

Biblioteka  
UMK  
Toruń

393444

28  
Na zamówienie dnia 23 maja 1909 r. w Lubku  
od Antona

# KONGRES KATOLICKI

i

# KONGRES WSZECH RELIGIJ

W CHICAGO 1893 ROKU.

OPISAŁ

MICHAŁ ŻMIGRODZKI.



KRAKÓW.

KSIĘGARNIA G. GEBETHNERA I SPÓŁKI.

1894.

NAKŁADEM AUTORA.

OSOBNIE ODBICIE Z „PRZEGLĄDU POWSZECHNEGO“.

393444



DRUK WŁ. L. ANCZYCA I SPÓŁKI POD ZARZĄDEM JANA GADOWSKIEGO.

K. 315/64

*Jaśnie Wielmożne Panie*

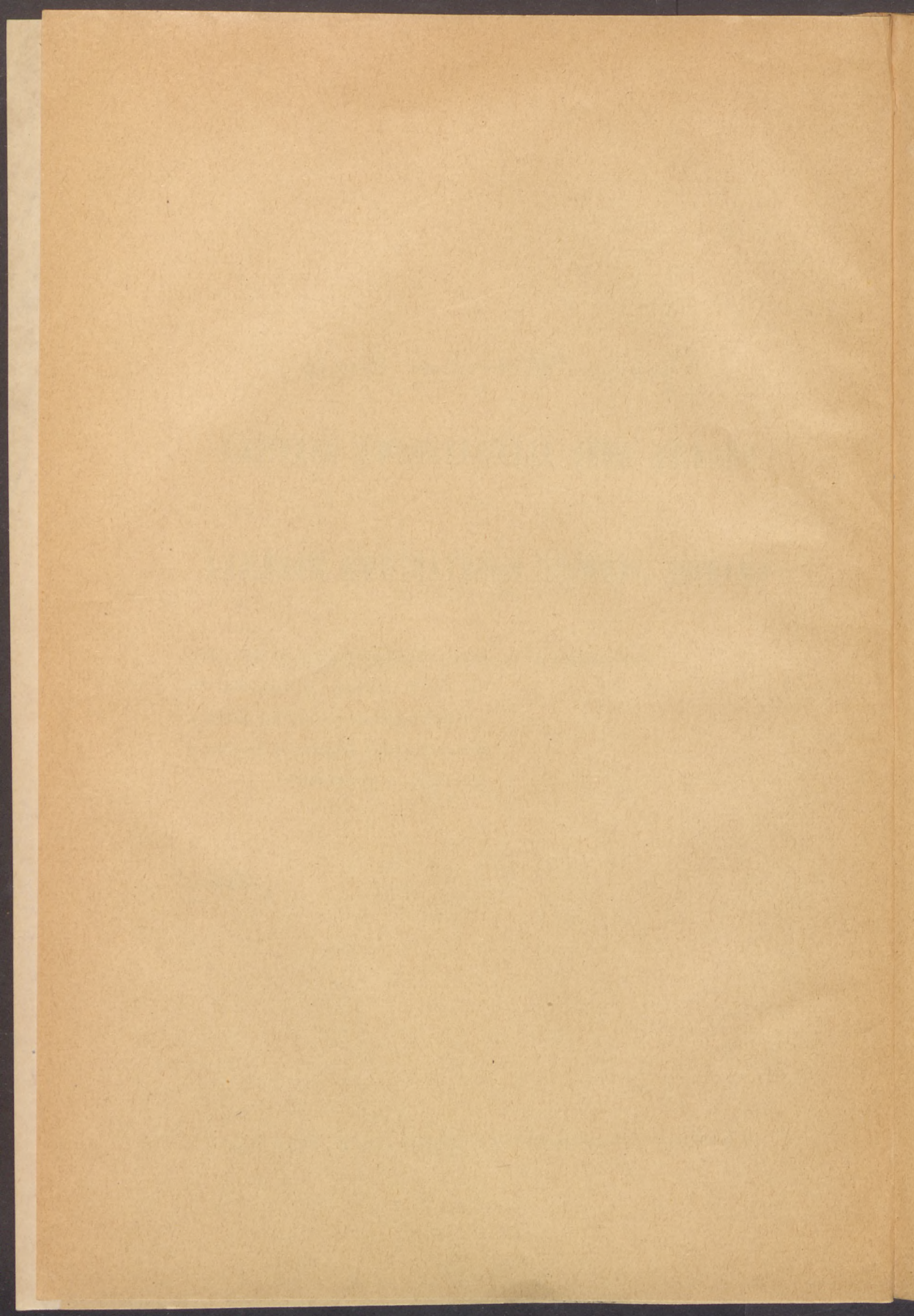
HRABINĘ ANNĘ ALEKSANDROWĄ BRANICKĄ

i

HRABINĘ JADWIGĘ KONSTANTOWĄ BRANICKĄ

wrosi o łaskawe przyjęcie tej pracy  
w dowód szczerzej wdzięczności za  
udzieloną pomoc w dalekiej podróży,  
łącznie przytem wyrazu najwyższego  
szacunku i poważania

*Autor*



## KATOLICKI KONGRES W CHICAGO.

We wrześniu 1893 r. miały się zebrać w Chicago kongresy religijne, tj. każdej religii z osobna, a nadto wspólny kongres wszystkich religij. Kongresy te wszystkie razem tworzyły departament religijny owych stu kilkudziesięciu międzynarodowych kongresów, które tego lata odbyły swe posiedzenia w Chicago, a których całość nosiła nazwę: *The World's Congress Auxiliary of the World's Columbian Exposition*. Kongres katolików wedle pierwotnego planu miał być również międzynarodowym, a chociaż takim nie był, to jednak dla Stanów Zjednoczonych bezpośrednio, a względnie i dla całej Ameryki północnej był ogromnej wagi.

By zrozumieć całkowicie jego doniosłość, trzeba mieć na pamięci najpierw pozycję katolików w Stanach Zjednoczonych wogóle, a nadto ten stosunek, w jakim się oni znaleźli względem wystawy kolumbijskiej i *Auxiliary*. Katolicy stanowią jedną dziesiątą część ludności Stanów Zjednoczonych; pozostałe dziewięć dziesiątych ludności, to zbiór blisko 140 rozmaitych sekt chrześcijańskich i wyznań niechrześcijańskich. Wiemy, iż religii nie wolno być martwym słowem, ona musi być w związku z życiem prywatnym i publicznym; więc każdy to zrozumie, że jeden człowiek, znajdując się wśród dziewięciu innowierców, jeżeli religię swoją uważa za zasadę swojego życia, jeżeli ona dla niego jest świętością — to musi w obcowaniu ze swymi współmieszkańcami być niezwykle oględnym, często bardzo nawet unikać spotkania z nimi, by tej świętości nie podać na urąganie. Nieraz więc przy tej lub innej

sprawie publicznej lub prywatnej, katolicy stronili od dążeń ogółu, zamykali się w sobie, a nawet stawali w opozycji z rządem (naprzykład w sprawie szkół parafialnych), a przez to ściągnęli na siebie zarzut braku patryotyzmu, obojętności dla spraw narodowych i t. p. Gdy więc poczęły się przygotowania do wystawy i do *Auxiliary*, które to obie instytucje miały się stać (a i stały się, chociaż na mniejszą skalę) chwałą i chlubą narodu; oczy całego kraju zwróciły się na katolików, na tę, aczkolwiek dziesiątą tylko część całej ludności, lecz zorganizowaną w jednolitą i karną armię. Wszyscy zapytywali siebie, jak się katolicy zachowają w tej sprawie? Ze względu na wyżej wspomniane stosunki, prawdopodobnie stało się i to, że kongres katolików, w założeniu międzynarodowy, w rzeczywistości był wyłącznie kongresem Stanów Zjednoczonych.

Zwróćmy teraz uwagę na względy czasu i miejsca. Od dnia 4-go do 9-go września miał trwać kongres katolików, a dnia 11-go września miał się rozpocząć kongres, nazwany parlamentem wszystkich religij.

Cobykolwiek o charakterze i doniosłości tego kongresu naprzed już sądzić było można, katolicy nie myśleli usuwać się, nie mogli, ani też chcieli, chociażby z powodu powyżej wymienionych stosunków krajowych. A nadto był jeszcze o wiele ważniejszy wzgląd. Hasła, pod którymi komitet tego kongresu już od dwóch lat pracował, były: „połączyć usiłowania wszystkich religij w walce przeciwko bezreligijności“ — „niech każde wyznanie okaże światu, jak ono wpływa na uszlachetnienie społeczeństwa swoich wyznawców — co ono dało ludzkości?“ Gdy więc każde wyznanie gotowało odpowiedź na powyższe hasła, czyż się godziło katolikom pozostać w milczeniu? Gdy wszystkie wyznania podniosły chorągiew z szlachetnym godłem: „jesteśmy dzieci jednego Ojca w niebie, więc wszyscy jesteśmy bracia“ — czyż mogli katolicy nie stanąć pod tą chorągwią? Nie! Ani powinni byli, ani mogli, ani też chcieli opuścić tej sposobności, stanąć przed światem całym i głośno wypowiedzieć, czem są i czem być pragną. Na podniesione hasła nie brakło im odpowiedzi, któreby, pewne tej siły, jaką daje prawda, nie mogły

się ozwać stanowczym głosem wśród głosów innych religij. Jakkolwiekby się dla nas Europejczyków wydawały dziwnymi te wspólne zgromadzenia biskupów katolickich z biskupami i kaznodziejami protestanckimi, z rabinami, z arcykapłanami buddystów i t. p. — to jednak nie mamy prawa sądzić tego ruchu religijnego z naszego punktu widzenia. A nadto nie zapominajmy o tem, że to się nie stało z dziś na jutro, że przygotowania do tego trwały blisko dwa lata, że Stolica Apostolska o tem wiedziała, a więc udział katolików w tym ruchu religijnym był z jej wiedzą i wolą. Ojciec św. był pewny, że nie uronią czci, należnej naszemu Kościołowi, jego najwyżsi dostojnicy takiej powagi, jak ks. Gibbons i ks. Feehan, takiej potęgi myśli i słowa, jak ks. Ireland, ks. Keane, ks. Spalding i inni. Lecz stając w zawody, trzeba chcieć być pierwszym, lub może lepiej nie wchodzić w zapaśnicze szranki. Jest w Ameryce przysłowie: „tylko na szczycie jest wolne miejsce“; tam go też szukali katolicy amerykańscy. Nie zaniechali niczego w tej sprawie.

Pierwszym krokiem ku temu było: urządzenie na wszechświatowej wystawie wyłącznego działu szkół i instytucyj humanitarnych katolickich. Galerye tej wystawy tak były przepelnione, że w niektórych miejscach wąskie tylko zostały przejścia, choć obszar zajęty przez katolików przewyższał o wiele takąż wystawę wszystkich innych wyznań razem. Szkołom katolickim nawet niekatolicy musieli przyznać pierwszeństwo. Więc, gdy się zbliżył czas religijnych kongresów, potrzeba było najpierw zwrócić uwagę świata na ten dział wystawy, i dlatego kongres katolików był poprzedzony przez tak zwany „dzień szkół katolickich“.

Muszę to jaśniej określić.

W czasie tych sześciu miesięcy trwania wystawy, rozmaite narodowości, państwa, zgromadzenia, instytucye i t. p., obierały sobie pewien dzień, który obchodziły uroczystie w rozmaity sposób. W program wchodziły pochody tryumfalne po ulicach miasta, produkcye muzyczne, rozmaite widowiska... ostatecznie wszyscy zbierali się na wystawie w olbrzymiej, blisko 10.000 ludzi mieszczącej hali (*Festival-hall*), i to bywało najważniejszą

i najbardziej uroczystą chwilą takiego dnia. Tam wygłaszano mowy, śpiewano hymny narodowe lub zastosowane do uroczystości, wieczorem bywała iluminacya. Dni uroczyste rozmaitych instytucyj ograniczały się najczęściej na zgromadzeniu w *Festival-hall*. Taki właśnie dzień szkół katolickich urządził ks. Feehan, arcybiskup w Chicago, zapraszając przeszło 8000 katolików i niekatolików na zgromadzenie uroczyste dnia 2-go września.

Pomimo, iż uroczystość miała się rozpocząć o godzinie 9-tej rano, jak na miejscowe stosunki bardzo wcześnie, to jednak w kwadrans później nie było już jednego wolnego miejsca w sali. Estradę zajęli arcybiskupi, biskupi i prałaci, a w sali, wśród tysięcy świeckich i duchownych, widziałeś całe szeregi siostr rozmaitych zakonów, bo ich to pieczy przeważnie powierzone są szkoły katolickich parafij. Prześliczny hymn, wykonany na organach, rozpoczął uroczystość. Potem powstał ks. Feehan i w przydłuższej mowie te wypowiedział myśli: „Przyszliśmy tutaj jako katolicy i jako wierni obywatele tego kraju w celu pomówienia o najważniejszej sprawie społecznej, sprawie katolickiego wychowania dzieci. Kto choćby pobieżnie przepatrzył wystawę szkół katolickich, ten się przekonać musiał, że one co najmniej nie ustępują żadnym instytucjom krajowym, a mam silną nadzieję, iż w przyszłości na tychże zasadach staną i inne szkoły naszego kraju, i to jest nauka, którą daje obecna wystawa katolickich szkół. Czem jest wychowanie? Jest to podniesienie i rozwój duchowych sił człowieka ku jego ostatecznemu celowi. Człowiek należy do Boga, i na to jest stworzony, by z nim na wieki obcował. Trzeba rozwijać wszystkie strony jego duszy: pamięć, wyobraźnię, rozum, wolę, kierując je ku temu celowi. Oto jest dzieło wychowania. Dążnością ostatnich czasów jest owo wyłączenie z programu szkolnego nauki religii. Lecz dusza ludzka, ten obraz i podobieństwo Boga, stworzona jest do bytu nieśmiertelnego — wychowanie więc powinno się starać, by to podobieństwo było coraz doskonalszem, a więc musi być religijne. Człowiek należy do Boga z ciałem i duszą, on ze swoim Stwórcą winien być w jedności. Tak!... patrzcież! oto ma się zebrać kongres wszech religij... patrzcie! oto dzieci je-



dnego Ojca, a wszyscy z sobą w przeciwieństwie! Słuchajcie, ile sprzeczności w ich tak zwanych doktrynach o Bogu, o człowieku! To wieża Babel języków i pojęć!... Kto religię wyłącza z programu wychowania, ten nie wie, czym jest istota duszy ludzkiej, ten czynem przeczy jej nieśmiertelność, a człowieka traktuje na równi ze zwierzęciem. W wychowaniu są dwie strony: religijna i naukowa — dwie strony, lecz wiążące się w jedność... religia uszlachetnia, podnosi, uświęca i kieruje to, co daje nauka. To dusza w ciele, i jako ciało bez duszy, tak nauka bez religii musi popaść w zgniliznę i rozkład. Dwie te strony połączyć w jedność, oto najwyższe zadanie wychowania. A nadewszystko jest to ukształcenie woli, tej najważniejszej strony istoty człowieka. Z niej płyną cnoty i zbrodnie! Pamiętajmy o tem, że największa siła woli przejawia się nie w uporze, nie w wytrwaniu przy wytkniętym jakimś celu, nie w despotyzmie; lecz w pokorze, w posłuszeństwie, poszanowaniu władzy, w prawych czynach i czystem życiu. Miliony mędrków poszły do piekła, z ludzi dobrej woli — nikt. Lecz wolę wykształcić zdolną jest tylko religia. Powiadają atoli: religii nie w szkole, lecz w rodzinie i kościele uczyć należy. Twierdzenie to jest szyderstwem! Religii mają uczyć ojciec lub matka... lecz kiedy? Czy możemy żądać, by rodzice wieczorem po całodziennej, często wyczerpującej sile pracy, mieli jeszcze swobodę myśli, tak niezbędną przy nauczaniu? Religii ma uczyć proboszcz w kościele! — więc znowu zapytuję: kiedy? W ciągu dnia dzieci zajęte szkołą, toć chyba wieczorem, zmęczone, śpiące, mają się zbierać w kościele na naukę religii? Pozostają jeszcze święta i niedziele, oczywiście tylko pomiędzy sumą i nieszporami. Zapytajcież proboszczów, czy oni mogą w tym czasie zebrać dzieci do nauki? Tylko w dni słotne, bo w pogodny czas każdy, kto może, ucieka za miasto, by odetchnąć świeżem powietrzem. Pomijając zmęczenie, tak zwykle w dniu świątecznym z powodu większej liczby spowiedzi i innych prac w kościele, katecheta nawet przy najlepszych chęciach nie będzie miał uczniów, chociażby na tę jedyną godzinę, jedyną w tygodniu, poświęconą religii. Na co się zdała taka nauka i jaki może być jej wpływ? A kształcić umysł, nie

kształcać serca i woli religią, to znaczy zbroić szeregi rabusiów ulicznych... Patrzcie! całe kolumny w dziennikach pełne skandalów i opowieści zbrodniczych, a z jaką żądzą są one czytane! W interesie to rodziny, Kościoła i państwa, podnieść wszędzie należy religijne wychowanie... Nigdzie, nigdzie w nauce szkolnej niema ani nawet wzmianki o Bogu, jako Stwórcy i Władcy świata, jako o źródle wszelkich praw i wszelkiej władzy... i wy chcecie, by następnie w życiu ta młodzież szanowała prawo i władzę!? Dajmyż więc naszym dzieciom wychowanie religijne! Jest to powinnością rodziców, kapłanów i prawodawców względem Boga-Stwórcy. A jeżeliby się znalazł ktoś, coby twierdził, iż nauka religii w szkole staje na drodze postępowi w innych naukach, to niech pójdzie i obaczy wystawę szkół katolickich! Kto wzrasta na łonie Chrystusowego Kościoła, urasta w światło a nie w ciemności!"

Ks. arcybiskup Feehan miał tę pierwszą mowę jako gospodarz domu; następną winien był wypowiedzieć człowiek nie mający udziału ani w tym Kościele, ani w zarządzie jego szkół. Arcybiskup wprowadził na mównicę profesora Peabody, protestanta a głównego dyrektora wystawy sztuk wyzwolonych, prezesa szkół w państwie Illinois, znanego zaszczytnie pedagoga. Prof. Peabody przyznał publicznie, a czynił to już nie pierwszy raz, że wystawa szkół katolickich jest drogocenną ozdobą (*the gem*) działu sztuk wyzwolonych, i mówił z całym uznaniem dla zarządu i systemu tych szkół. Żywe oklaski przerywały i zakończyły mowę profesora, nawet siostry zakonne klaskały temu zacnemu człowiekowi, okazując mu wdzięczność za stałą dobroć i bezstronne traktowanie nauczycieli szkół katolickich.

Potem wystąpił ks. Ryan, arcyb. Filadelfii. W mowie swej zrobił nacisk na to, że religia, będąc związkiem Stwórcy i stworzenia, nie może być wykreśloną z programu wychowania. „Każdy powinien być — tak mówił dalej — nie tylko człowiekiem nauki, ale co więcej, prawym obywatelem, a to można osiągnąć tylko przez ukształcenie serca. Fałszem jest twierdzić, iż ludzie najwyższej nauki byli bez religii. Azali takimi byli Plato i Sokrates i Pytagoras, Cycero i Pliniusz i Seneka, Augustyn i Tomasz

z Akwinu, Bakon i Kopernik i setki, setki innych? Falszem jest, iż tylko ludzie bez wszelkiej religii zdolni byli do wyższego polotu i głębszych badań! Azali ich nie miał Tomasz z Akwinu, najdzielniejszy obrońca religii?... i któżby śmiał to twierdzić?... Katolicy nie dążą do powstrzymania rozwoju nauk, nie mają żadnej obawy w tym względzie, bo wszelka prawda pochodzi od Boga, a On nie może przecież nauczać czego innego w przejawach natury a czego innego w objawionej przez Siebie religii. Katolicy żądają tylko, by nauka była połączona z religią. Wychowaniem bez religii starać się przeciwdziałać złemu w społeczeństwie, jest to skałę krajać brzytwą. Wychowanie takie może dać wykwintność życiowych form, tak było w Grecyi i Rzymie; przy olśniewającej rzeczywistości wytworności tych form, było najwyższe moralne zepsucie. Przypomnijmy sobie, co Jerzy Washington mówi o konieczności religijnego elementu w wychowaniu — a teraz naukę religii chcą ograniczyć do jednej godziny w tygodniu. Kto w tak skąpo wymierzonym czasie mógłby się nauczyć rachunków lub gramatyki? Azali czystość obyczajów i praw uszanowanie jest mniej ważnem, niż umiejętność władania liczbą i słowem? Szaleńcem jest, kto żąda moralności społecznej bez podstawy religii — jak gdyby chciał kwiatu i owocu odciawszy roślinę od jej korzenia“.

Po kilku innych mowach wystąpił biskup Spalding, prowadząc pod ramię ukrytego dotąd za plecami dostojników skromnego zakonnika, Brata Szkolnego Maureliana, naczelnego organizatora wystawy szkół katolickich. Gdy oklask tysiąca rąk rozgrzmiał po sali, blade lica zakonnika skraśniały rumieńcem. W milczeniu z pochyłą głową stał przez chwilę na estradzie, i znowu wrócił na swoje miejsce w ukryciu. Pieśń: „Święty Boże! wielbimy Imię Twoje!“ zakończyła uroczystość, po której liczne grono zebranych udało się do działu sztuk wyzwolonych, by oglądać wystawę, o której tylko co mówiono.

W parę dni potem, w poniedziałek 4 września, rozpoczął się kongres katolicki, jeden z pierwszorzędných tak co do liczby biorących w nim udział, jakoteż i pod względem swego charakteru i organizacyi. Po tygodniu w tymże samym gmachu miały

się zebrać wszystkie religie świata. Katolicy więc powinni byli, i chcieli godnie na tem zgromadzeniu wystąpić, tj. okazać światu cały obszar i potęgę wyznawanych przez siebie zasad i jednolity, karny ustrój swojego Kościoła. — Kongres przeto katolików różnił się od innych najpierw tem, iż nie był tylko zgromadzeniem ludzi jednego zawodu lub pokrewnych sobie instytucyj i zajęć, którzy, znalazłszy się razem, wpisywali imiona swoje na listę członków i tak tworzyli kongres; lecz był to sejm katolicki Stanów Zjednoczonych. Dyecezye i wikaryaty wybierały delegatów i tylko opatrzeni kartą poselską, wydaną w konsystorzu, mieli prawo wejścia do sali Kolumba, podzielonej na grupy krzeseł, odpowiednio do liczby dyecezyj i ich wysłańców. Nadto, tylko zaproszeni, w liczbie których byli i niekatolicy, mieli prawo wstępu na tę salę mieszczącą blisko 4000 osób. Na obszerną, przeszło 2000 osób mieszczącą galeryę, wstęp był wolny. Prócz tego dodać należy, że na innych kongresach były tylko odczyty, w wyjątkowych jedynie razach dyskusye, uchwał nie było żadnych. Kongres katolicki przeciwnie! wyznaczył komisję, która miała reasumować to wszystko, co było na nim wypowiedziane, i na podstawie tego zakończył swe posiedzenia ogłoszeniem uchwał, obowiązujących wszystkich, bezpośrednio lub pośrednio biorących w nim udział, to jest wszystkich katolików Stanów Zjednoczonych. Te uchwały to pierwsze słowo, z którym katolicy stanęli później wobec kongresu wszystkich wyznań świata.

W sali Kolumba odbywały się główne posiedzenia, w różnejże wielkości sali Washingtona odbywał się kilkotysięczny podkongres Stowarzyszenia młodzieży katolickiej; w innych 14-tu salach obradowały rozmaite komisye, komitety i sekcyje kongresu, jak np. sekcyja katolików innej rasy, tj. Indyan i Murzynów, sekcyja Towarzystwa św. Wincentego à Paulo i t. p. Kongres więc katolików musiał poprzedzić kongres wszystkich religij, a przez to odniósł jeszcze jedną bardzo wielką korzyść, mianowicie, że uwaga wszystkich w ciągu tygodnia była nań zwrócona wyłącznie. Wszystkie tu podniesione względy zebrane razem, nadały temu kongresowi wybitną cechę. I formą i treścią kongres

katolików stanął odrębnie, aczkolwiek pośrodku innych kongresów i w związku z niemi.

W dniu 4-go września o rannej porze na *Wabasch-avenue* koło kościoła P. Maryi roily się tłumy, a każdy pociąg przepelnionych omnibusów, dojechawszy do tego miejsca, wyruszał w dalszą drogę próżny. Gdy otworzono kościół, w jednej chwili się napełnił, a nowoprzybywający musieli już stać pod odkrytem niebem. W presbiteryum widziałeś tylko purpurę i fiolety. Po Mszy świętej wszedł na kazalnicę ks. Muldon, kanclerz dyecezyi. Wzniosłemi a serdecznemi słowy witał wszystkich przybyłych w imieniu dyecezyi i miasta Chicago, w którym aczkolwiek dopiero przed 60 laty stanął pierwszy, ten właśnie N. Panny kościół, dziś już ono zajmuje w świecie katolickim pierwszorzędné miejsce. Dziś do tego miasta po wszystkich drogach i ze wszystkich ludów dążą wędrowce, by podziwiać olbrzymią wystawę, w której nie możesz jednego kroku zrobić, byś nie spotkał świadectwa, w jak wielkiej części do jej utworzenia przyczynili się katolicy. „Przybyliście tutaj — mówił kaznodzieja — by wieść narady nad sprawami najwyższej wagi za dni naszych. Oczy całego świata zwrócone są na was. Wszyscy ludzie dobrej woli a szukający światła i prawdy, oczekują od was jej słowa. Wpływ waszych narad i prac ma objąć nietylko katolików, lecz i tych waszych braci, którzy stoją poza obrębem naszego Kościoła. To zgromadzenie wasze winno mieć doniosłość najwyższej wagi dla świata wszech religij. Materyalizm dławi ludzkość i słyhać zewsząd krzyk rozpaczny: światła nam trzeba, pragniemy prawdy! Jeden woła: niemasz Opatrzności! człowiek sam sobie winien ją być!... Inny pyta: co to jest religia, i czy istnieje jaka?... A jeszcze inny woła: precz z dogmatami i wiarą, — rozum i prawość charakteru wystarczy! — Kto zapanuje nad wirem tych mętów?... To zadanie Kościoła, który zbudował Bóg-Człowiek. Kościół ma dosyć środków leczniczych na te cierpienia ludzkości, lecz by tego dokonać, musi mieć wiernych synów, gotowych do poświęceń i pracy bez wytchnienia. Zstąpmy do głębi naszego życia, naszych spraw społecznych, przeistoczmy je wedle dogmatów i zasad naszego Kościoła, a wtedy i ci, którzy poza

nim stoją, uklękną przed nim i cześć go będą. Kościół już nieraz okrył się chwałą w tej pracy duchowej, lecz nie żyć nam chwałą przeszłości, gdy trzeba pracy na przyszłość... Oto przed nami stoi praca olbrzymia — zbawienie tylu zbłąkanych dusz... Kto z prawych katolików może pozostać bezczynnym? W imię tej pracy, Bracia najdrożsi! witamy was! Witamy Imieniem Chrystusa, który za każdy najmniejszy czyn dla Niego podjęty garnie nas ku Sercu swemu, błogosławi nas... On was powołał do pracy na dzisiaj!<sup>4</sup>

Po udzielonem przez ks. Gibbonsa błogosławieństwie, zgromadzenie całe ruszyło procesją ku „Pałacowi kongresów“. Na schodach gmachu oczekiwał gospodarz domu, prezes *Auxiliary*, dr. Bonney, protestant.

Tymczasem w sali Kolumba nie było już jednego wolnego, nie tylko krzesła, lecz nawet miejsca, gdzieby stanąć było można, toż samo na galerji. Zaledwo zdołałem się docisnąć do stołów przeznaczonych dla korespondentów. Na innych kongresach było ich zwykle czterech, pięciu — dziś blisko dwudziestu. Gdy wszedł na salę ks. Gibbons, prowadzony przez d-ra Bonney, a za nim cały orszak w purpurze i fioletach, zabrzmiały tryumfalnie organy na chórze, całe zgromadzenie powstało z miejsc, a okrzykom powitalnym nie było końca. Pośrodku trybuny zasiadł ks. Gibbons, a obok niego po prawej ręce dr. Bonney. Nad nimi, ponad prezydyalnem, pustem krzesłem, za którem stał trójramienny krzyż i chorągiew papieska, wisiał portret Leona XIII.; na prawo portret Kolumba, na lewo Washingtona. Ściany były okryte festonami białej i żółtej barwy, a nad niemi krzyżowały się biało-czerwone, gwiazdziste chorągwie Stanów Zjednoczonych. Na dwóch krańcach trybuny, wśród zieleni krzewów, stały popiersia kardynałów Newmana i Manninga.

Gdy w sali zapanowała cisza, a sekretarz kongresu p. Onahan ogłosił jego otwarcie, powstał ks. arcyb. Feehan, witając zgromadzenie w imieniu katolików miasta Chicago. Wypowiedziawszy, iż celem tego kongresu nie ma być roztrząsanie dogmatów wiary, lecz tylko spraw stojących z niemi w związku, jakoto sprawy socyalnej, sprawy szkół katolickich i t. p. — wzywał do

pracy wytrwałej a surowej, do pamiętania, iż cały świat ma na nich zwrócone oczy, że oni są w tej dobie przedstawicielami 10,000.000 obywateli Stanów Zjednoczonych<sup>1</sup>, a pod pewnym względem całego Kościoła katolickiego, dla którego z ich narad i prac powinna urósć sława i cześć u wszystkich wyznań i wszystkich narodów. — Gdy skończył, podprowadził ku mównicy d-ra Bonney. Staruszek, widocznie wzruszony, opowiedział w krótkiej przemowie, jaką drogą przyszło do obecnej łączności protestantów i katolików, i wskazał Manninga i Gibbonsa, jako ludzi mających największą zasługę w tej sprawie. „Katolicy — mówił — podnieśli zasadę wstrzemięźliwości, następnie sprawę ludu robotczego, wreszcie szkół i wychowania — oto są węzły, które nas połączyły. Zarówno wyznajemy, że religia, moralność i nauka winny być zawsze razem — lecz nie nauka, moralność i religia. Gdy biskup Spalding mówił: „chcemy jedności w narodzie, bo on cały należy do Boga! — tysiące protestantów przyklasnęło mu wtedy. Lecz kto nas najbardziej łączy i sprawę tę popiera, to ten niezwykły człowiek, stojący na czele Kościoła katolików, papież Leon XIII. Jako głos dzwonu zwiastującego nową epokę, były jego poważne słowa do ludu Ameryki: „Kocham ten lud i jego ziemię i sercem się kłonię ku wszystkim jej mieszkańcom i protestantom i innym. Pod obroną konstytucyi religia ma wolność i rośnie w potęgę, bo gdzie Kościół wolny, tam on musi wzrastać. Więc błogosławię Amerykanom i kocham ich za prawy, otwarty charakter, za szczerą ich cześć dla chrześcijaństwa i chrześcijańskiej moralności. Mojem jedynem życzeniem jest, abym mógł wszelką moją władzę popierać dobro tego narodu — całego narodu, zarówno protestantów jak i katolików. Życzeniem jest mojem, by mię protestanci szanowali tak samo, jako i katolicy!... Czyż dziwnem się wyda, że my, protestanci, szanujemy i kochamy Leona XIII., gdy on do nas w te słowa przemawia?“ — Długo musiał czekać staruszek nim w sali znowu zapanowała cisza i mógł zakończyć swą mowę. „Ślepemi za-

<sup>1</sup> Zapewne myślał i o katolikach Kanady, bowiem w Stanach Zjednoczonych jest tylko 6,231.000.

prawdę muszą być oczy, którym nie dano przejrzeć, dokąd dąży ludzkość dzisiejsza i że już idzie i blizki jest wiek, gdy wcieli się w życie przepowiednia Zbawcy naszego o jednym pasterzu i jednej owczarni! W tem uczuciu i w tej myśli pozdrawiam i witam kongres katolików!“ — Wszyscy dostojnicy naszego Kościoła ściskali ręce zacnego mówcy innego wyznania.

Po nim wystąpił komisarz wystawy, Tomasz Bryan, który jeździł do Rzymu, prosząc Papieża o poparcie, naówczas jeszcze organizującej się, wystawy. Do niego to, jak mi powiadano, odezwał się Leon XIII. w te słowa, które cytował Bonney. Poparcie Papieża i gorliwemu współudziałowi katolików przyznał p. Bryan, także protestant, ogromną zasługę w tem, iż zamiar stał się rzeczywistością a chlubą całego narodu.

Potem powstał kardynał Gibbons i po krótkiej przemowie, wśród burzy oklasków, doręczył sekretarzowi list od Papieża z błogosławieństwem dla kongresu. Gdy sekretarz Onahan stanął przy mównicy, całe zgromadzenie powstało. Mianowaniem p. Morgan'a J. O'Brien'a, sędziego z Nowego Jorku, prezesem kongresu, skończyło się wstępne jego posiedzenie, biskupi opuścili zgromadzenie i poczęto odczytywać z kolei rozprawy o przedmiotach wymienionych w programie kongresu.

Rozpraw tych odczytano w ciągu pięciu dni przeszło 40, nie licząc przemówień Arcybiskupów, miewanych wyłącznie na posiedzeniach wieczornych. Szereg rozpraw przerywany był od czasu do czasu podaniem wyników narad w oddzielnych komisjach. Omówione były wszystkie główne sprawy. O kwestyi robotniczej w myśl encykliki Ojca świętego było 15 rozpraw — o wszystkich punktach, poczynając od praw pracy i obowiązków kapitału, a kończąc na wędrówce robotniczych mas. O stanie obecnym i w przyszłości Indyan i Murzynów były trzy odczyty. W sprawie wychowania było pięć odczytów i t. d. Czwartek był wydzielony na odczyty kobiet. W liczbie sześciu prelegentek była wiele zasłużona staruszka, p. Starr; mówiła o wpływie kobiety na sztukę i literaturę. Na to posiedzenie przyszły, aczkolwiek protestantki, panie Potter Palmer prezydentka i Karolina Heurotin wiceprezydentka kongresów *Auxiliary*. Panu d-rowi



Bonney i tym dwom kobietom, a szczególnie ostatniej, trzeba przyznać największą zasługę w zorganizowaniu tych zgromadzeń. Kongres katolików przyjął je z najwyższym szacunkiem i hucznymi oklaskami; proszono, by zechciały zabrać głos, lecz się wymówiły.

Niemożliwą jest rzeczą, chociażby w streszczeniu podać cały szereg rozpraw i przemówień, więc tylko niektóre z nich, najgłówniejsze, postaram się scharakteryzować krótkimi słowami. Jeden z pierwszych odczytów traktował o władzy świeckiej Papieża. Pan F. Morris dowodził, a to z wielką znajomością rzeczy, że pierwsze urzędowe nadanie krajów Stolicy Apostolskiej było tylko zatwierdzeniem faktu istniejącego od wieków; ludność bowiem owych prowincyj widziała zawsze najwyższą władzę jedynie w Papieżu, do niego tylko zwracała się we wszelkich sprawach o pomoc, o radę, obronę i t. p. Odnośnie do dzisiejszej epoki twierdził, iż Rzym powinien się stać miastem zupełnie niezależnym, bo jest on centrem religijnym, należącym do całego świata katolickiego, jako rezydencya Papieża, sędziego i rozjemcy wszystkich sporów międzynarodowych. — Na drugi dzień kongresu rozdano obecnym i przeczytano głośno encyklikę Papieża o sprawie socyalnej, a biskup Watterson miał o temże rozprawę, w której podniósł to, iż Stolica Apostolska była zawsze pierwszą w obronie ucisnionych; położył również nacisk na to, że jeżeli duchowieństwo nie weźmie tej sprawy w swe ręce i nie poprze jej silnie, to wszelkie inne usiłowania nie będą skuteczne. Właśnie biskup kończył swą mowę, gdy wtem — całe zgromadzenie powstało, poczęło wołać i powiewać chustkami. Na estradę wszedł ks. arcyb. Satolli, delegat Ojca świętego, w towarzystwie ks. arcyb. Ireland'a. Gdy się zgromadzenie uciszyło, ks. Satolli miał mowę po włosku, którą następnie w języku angielskim zreasumował arcyb. Ireland. Gdy, omówiwszy swobody Ameryki i wpływ ich na rozwój ducha religijnego, mówca wygłosił słowa: „Niech prawda chrześcijańska i wolność Amerykanów idą zawsze razem... Naprzód! wciąż naprzód! z ewangelią w jednej ręce, a konstytucją Stanów Zjednoczonych w drugiej“... huknęły takie gromy oklasków, okrzyków i stukania laskami, że, nieprzy-

wykły do tego, zerwałem się od stolika i ze strachem spojrziałem na salę, myśląc, że coś się złego stało.

Wieczorem jeszcze kilka razy byłem świadkiem takichże oklasków i okrzyków zachwyty przy mowie arcyb. Ireland'a, bo też on jest mówcą, któremu równego do dziś nie spotkałem. „Czuję to żywo, — mówił — że od dni tego kongresu poczniesz się nowa era, w której o wiele więcej niż wprzód winniśmy światu pokazać, że jesteśmy zarazem katolikami i Amerykanami, którzy zgodnie ze słowami wysłańca Ojca świętego, niosą w jednej ręce ewangelię, a w drugiej konstytucję naszego kraju. Oto jest hasło nasze, hasło nam dane od Ojca świętego... W jednej ręce ewangelia — wiara ojców naszych, której my wierni być chcemy w myśli, słowie i czynie — w drugiej ręce konstytucya Stanów Zjednoczonych — i pokażmy światu, iż dlatego właśnie, że jesteśmy katolikami, jesteśmy najlepszymi, najgorliwsiymi obywatelami Ameryki!! — Są, Bogu dzięki, nieliczni, którzy naszą miłość kraju mają w podejrzeniu, którzy wszelkie jej objawy z naszej strony zwą parodią rzeczywistego patriotyzmu. Sami, nie mając szczerzego uczucia, podejrzewają drugich. Dlaczego nie mamy głosić naszego patriotyzmu? My kochamy wszystko, co wielkie i dobre, kochamy więc naszą republikę, kochamy jej wszystkie instytucje, bo one nam dają wolność i dobrobyt... A że jesteśmy katolikami, więc ta miłość nasza jest dwakroć większa niż innych, bo my w patriotyzmie widzimy nie ziemską jedynie, lecz i nadziemską cnotę. Całą potęgą serca my katolicy lgnjemy do tej chorągwi naszego kraju, która całemu światu jest godłem wolności... Kochamy konstytucję Stanów Zjednoczonych, która Kościołowi naszemu daje taką swobodę działania i pracy, jakiej on nigdzie nie ma. Więc zawsze i wszędzie dawajcie głośny wyraz swojej miłości ojczyzny, niech wszyscy wiedzą, że katolicy mają — jeśli to być może — większą niż inni miłość tego kraju, a to dlatego, że tak nas uczy wiara nasza. Pokażmy światu, że swoboda i prawa republiki w nieczyich rękach nie są bezpieczniejsze niż w naszych, katolików... W jednej ręce ewangelia, w drugiej konstytucya Stanów Zjednoczonych! — A teraz jedno słowo o samym

kongresie i o encyklice Papieża. Znacie te słowa naszego Pana: „Kochaj Boga z całej duszy twojej i z całego serca twojego, a bliźniego swego jak siebie samego“... Bóg nie żąda od nas miłości tylko dla Siebie wyłącznie. Jeśli kochamy Boga, winniśmy kochać bliźniego, winniśmy go kochać z duszą i ciałem. Ziemia jest dana ludziom na wspólne mieszkanie, więc komu z jej bogactw więcej w udziale przypadło niż innym, ten ma pamiętać, iż dobra te dzielić powinien między uboższych swych braci, bo jesteśmy tu jedną rodziną Boga! W ewangelii spoczywa najwyższe i najświętsze słowo społecznej sprawy, a kto jemu czynem nie przyświadcza, ten kłamie, gdy patrząc w niebo, mówi: „Ojczy nasz, któryś jest w niebiesiach“!... Oto jest prawda zawarta w ewangelii! oto nauka, którą nasz Kościół katolicki głosi! to powinność wasza, katolicy, wcielić ją w życie... Azali myślicie świat nawrócić słowem?... Nasz wiek już na śmierć znużony cześć walką słów... on woła na nas: „pokażcie nam wiarę waszą w życia codziennych czynach... poznamy drzewo po jego owocach“... Krzewmy więc miłość bliźniego wszędzie, we wszystkich kierunkach, nie uznając żadnych granic, ani mowy, ani narodu, ani rasy. Podajmy w tej sprawie rękę każdemu, ktokolwiekby on był, z naszego narodu lub nie; biedny czy bogaty; katolik czy też innego wyznania; krzewmy tę miłość bliźniego w życiu prywatnym i w najszerszych kołach życia publicznego. Katolik, który głosuje za prawem przeciwnem miłości bliźniego, kłamie swej wierze i jest mordercą dusz. Ah! miłość bliźniego z polityki jest wykreślona, jak gdybyśmy Bogu mówili: „chwalimy Ciebie codziennie, dajemy jałmużnę, czynimy wszelkie dobre uczynki, lecz się nie mieszaj do naszej polityki“... (*if you please, hands off*)<sup>4</sup>. Tu ściany sali zadrżały od grzmotu przeciągłego oklasków. „Pracujmy z całych sił naszych, — tak kończył — niech człowiek świecki nie czeka w tej rzeczy na zachętę swego kapłana, kapłan na zachętę biskupa, biskup na zachętę Papieża. Pracujmy silni wiarą, a staniemy na czele ludzkości; wwiedziemy ją znękaną głodem i pragnieniem do wielkiej świątyni, nad bramą której będzie świecił napis: Kościół katolicki!“

Trzeba jeszcze wspomnieć o mowie biskupa Keane'a, prezydenta katolickiego uniwersytetu. Niezwykle piękna ta mowa była reasumpcyą tych wszystkich poglądów na wychowanie młodzieży, któreśmy szczegółowiej wypowiedzieli przy opisie dnia szkół katolickich; muszę jednakże podać z niej przynajmniej ten ustęp, którego myśl przewodnia bardzo się różni od naszych pojęć europejskich. „Pozwólcie mi tu raz na zawsze zaznaczyć, — tak mówił biskup katolicki, jeden ze świeczników naszego Kościoła w Ameryce — iż, mówiąc o wychowaniu człowieka, nie wyłączam zupełnie kobiety — przeciwnie! twierdzą to stanowczo, iż kobiecie trzeba dać wszelkie wychowanie, jakiego ona tylko pragnie i za korzystne dla siebie uznaje. Wszystko, co będę mówił o wychowaniu, proszę, by rozumianem było zarówno tak o jednej jak i o drugiej płci; słowem ‚człowiek‘ obejmuję obie bez żadnej różnicy“. W mowie swej miał na względzie wyłącznie wyższe zakłady naukowe; podniósł to, iż matką wszystkich uniwersytetów był Kościół katolicki; że i ten uniwersytet, na czele którego sam stoi, jest także tegoż Kościoła dzieckiem; a wkońcu twierdził, że nic bardziej nie przyczyni się do rozwiązania sprawy społecznej, nad rozwój wyższych szkół i uniwersytetów katolickich.

W sobotę rano ogłoszono rezolucye kongresu. Odczytano je wobec świętego — równie jak przy otwarciu kongresu — zgromadzenia najwyższych dostojników Kościoła — a były następującej treści:

1) Zatwierdzamy rezolucye katolickiego kongresu, odbytego w Baltimore 11-go i 12-go listopada 1889 roku.

2) Oświadczamy największe posłuszeństwo władzy Papieża, najgorętsze uczucie miłości dla naszego Ojca i wdzięczność za to, iż przysłał nam swego delegata, co uważamy za żywy objaw jego ojcowskiej pieczołowitości o Kościół katolicki w Ameryce. Najgorętszem pragnieniem naszym jest, by Stolica Apostolska była najzupełniej niezależną i wolną w sprawowaniu tego najwyższego urzędu, który jej Bóg powierzył dla dobra całej ludzkości.

3-ci punkt wypowiada podobne uczucia względem hierarchii kościelnej w Stanach Zjednoczonych.

4-ty punkt mówi o sprawie socyalnej, o prawach pracy i obowiązkach kapitału; odzywa się do wszystkich ludzi dobrej woli, do katolików i niekatolików, by szli za wskazówką, daną w encyklice papieża Leona XIII.

5-ty mówi o konieczności wprowadzenia w życie rozjemczych sądów między pracodawcą a robotnikiem.

6-ty mówi o przeciwdziałaniu zgubnym wpływom socyalistycznych i anarchistycznych doktryn, a to przez najżywsze popieranie chrześcijańskich stowarzyszeń i rozszerzanie przez nie pism, w którychby wykładane były zgodne z chrześcijańskimi zasadami poglądy na władzę, wolność i rozmaite ustawy państwowe.

7-my mówi w myśl encykliki papieskiej o koniecznem popieraniu wszelkimi środkami wysiedlania się ubogiej ludności wielkich miast do okolic rolniczych i pomagania jej w nabywaniu małych własności ziemskich.

8-my zachęca do łączenia się w związki tego rodzaju, jakim jest Towarzystwo św. Wincentego à Paulo.

9-ty mówi o sprawie wstrzemięźliwości i o dotyczącem prawodawstwie.

10-ty podnosi sprawę kształcenia Murzynów i Indyan.

11-ty kładzie nacisk na utrzymanie wszelkich praw katolickich szkół parafialnych i innych zakładów naukowych, a szczególnie katolickiego uniwersytetu w Waszyngtonie, i na staranie się o to, by nauki w nich były w takim rozwoju, jakiego wymagają potrzeby kraju i naszego wieku. Tylko w szkołach katolickich jest przyszłość naszego narodu... „tylko dzwonek szkolny i dzwony kościoła mogą podtrzymać rozgłos dzwonu wolności“.

12-ty popiera katolickie szkoły letnie<sup>1</sup> i katolickie czytelnie wszelkiego rodzaju, w związku z rozszerzonemi uniwersytetami.

13-ty zaświadcza, iż Towarzystwo Amerykańskie chrześcijańskiej prawdy, powstałe w myśl uchwał kongresu w Balti-

<sup>1</sup> Szkoły letnie, t. zw. *Chautauka*, i w związku z nimi rozszerzone uniwersytety (*university extension*), są to pedagogiczne, wybitnie amerykańskie instytucje, wymagające bardzo obszernych wyjaśnień.



more, niesie ogromne usługi Kościołowi, szerząc prawdziwe zasady wiary katolickiej.

14-ty wzywa katolików i niekatolików, aby się łączyli w gorących usiłowaniach, by wyplenić wszelkie utwory literackie, szerzące niemoralność.

15-ty przeciwi się stanowczo usiłowaniom, aby znieść święto niedzielne, i wzywa również na pomoc wszystkich współobywateli.

16-ty podnosi zasadę sądów polubownych we wszelkich sprawach międzynarodowych, wskazuje Kościół i Stolicę Apostolską jako trybunał tych spraw i wypowiada nadzieję, że tą drogą przyjdą szczęśliwe czasy, gdy klęska ludzkości — wojny narodów ustaną.

„Punkt ostatni. Jako wierni obywatele kraju oświadczamy swoją miłość i cześć dla naszej sławnej Rzeczypospolitej i protestujemy wobec całego świata, jakoby istniał jaki antagonizm między naszymi obowiązkami względem Kościoła i takimiż względem państwa. Hasłem naszym niech będą słowa wysłańca Stolicy Apostolskiej: „Naprzód! Z Ewangelią Chrystusa w jednej, a konstytucją Stanów Zjednoczonych w drugiej ręce”. — Religia, cnota i nasza wolność narodowa niech nam będą na wieki świętą spuścizną ojców naszych“.

Tem się skończyły prace kongresu katolików Stanów Zjednoczonych Ameryki. Oto jak się przygotowali i jak stanęli katolicy Ameryki w przededniu kongresu wszystkich religij, w przededniu wejścia w zapasnicze szranki z ludami innego wyznania. Stanęli do tych zapasów z otwartą przyłbicą, głosząc najjawniej, iż tylko ich wiara jest jedyną prawdą — lecz zwać braćmi w Bogu swych przeciwników, nie walkę im niosąc, lecz słowa miłości i pojednania, wołając ich kilkakroć do wspólnej pracy... Była to wielka a szczytna chwila misji katolików do wszech ludów... Książęta Kościoła katolickiego, naczelni mężowie tego kongresu, Gibbons, Ireland, Keane i inni, weszli do parlamentu wszech religij, jako misjonarze... a podjęli pracę o wiele trudniejszą, niż tychże, bo nie szli do ciemnych, nieokrzesanych a dzikich ludów, lecz stanęli wśród ludzi równych sobie, a nie-

raz może i wyższych nauką, oświatą, ogładą, lecz słabych chwiejnością swych wierzeń, słabych rozterką we własnej duszy...

Pozostaje mi jeszcze wspomnieć przynajmniej o zajściu na sesyi ostatniej, a to ze względu, iż ono stoi w związku z naszym narodem i ostatnimi dziejami jego Kościoła. Muszę to jednak poprzedzić następującemi uwagami. W Stanach Zjednoczonych są trzy wielkie narodowe a katolickie grupy: Irlandczycy, Niemcy i Polacy. W grupie pierwszej mieszczą się także Anglicy i Amerykanie, którzy, chociaż nie pochodzą z krwi Irlandczyków, muszą być do niej zaliczeni, najpierw dla wspólności języka i krwi, a powtóre dlatego, że przywódcy tej grupy jakoteż i całego Kościoła katolików w Stanach Zjednoczonych są przeważnie Irlandczycy. Niktby temu ich przywództwu nie był niechętnym, bo każdy musi im przyznać wyższość inteligencji i siłę charakteru; gdyby nie ten wzgląd, że Irlandczyk odznacza się egoizmem, tak w życiu prywatnem, jakoteż publiczmem. Wszystko, co nie jest irlandzkie, nie ma prawa bytu i powinno utonąć w tym żywiole. Dziwnem jest, że takimi są wychodźcy z narodu, który sam tyle cierpiał za wiarę i narodowość. Oni są największymi przeciwnikami rozwoju właściwości narodowych w łonie Kościoła katolickiego w Ameryce. Niemcy już najotwarciej wypowiadają swą niechęć ku Irlandczykom<sup>1</sup>. Arcybiskup Ireland jest ich zmorą. We wszystkim, co jest przeciwne ich interesom, dopatrują ukrytej intrygi Irelanda. Polacy również nie mają do tego narodu sympatyj, dotąd jednakże zachowują mileżenie. Gdyby Polacy i Niemcy mieli dostateczną liczbę ludzi wykształconych i gdyby wzięli się za rękę, toby na pewno odsunęli Irlandczyków na drugorzędne miejsce, na którem oni liczebnie stoją. Niestety! nie mają Niemcy, a jeszcze mniej Polacy, takich przywódców, Irlandczycy czują swoją potęgę, a zazdrośni o nią, starają się wszelkiemi siłami niedopuszczać żadnej innej narodowości do głosu i wpływu. Kongres katolików w pierwotnem założeniu, jako jeden z kongresów *Auxiliary*, miał być międzynarodowym, lecz wtedy byłoby rzeczą

<sup>1</sup> Patrz ich organ *Kathol. Sonntagsblatt*.

konieczną dać równy głos wszystkim narodom i przyjąć ich przedstawicieli; to się sprzeciwiało egoizmowi Irlandczyka. Wyłączono więc z programu wszystkie sprawy dotyczące polityki narodów, ogłaszając zarazem, iż tylko jako goście będą przyjęci katolicy, nie należący do dyecezyj Stanów Zjednoczonych. Z założonego na wielką skalę, w myśli kardynała Manninga i innych, kongresu katolików całego świata na wolnej ziemi — egoizm Irlandczyka wykroił, brzegami Atlantyku i Oceanu Spokojnego ściśle ograniczony, kongres Stanów Zjednoczonych. Wyłączając z programu swych narad wszelkie sprawy narodowe, określił również i jego duchową doniosłość. Tym razem mogło to mieć bardzo niemiłe wyniki. — Druga rzecz, którą trzeba poprzednio jeszcze opowiedzieć, jest następująca: Polacy, wiedząc iż się formuje międzynarodowy kongres katolików, postanowili należeć do niego i podać memoriał o stanie Kościoła naszego w Rosyi i o męczeństwie Unitów. Staraniom ks. Wincentego Barzyńskiego należy zawdzięczać, iż memoriał taki został przez arcybiskupa Feehana przyjęty przychylnie i polecony komitetowi redagującemu rezolucye kongresu, aby umieścił też ustęp dotyczący tego memoriału, po odczytaniu którego miano rozdać odpowiednią broszurę wszystkim obecnym. Lecz co innego prezes komitetu, arcyb. Feehan, a co innego komitet. Memoriał i polecenie Arcybiskupa schowano pod sukno i w rezolucyach nie było o tem ani słowa. Wszystkie więc usiłowania Polaków miały się skończyć na niczem, gdy wtem zdarzyło się owo zajście, o którym chcę wspomnieć, i które choć trochę nam pomogło:

Gdy rezolucye zostały odczytane, naraz powstaje jeden Irlandczyk i podniesionym tonem woła: „Proszę o głos!“... Nie zważając, że prezes jeszcze mu tego nie udzielił, poczyna wyrzucać kongresowi, że on ani jednym słowem nie wspomniał o prześladowaniu Irlandczyków; woła, iż to nie jest kongres katolicki, a więc nie chce do niego należeć i opuszcza go. I rzeczywiście ruszył już ku drzwiom. Dość liczne oklaski ozwały się po sali, kilkunastu delegatów powstało także z miejsc, zapewne w zamiarze, aby pójść jego śladem... słowem, czuć było burzę w powietrzu. Na trybunie okropne zamieszanie i pospieszne na-



rady, co należy począć, a prezes, uprosiwszy chwilę spokoju, począł poważnie tłumaczyć, że kongres nie wspomniał o sprawie Irlandyi dlatego, iż z programu swego wykreślił wszystkie sprawy polityczne, „gdyby bowiem był podniósł sprawę Irlandyi, musiałyby podnieść i inne też sprawy, naprzykład strasznego prześladowania Polaków w Rosyi (oklaski w całej sali <sup>1</sup>) i innych narodów“... Zażegnało to burzę chwilowo, lecz niezupełnie; sędzia Moran z Chicago użył środka, w wielu razach bardzo skutecznego w Ameryce, a mianowicie nastroił swą mowę na ton żartobliwy i, podskakując swą okrągłą figurą na trybunie, zawołał tonem śmiechu: „Więc dobrze! Niech kongres oświadczy swoje sympatye dla wszystkich ludów uciemżonych — dla Irlandczyków, Polaków i Żydów w Rosyi“, dodał z naciskiem, i aż przysiadł na swych krótkich nóżkach, taki był zadowolony ze swego konceptu. Środek się nadał, bo i w zgromadzeniu niektórzy parsknęli śmiechem, inni ochłonęli. Prezes wyzyskał tę chwilę, poddał pod głosowanie niefortunny wniosek w powyższej formie; wniosek przyjęty jednogłośnie, skandal zażegnany. W kilka minut potem prezes po raz ostatni uderzył młotkiem w mównicę, kongres się skończył, a dla nas Polaków była na razie ta korzyść, iż mieliśmy podstawę, by nasz memoriał rozdawać wychodzącym z sali kongresu <sup>2</sup>.

Lecz co tu robić z ostatnim, a tak niespodzianym punktem rezolucyi? Dzień cały chodziłem jak struty, nie mogłem tego strawić; ostatecznie napisałem do prezesa i do sekretarza kongresu list temi słowy:

„Szanowny panie Prezesie!“

„Proszę mi darować, że się ośmielam utrudzać go moją korespondencją, lecz oto już dzień upłynął od chwili zamknięcia kongresu, a jeszcze jestem pod tem bolesnem wrażeniem, którego w owej chwili doznałem“.

<sup>1</sup> Oklaski, stukanie laskami i t. p., nie oznacza u Amerykanów wyłącznie pochwały, zachwyty i t. p. W tym naprzykład razie znaczyło stwierdzenie faktu i pewnego rodzaju oburzenie i sympatye dla uciśnionych. Witają oklaskami, zegnają oklaskami i t. p.

<sup>2</sup> *The persecution of Roman Catholics in Poland by the Russian Government.* Chicago 1893.

„Przedewszystkiem muszę zaznaczyć, że nie jestem obywatelem Ameryki, lecz przybyłem tutaj, by opisać wasz prześliczny ‚biały gród‘ i dać sprawozdanie z waszego ‚letniego wszechświatowego uniwersytetu‘<sup>1</sup>, a przedewszystkiem z przebiegu kongresów religijnych. Nie opuściłem żadnego posiedzenia kongresu katolików i byłem nad wszelki wyraz zbudowany. Najpierw olbrzymim udziałem w tem zgromadzeniu, jakiego do dziś jeszcze nie widziałem; następnie tym zapalem religijnym, skierowanym bezpośrednio ku bieżącym sprawom społecznym; tą szczerą a głęboką czcią, jaką otoczeni są wasi dostojnicy Kościoła — a gdy arcybiskup Irland karciał dzisiejszą politykę, która się bożych zapiera praw, i gdy się sala trzęsła burzą oklasków, wtedy wołałem w zachwycie: ‚oto są prawdziwi katolicy!‘ Trzebaż mi było po tygodniu takiego podniesienia duchowego być obecnym scenie niezwykle dziwnej... Irlandczycy domagali się, by kongres dał wyrok w ich sprawie politycznej. Odpowiedział WP. Prezesie stanowczo, lecz spokojnie, że kongres wykreślił z programu wszystkie sprawy polityczne. Pomijam to, iż mimowoli nasuwa się pytanie: jeżeli nawet kongres katolików w Stanach Zjednoczonych nie ośmiela się i nie chce powiedzieć słowa sądu przywódcom naszej polityki — to któryż kongres na świecie całym będzie miał tę odwagę i chęć? — Pomijam to! Kongres tego nie chciał, więc zgoda! Lecz oto przychodzi najsmutniejsza chwila. Pan N. (nie wiem jak on się nazywa i nie pragnę tej wiadomości), chcąc uspokoić umysły Irlandczyków, wprowadza dyskusję na ton żartobliwy i przeprowadza przez głosowanie rezolucję, że: ‚kongres katolików wyraża swoje sympatye dla wszystkich ludów uciśnionych — dla Irlandczyków, Polaków i Żydów w Rosyi‘. Pozwolę sobie na małą uwagę w tem miejscu. Kongres usunął z swych narad sprawy polityczne chrześcijańskich ludów, tymczasem ową rezolucją wypowiedział sąd w sprawie zarazem politycznej i społecznej między schyzmą a synagogą, między dwoma najzacieńszymi od wieków i wszędzie wrogami Kościoła katolickiego.

<sup>1</sup> Tak nazywali Amerykanie wystawę i *Auxiliary*.

Przejdźmy teraz do sprawy żydowskiej w Europie. Przedewszystkiem wyznaję, iż jestem katolikiem całą duszą. Żydzi są mymi braćmi w Bogu, bo za zbawienie ich dusz Syn Boży przelał swą krew. A więc jestem przeciwny wszelkim gwałtom, bo my katolicy uznajemy tylko walkę duchową przez prawodawstwo i wychowanie. Użycie przemocy przez Rosyę jest krzyczącą niesprawiedliwością — tak! lecz przy każdej sprawie trzeba przedewszystkiem poznać jej źródło. Wszyscy lichwiarze w Polsce i Rosyi są to Żydzi; gdzie w większej liczbie się osiedlą, tam ludność wiejska zrujnowana. Wszelkie sprzedaże trunków, wasze *saloons*, są w rękę Żydów i nikt bardziej nie szerzy niewstrzeżności. Wszyscy pośrednicy złodziei i zbrodniarzy są to również oni; handlarze 'dziewcząt', bardzo często całkiem niewinnych istot a uwiedzionych obietnicami dobrze płatnej służby, to również oni. Te wszystkie fakta są po tysiąc razy stwierdzone sądownie. Żydzi, to najgorszego rodzaju kapitaliści w stosunku do naszego proletaryatu — do włościan; sercem ich obce jest uczucie litości. I dla tych ludzi, zbrukanych jawnie lub skrycie tyłu zbrodniami, kongres katolików Ameryki wyraził swoje sympaty, z powodu nieobmyślanego wniosku pana N... I to jaki kongres? Na czele jego stoi kardynał Gibbons, obrońca pracy biednych, arcybiskup Irland, najżarliwszy apostoł wstrzeżności w waszym kraju... Stańmy na innym punkcie widzenia. Z powodu, iż kongres wykreślił wszelkie sprawy polityczne, dlatego w rezolucjach nie było nawet wzmianki o memoryale, podanym przez Polaków. Proszę mi pozwolić zrobić tu uwagę, że nasz memoriał — o ile to było możebnem — nie mówi ani o naszych walkach, ani o stanie obecnym całego narodu, ale przeważnie mówi o prześladowaniu Kościoła, a najwięcej mówi o kilku powiatach wyłącznie. Ci prześladowani za katolicyzm, to wszystko ludzie biedni — po waszemu proletaryat. Nigdzie towarzystwo wstrzeżności nie miało tylu adeptów, ile w tej okolicy. Oni cierpią prześladowanie jedynie za religię, bo to lud znany ze swoich cnót i uległości prawom. Ja żądam od pana N., by mi pokazał choć jednego Żyda w Rosyi, wysłanego na Sybir za religię; a ja mu pokażę tysiące Unitów, jęczących dzisiaj w nie-

woli jedynie za to, iż nie chcą przyjąć prawosławia. Oto jakich ludzi postawił kongres katolicki na równi z Żydami, dzięki do-  
wcipowi pana delegata N. On wymierzył policzek tysiącom mę-  
czenników za wiarę i to przed krzyżem Chrystusa i wizerunkiem  
Jego Namiestnika, w obliczu zgromadzenia książąt Kościoła i ty-  
sięcy wiernych tegoż wyznania“.

„Niech mi wolno będzie ostrzedz pana Prezesa, by spieszenie  
zarządził potrzebne kroki, by ta nieszczęsna rezolucya nie była  
ogłoszona w oficjalnych organach katolickich, jak np. *The World*  
i innych; bo jeżeli to dojdzie do Europy, to podniesie się burza  
radości, sarkazmów i bluźnierstw w prasie żydowskiej i anty-  
żydowskiej, która nie jest wcale chrześcijańską, i niestety! będzie  
powodem wielkiego zgorzienia i smutku w świecie katolickim“.

„Proszę mi pozwolić dodać jeszcze jedną uwagę. Czemu kato-  
licy Stanów Zjednoczonych opuścili taką świetną sposobność, by  
stanać na czele całego świata katolickiego?... stać się, że tak  
powiem, ustami Stolicy Apostolskiej, która tam w Europie nie-  
raz jest zmuszoną pomijać fakta milczeniem, by nie pogorszyć  
i tak już przykrej pozycyi, lub nie powiększyć prześladowania  
Kościoła w tym lub innym kraju. Przykładem tego *Kulturkampf*  
w Niemczech, Unici w Polsce i t. p. Usunąwszy charakter mię-  
dzynarodowy kongresu — który wchodził w skład *Auxiliary*, okre-  
ślając go terytoryalnie tylko na Stany Zjednoczone, wyłączając  
z jego programu sprawy narodowe i polityczne; kongres ten,  
oczekiwany jako jeneralny kongres katolików, coś  
w rodzaju *concilium*, postawiliście na stopie kongresu jak tyle  
innych. Mielście przedstawicieli całego świata; za parę miesięcy  
już ich tu nie będzie, taka świetna sposobność minęła na zawsze“.

„Proszę przyjąć wyrazy“ i t. d.

List ten, Bogu dzięki, odniósł swój skutek — w dzienniku  
*The World*, organie dyecezyi chicagowskiej, nie było ani jednego  
słowa o ostatniej rezolucyi. Nie wątpię, że i w sprawozdaniach  
*in extenso*, które mają wyjść w osobnej książce, nie będzie ró-  
wnież wzmianki o tem całym zajściu.

## KONGRES WSZECH RELIGIJ W CHICAGO.

---

Nim przystąpię do opowiadania o pracach i przebiegu kongresu wszystkich religij, zwanego Wszechświatowym parlamentem religij, niech mi będzie wolno odpowiedzieć na to pierwsze pytanie, które mię tam żywo zajmowało, a które niewątpliwie każdy z czytelników również sobie zada. Gdy na trybunie, mieszczącej około 50 krzeseł, widziałem obok kardynała, pastora protestanckiego, przy nim arcykapłana buddystów, o krzesło dalej rabina i oto znowu biskupa katolickiego, a dalej biskupa metodystów, a dalej pastora-kobietę i t. d. i t. d. — wówczas zapytywałem siebie ja, Europejczyk: jak mam to rozumieć? Jak mam rozumieć tych ludzi? Mamli to tłumaczyć obojętnością ich dla wyznawanych przez siebie religij? A więc to całe zgromadzenie jest tylko grą lichych aktorów? I znowu ze zdumieniem pytałem siebie: mamże do ich liczby policzyć i tych, których w przeszłym tygodniu czeiłem i brałem sobie za przykład?... Nie! Więc mamże ich posądzić o brak przenikliwości, iż nie wiedzą do jakiej gry weszli?... I to nie! Jeżeli oni weszli do zgromadzenia tych ludzi, to muszą być przekonani o szczerości ich chęci i zamiarów, a powoduje nimi napewno jakaś wyższa idea. Więc czemże mam wytłumaczyć to dziwne dla Europejczyka zjawisko?...

Rozwiązanie bardzo proste. U nas w Europie wszystkie stosunki, nawet religijne, są często przejęte polityką. I to jaką polityką? Tą, która głosi, iż nie zna żadnych nakazów moral-

ności (*politische Noth kennt kein Gebot*); tej polityki, która używa mowy ludzkiej nie na to, by prawdę głosić, lecz by ją zręcznie ukrywać. Skutek tego jest ten, że u nas w Europie, szczególnie w sprawach publicznych, nie religia jest kierowniczką, bo za każdą z tych spraw stoi polityka państwowa i maści a często gnębi jej rozwój. W Stanach Zjednoczonych przeciwnie. Zasadą wszystkich stosunków, a najbardziej religijnych, jest jak największa wolność. Gdzie jest w Europie państwo, w którymby przeciwko całej ludności, w której ręku spoczywa wszelka władza państwowa, odważyła się dziesiąta jej część stanąć tak jawnie i stanowczo, jak to zrobili katolicy w Chicago, i wypowiedzieć tak głośno: „nasza tylko wiara jest prawdziwą, wasze wyznania są błędem; nasza wiara będzie wiarą przyszłości, wasze muszą ustąpić!“... U nas w Europie nie może jedno wyznanie zbliżyć się do drugiego i podać wzajemnie przyjacielskiej dłoni, wypowiadając sobie zarazem walkę pokojową, aczkolwiek stanowczą, na śmierć lub życie duchowe. Poza plecy ich wciska się zaraz szatan polityki i burzy umysły, zapala serca, a do dłoni wciska bratobójczy miecz. Ludzie mający wyznanie nie popierane przez rząd nie zbliżą się do tych, którym ta potęga służy, gdyż boją się ucisku; a gdyby mocniejsi, choćby nawet najszczerzej, szukali zbliżenia ze słabszymi, u tych, na podstawie smutnych doświadczeń z przeszłości, zrodzi się podejrzenie podstępnych knowań na przyszłość. Wyznania więc u nas w Europie muszą stronić od siebie, i to dla nich zasługą przed Bogiem i ludzkością; bo zacniej pozostać tylko w nieporozumieniu, niż dojść do gwałtów i przelewu krwi. W Stanach Zjednoczonych inaczej. Nietylko mniejszość, lecz nawet mała część ludności jest pewną swych praw i swobód. Katolicy, dziesiąta część tamecznej ludności, występują otwarcie, stanowczo, bo żadnej obawy gwałtu nie znają; bo wiedzą, że gdyby się komu zamarzyło wystąpić z przemocą względem ich garstki, to całe masy ich religijnych przeciwników: protestantów, Żydów, buddystów, staną natychmiast w ich obronie — nie w obronie katolicyzmu, lecz wolnych obywateli Stanów Zjednoczonych.

Nie mówię teoryj — oto fakt.

Gdy się rozpoczął ten ruch religijny, naówczas w Stanie Indjana okazało się większe niż zwykle ożywienie wśród katolików, które przeraziło tamecznych protestantów. Poczęli więc gubernatora p. Matthews zarzucać bezimiennymi i jawnymi listami, zwracając jego uwagę na możliwe przez to zaburzenie spokoju. Gubernator długo milczał, aż nareszcie widział się zmuszonym odpowiedzieć listem otwartym ogłoszonym w gazecie, w którym przypomniał swoim korespondentom główną zasadę ich państwa, że katolicy są tak samo jak oni wolnymi obywatelami rzeczypospolitej, a że postępują w najbardziej lojalny sposób, więc skoro nie wykraczają przeciwko prawom, mogą wszystko robić, co się im podoba. Ten krok gubernatora, p. Matthews, prasa amerykańska podniosła z wielkiem uznaniem.

Jeżeli taką swobodę mają tam wszystkie wyznania, jeżeli nadto w zasadzie kongresu było surowe zastrzeżenie, iż wolno każdemu mówić o swojej religii, co mu sumienie i serce nakaże, lecz ani jednym słowem nie wolno dotykać obcego wyznania — to czemu nie mieli się zejść, czemu nie mieli powiedzieć sobie: „Jesteśmy dziećmi jednego Ojca w niebie, więc jesteśmy braćmi rodzonymi... a oto tak wielkie a liczne różnice zdań nas dzielą... szukajmy prawdy, pragniemy gorąco pojednania się, a Bóg uczyni cud, rozjaśni nam wzrok i połączy nas wszystkich!“... Nie poziome nawyknięcie do masowych zebrań, nie chęć popisów oratorskich zgromadziła tych ludzi z Japonii, Chin, Indyj, Armenii, Afryki południowej i z całej Europy i z całej Ameryki; wznioślejszy a bardziej potężny prąd niósł ich przez setki, tysiące mil i kazał im stanąć w tych zapaśniczych szrankach duchowej walki. Kardynał Gibbons, złożony niemocą, wbrew zakazowi lekarzy przyszedł na uroczyste otwarcie kongresu; pastorowi p. Schaff z Nowego Jorku lekarze oświadczyli, że ta podróż go zabije...

— Dobrze, — odpowiedział — niech zabije, lecz muszę tam być! Ja całe życie pracowałem nad połączeniem wyznań chrześcijańskich, niech moja śmiercią złożę temu świadectwo<sup>1</sup>.

<sup>1</sup> Wróciwszy do domu wkrótce zakończył życie.

Nietylko przywódców wyznań łączyła ta gorąca chęć wzięcia udziału w tej sprawie — i ogół cały był nią poruszony. Pewnego dnia, wracając z wystawy, gdy noc zapadała wrześnieowa, mglista, wiatr zimny chwilami mżył jesiennym deszczem, biegłem do pałacu kongresowego, chociaż dopiero za godzinę miała się rozpocząć wieczorna sesja. Dobiegłszy, stanąłem zdziwiony. Przed zamkniętą jeszcze bramą pałacu zastałem tłum ludu, mężczyzn i kobiet — przeważnie w dojrzałym już wieku — na schodach, na przymurkach siedzieli zmęczeni staruszkowie i staruszki. Nie było w tym tłumie gwaru, większość milczała, tu i ówdzie słyszałeś poważną dyskusję... Co znaczą te tłumy — pytałem siebie — pod gołym niebem, na deszczu, wyczekujące godzinę przed zamkniętą bramą?... Czego one chcą?... Przed kilku tygodniami w tym gmachu był kongres robotniczy... i tak samo przed tą bramą i na tych schodach stały i siedziały tłumy ponurych twarzy, żylastych a od pracy zczerniałych rąk... Czego one chciały?... Chciały pracy i zarobku, by kupić chleba dla siebie i dla dzieci... Tak! lecz tym, których teraz widzę, nie brakuje chleba, nie brakuje odzieży, iluż z nich nawet wytwornie ubranych... Więc czegoż oni pożądamy?... Prawdy! bo nietylko chlebem lecz i duchem bożym człowiek żyć musi. Chleba oni dość mają, lecz słowa bożego im brak... Wśród zamętu setki doktryn umysł ich zeszedł na najgorszą drogę, bo drogę zwątpienia o wszelkiej prawdzie... Oto z całego świata zeszedli się uczeni, by głosić to, co sami za prawdę uznają, więc biegną te tłumy słuchać tych zwierzeń, może wśród nich odkryją prawdę. Jeżeli na innych kongresach publiczność była rozmaitego wieku, to na tym parlamencie religij przeważały siwe głowy. Kto najpierwej przychodził do sali a najcierpliwiej wysiadywał długie godziny? to staruszkowie i staruszki. Zaprawdę! trudno przypuścić, by tylko pozioma ciekawość była przyczyną tej ich wytrwałości.

Dnia 11-go września odbyła się inauguracja parlamentu. W sali Kolumba na dole i galeryi był taki nacisk, jakiego nie było na żadnym kongresie (wyjąwszy tylko kongres robotniczy



gdy kilkanaście tysięcy ludu stanęło na placu przed pałacem, a biuro prezydyjne i mównicę trzeba było ustawić przed portalem, pod gołem niebem). — Przy stolikach korespondentów ruch także niezwykły; znalazło się nas przeszło dwudziestu pod dyrekcją sekretarza kongresu, p. Pipe. Około 10<sup>1</sup>/<sub>2</sub> ozwały się organy tryumfalnym marszem; na estradę wśród głośnych oklasków weszli reprezentanci religij. Na czele szedł dr. Bonney i kardynał Gibbons, który zasiadł po prawej stronie prezesa; po lewej siedział dr. Barrows, pastor presbiteryanów, i pani Chaplin, pastor uniwersalistów, prezydent i prezydentka parlamentu religij. Po prawej stronie trybuny siedzieli w pierwszym rzędzie arcybiskupi katoliccy, a dalej kapłani i arcykapłani buddystów i szyntoizmu, za nimi zaś konfucyanie i protestancy biskupi i pastory, mężczyźni i kobiety. Po lewej stronie trybuny na przodzie siedział arcybiskup grecki z Zante i kilku z duchowieństwa wschodniego kościoła; z prawosławia nie było nikogo; dalej bramini i parsowie, poza nimi rabini i muzułmanie. Na rozpoczęcie ozwał się piękny kwartet wokalny, a potem całe zgromadzenie powstawszy śpiewało hymn:

Wszystkie narody wychwalajcie Pana  
I wszystkie kraje podnieście swój głos,  
Niebo i ziemia w rozgłośnym akordzie  
Śpiewajcie Panu chwałę, na wieki, na wieki!

Gdy ucichł śpiew, dr. Bonney, uderzywszy młotkiem w mównicę, ogłosił otwarcie kongresu i zwrócił się do kardynała ks. Gibbons'a, prosząc by prowadził wspólną modlitwę. Gdy ks. Gibbons stanął u mównicy, wszyscy powstali i całe to kilkotysięczne zgromadzenie wszystkich narodów i wszystkich wyznań powtarzało za nim słowa modlitwy Pańskiej: „Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech, święć się Imię Twoje...” Potem dr. Bonney witał zgromadzenie, a mowę rozpoczął słowami: „Wyznawcy Boga i miłośnicy braci swych ludzi...” określając tem charakter tego zgromadzenia, w którym ci tylko mieli prawo udziału i głosu, którzy uznawali te dwie zasady. Inni nie mogli należeć. Wolnomyśliciele chcieli mieć udział w kongresach re-

ligijnych, lecz im nie pozwolono nawet wstępu do pałacu kongresów. Mieli więc swe posiedzenia w tymże czasie, lecz w innym domu. Po krótkiej przemowie pastora d-ra Barrows, prezesa jeneralnego komitetu parlamentu, a następnie arcyb. Feehana, prezesa komitetu katolików, wystąpił kardynał Gibbons. Słowa natchnienia pełne jego przemowy krótkiej zaznaczyły stanowisko katolików w tem zgromadzeniu. „Szanowny prezes powiedział wam, że gdybym tylko na moje zdrowie miał wzgląd, to w chwili obecnej winienbym w łóżku pozostać... lecz czułem, że zrobiłbym ujmę moim obowiązkom, obowiązkom przywódcy Kościoła katolików w tym kraju, jeżelibym nie stanął tu w waszem gronie, jeżelibym nie wypowiedział pragnień mojego Kościoła, który chce, by zasady nasze, by nasze wyznanie było tu rozważone, a jeśli można, i przyjęte. Religia, którą wyznaję, jest dla mnie skarbem nad wszystkie skarby świata, lecz go nie kryję w swych piersiach, chcę nim wszystkich obdzielić. Wnieśmy ku Bogu serca wdzięczności pełne, iż On pozwolił nam tu, na tej trybunie, połączyć się w uczuciu miłości i braterstwa ludzi. Patrzmy na ten przykład, jaki nam Chrystus dał w swej przypowieści o Samarytaninie. On podniósł z ziemi i przewiązał rany tego, który z plemienia i wiary i społecznego stanowiska był mu przeciwnikiem i wrogiem. Oto nauka dla nas. My nie mamy potęgi naszego Zbawcy, by ślepym wzrok a głuchym słuch przywracać; my niezdolni do cudów, które On sprawiał, lecz w miłosierdziu i bratniej miłości winniśmy iść za Jego przykładem. Kain niegdyś zawołał: „azali ja jestem stróżem brata mojego?“ A ja wam powiadam, jesteście wszyscy stróżami braci naszych, i nie masz przed Bogiem większej zasługi, jak podać rękę pomocy cierpiącemu bratu; a nie ku Zbawcy naszemu nie zbliża nas więcej, jak niesienie światła z niebios do ciemnic zbląkanej duszy. O! wtedy zaprawdę stajemy się godni imienia dzieci Ojca naszego, który jest w niebieszech!“... Sądzę, iż nie można było jaśniej, oględniej a jednak tak stanowczo określić, w jakim duchu i w jakiej myśli stawali katolicy w tem zgromadzeniu wszystkich wyznań świata. W dalszym ciągu tej pierwszej sesji przemawiali z kolei wszyscy przedstawiciele wyznań, tylko kościół

prawosławny nie miał żadnego. Dr. Bonney, dając głos księciu Sergiuszowi Wołkońskiemu, nazwał go przedstawicielem tego kościoła, lecz on zaprzeczył temu, powiadając, iż nie ma na to żadnego upoważnienia od rządu, a tylko osobiście przyjmuje wezwanie do wzięcia udziału w kongresie i w tym jedynie charakterze składa podziękowanie za uczyniony mu zaszczyt. Tak się rozpoczął ten niezwykły a jeden z najliczniejszych kongresów. Przejdźmy do charakterystyki jego prac następnych.

\* \* \*

Przedewszystkiem muszę zaznaczyć dwa najogólniejsze a zasadniczo różne obozy: dogmatyków czyli katolików i scyentystów czyli niekatolików, tj. tych, którzy przyznają każdemu prawo wolnego wytwarzania zasad religii. Oba obozy miały cztery zasady wspólne: 1) Jest Bóg Stwórca wszechświata; 2) Wszyscy ludzie są dziećmi tego jedynego Ojca w niebiesiach; 3) Religia jest podstawą i najwyższym słowem duchowej istoty człowieka; 4) Religię ludziom objawił Bóg. — W dalszym jednakże rozwoju dwóch ostatnich zasad obozy te były w jawnem przeciwieństwie. Zasady ogłoszone przez katolików dają się streścić w następującej formule: „Jak po stworzeniu wszechświata Bóg nie wypuścił z swej ręki jego wszechrządów, tak również i objawienia religii nie pozostawił bez ciągłej opieki. W Starym Zakonie do straży swojego słowa powoływał wybranych, a gdy Syn Jego wypowiedział światu najwyższe słowo objawienia, na straży jego pozostawił swego zastępcę i grono wybranych, uświęconych sakramentem kapłaństwa. Ich pieczy, przy nieustannej pomocy Ducha Świętego, powierzonymi zostały Księgi święte i ustne tradycje objawienia, i tej wyłącznej instytucji, założonej przez Syna Bożego, przysługuje prawo sądu o zasadach religii. Nasza więc religia objawiona w przeszłości, jest objawiana aż po dzień dzisiejszy. Nasza religia nie w nas samych ma źródło, lecz jest nam dana z niebios w ciągłym objawieniu, i ona to tworzy z nas to, czem jesteśmy, ona to stawia nas, wedle tego jak ją do serca bierzemy, na niższym lub wyższym stopniu godności człowieka. Jednym słowem, je-

steśmy ludzie, bo jesteśmy katolicy, a że główną nauką jest objawione przykazanie: „kochaj bliźniego twego“, więc stajemy tu wśród was, wśród braci naszych, „stróżami waszych dusz być chcemy“ — „najświętsze skarby dane z nieba darmo niesiemy wam w darze“ — Z innej zasady wychodzili należący do drugiego obozu: „Wszyscy jesteśmy ludźmi, dziećmi jedyne Ojca w niebiesiach, więc zejdźmy się razem i wypowiedźmy, jak każdy z nas wyrobił pojęcie o tej Najwyższej Istocie, o Jej rządach światem, o stosunku nas ludzi do tego naszego Stwórcy, a to na podstawie objawienia zawartego w Biblii, w księgach Wedy, w Zend-Aweście, w Koranie i t. d.“. Jak różnemi były zasady, tak różnem było zachowanie się obu tych najogólniejszych stronnictw religijnych.

Zróbmy przegląd pojedynczych religijnych grup. Zaczniemy od katolików, oni bowiem stanowią jedyną grupę pierwszego obozu, co im najjawniej było przyznane przez wszystkie inne wyznania.

#### **Jak więc zadaniu swemu odpowiedzieli katolicy?**

W programie kongresu było postawione, by każde wyznanie wypowiedziało zasady swej wiary, i o ile one wpłynęły na społeczeństwo złożone z jego wyznawców. Przejdźmy więc kolejną treść głównych odczytów, podanych przez reprezentantów katolicyzmu. Na czele stoi traktat kardynała ks. Gibbonsa p. t.: *Potrzeby ludzkości zaspokojone przez religię katolicką*. Była to, rzecz można, podana w formie streszczenia zapowiedź tego, co inni prelegenci naszego Kościoła mieli podać w szczegółowych traktatach. Oto główne jej myśli: „Żyjemy wśród cywilizacji, którą słusznie możemy nazwać katolicką. Do tych dobrodziejstw, które z niej płyną, myśmy już tak przywykli, jako do rzeczy codziennych — do słońca blasku, powietrza, lub ziemi owoców. Wtedy dopiero cenimy ich wartość, gdy staniemy wśród ludów, które ich nie znają. Przenieśmy się myślą w czasy przed Chrystusem, gdy zamiast Stwórcy, stworzeniu oddawano cześć. Jezus nauczył ludzkość całą cześć prawego Boga, najświętszego, najsprawiedliwszego i pełnego miłosierdzia. Chrystus dopiero pouczył człowieka, czem on jest i w jakim

zostaje stosunku do Stwórcy. Aż dotąd człowiek był dla siebie samego zagadką, nie wiedział skąd i dokąd idzie. On duszy ludzkiej dał potrójny spokój i szczęście: w stosunku z Bogiem, z bliźnim i własną istotą. Religie pogańskie i judaizm były ekskluzywnie narodowe. Chrystus pierwszy powiedział: 'idźcie, nauczajcie wszystkie narody'. Chrystus nam wskazał naszego Ojca w niebie, a Kościół katolicki, idąc za Jego głosem, widząc w każdym człowieku brata, nawoływał do wspierania dzieci, sierot i starców.

„Zadaniem obecnego kongresu ma być przedstawienie zasad wszystkich religij i uznanie tej, która silniejszym nad wszystkie głosy przemówi do waszych serc. Ja już nie szukam, bo ją mam i nie kryję tego skarbu, lecz pragnę się nim dzielić ze wszystkimi. — Gdybym szukał prawdy, toby mię Kościół katolicki pociągnął ku sobie tą jednością wiary 250,000.000 dusz, tym wzniosłym systemem prawd moralnych, tem wyrównaniem narodowych różnic, tem dziedzictwem apostołstwa idącym bez przerwy od czasów Chrystusa, a nadewszystko tym olbrzymim, cały świat obejmującym, systemem instytucyj miłosiernych ku pomocy ludzkości, ku ulżeniu jej cierpień...

„Przepatrzmy, co Kościół katolicki zrobił w sprawie uszlachetnienia społeczeństwa ludzi? Przedewszystkiem uświęcenie związków małżeńskich, bo Założyciel tego Kościoła wyrzekł te słowa: 'Co Bóg połączył, niech tego człowiek nie rozłącza'. Żony i matki! pamiętajcie o tem, że nierozzerwalność węzłów małżeńskich, to palladium waszej godności kobiecej. Jeżeli nie jesteście do dziś, na wzór kobiet na Wschodzie, niewolnicami mężczyzn i igraszką ich kaprysów, lecz równymi mężom waszym i paniami w domu waszym; jeżeli nie jesteście celem intryg waszych rywalek, jak u mormonów i muzułmanów — to zawdzięczacie Kościołowi katolickiemu, zawdzięczacie papieżom, nieugiętym w tej rzeczy względem królów i szlachty i występnego prawodawstwa. Kościół katolicki wziął w opiekę życie człowieka od najpierwszej chwili jego przejawu. Morderstwo dzieci, oto straszne piętno hańby pogańskich cywilizacyj. Najlepsi ich przedstawiciele, jak Solon i Likurg, Plato i Arystoteles, nie widzieli w tem zbrodni.

W Rzymie było to rzeczą zwykłą, u pogan do dziś to istnieje. Kościół katolicki nazwał to zbrodnią gorszą niż Herodowa rzeź niewinątek, bo zbrodnią dopełnianą na własnej krwi. Kościół katolicki potępił również zbrodniczą teorię Maltusa. Gdyby mi względy przyzwoitości i obawa zgorzenia nieświadomych nie zamykały ust, mógłbym tu długo mówić o tej strasznej zarazie społecznej skrytego dzieciobójstwa, które się szerzy wśród nas, urągając prawom karnym i prawu bożemu: „nie zabijaj!”... — Mówił następnie o domach przytułku dla dzieci i starców, o „Siostrach nędzarzy” (*The Little Sisters of the Poor*), które, istniejąc od 1840 roku, obecnie liczą już 150, po całym świecie rozsianych, domów, w których znajduje przytułek 30.000 biedaków, a do roku 1889 umarło w nich przeszło 70.000... „Dla siostr tych nie istnieją różnice ras, narodów lub wyznań... o jedno tylko pytają: „Czy jesteś biedny?... chodź, my ci damy przytułek”. Szpitale nie były znane w starożytności, odpowiedniej nazwy nie znajdziesz w słownikach Grecji lub Rzymu. To Kościół katolicki, który je rozsiał po całej ziemi. On też posyła siostry miłosierdzia na place boju i do okolic dotkniętych zarazą. Gdy w czasie wojny krymskiej pani Florentyna Nightingale poświęciła się dozоровaniu rannych, dzienniki rozniosły jej imię po całej ziemi — siostry miłosierdzia padają od kul, mrą po szpitalach w czasach zarazy, a nikt o nich światu nie głosi, bo one przed światem ukryły swe imiona.

„Nietylko nędzę cielesną Kościół katolicki bierze w opiekę, lecz i duchową nędzę. Świat starożytny nie znał troski o podniesienie upadłej kobiety; to On, Chrystus, pierwszy dał nam tego przykład, a Kościół katolicki stworzył wyłącznie na ten cel instytucje Magdalenek i Dobrego Pasterza. W stu kilkudziesięciu domach 4000 siostr otacza opieką swoją przeszło 20.000 kobiet tego rodzaju.

„Kościół katolicki pierwszy stanął w obronie niewolnictwa. Gdy Chrystus przyszedł na świat, wszędzie byli niewolnicy. Apostołowie uczyli ich cierpliwości, wskazując przykład Chrystusa, który sam dobrowolnie oddał się na męki; dopuścili ich na równi z innymi do kościoła, do sakramentów i wszelkich pociech

duchowych. Właściciele niewolników pouczali ludzkości i miłosierdzia ku nim. Kościół katolicki nieustannym trudem skruszył raz na zawsze okowy niewolników. Dziś, Bogu dzięki, skoro niewolnik stanie na ziemi chrześcijan, w tej chwili zostaje wolnym. Lud roboczy w Rzymie był uważany na równi z niewolnikami, Chrystus uszlachetnił rękodzielniczą pracę, On młodość swoją spędził w warsztacie, nosił miano syna cieśli. Jeśli uczeni, artyści, wojownicy szczycą się imionami geniuszów wyszłych z ich sfery, to lud roboczy niech pamięta, że Chrystus był z ich grona.

„Tak więc! prawdziwe pojęcie Boga i człowieka, zachęta do wytrwania wśród cierpień w tem życiu, uświęcenie małżeństwa, obrona życia człowieka od jego pierwszej aż do ostatniej chwili, szkoły dla dzieci a domy przytułku dla starców, szpitale dla chorych i zakłady dla kobiet upadłych, zniesienie niewolnictwa i uczczenie pracy rękodzielniczej — oto dobrodziejstwa, które Kościół katolicki przyniósł społeczeństwu!... Nie przeczę, oh! więcej, jestem szczęśliwy, iż mogę zaświadczyć, że i wy, nasi bracia chrześcijanie, stojący poza moim Kościołem, pracujecie gorliwie w tej sprawie. Któż nie zna imion Wilsona, Shepherd, Hopkinsa, Prata, Peabody i innych? Lecz przyznajcie nam bracia, że my pierwsi byliśmy na tem polu, żeśmy wam przykład i zachętę dali. A więc pracujmy wszyscy na tej roli, bo każdy z nas ma od Boga rozkaz nieść pomoc bratu swojemu. Różni nas wiara, lecz, Bogu dzięki, jedno ogniwo łączy nas wszystkich: miłosierdzie i dobroczynność“...

Mowa ta wywarła ogromne wrażenie, tysiące egzemplarzy rozeszło się wśród uczestników kongresu. Inne odczyty były następującej treści: ks. Hewit mówił o istnieniu Boga, wykazując iż niema narodu, któryby tej wiary nie posiadał; że cały ustrój wszechświata i istota naszej myśli jest niezbitym dowodem istnienia tej Najwyższej Istoty. Ks. biskup Keane mówił o wcieleniu Syna Bożego, dowodząc również, iż wiara w inkarnację Boga była i jest niemal u wszystkich narodów wyższych cywilizacji, a zaś oczekiwanie przyjścia Zbawiciela świata było nie tylko u Żydów, nie tylko autorowie ksiąg Starego Testamentu o tem świadczą, lecz i inni pogańscy pisarze. Ks. Byrne, mówiąc

o stanowisku człowieka z katolickiego punktu widzenia, zazna-  
czył tę zasadniczą jego od panteizmu różnicę, że ten w czło-  
wieku widzi emanację, że tak powiem, cząstkę Boga, a katoli-  
cyzm uznaje w nim tylko obraz i podobieństwo boże. Tenże  
ks. Byrne podniósł w innym odczycie zasadę, iż religia jest  
objawioną, a więc dogmat musi mieć sankcję Kościoła i nie ma  
prawa być wytworem myśli jednostki. Arcybiskup Irland mówił  
o tem, że Kościół katolicki ma siłę potrzebną ku rozwiązaniu  
wszystkich spraw życiowych na dziś i w przyszłości. „Rozbrat  
wiary i nauki — tak mówił — jest tylko pozornym, bo jedno  
i drugie pochodzi od jedyne Boga, więc tylko niedouk i zły  
teolog mogą się różnić w głównych zasadach. Czem jest histo-  
rya Kościoła katolickiego? To walka przeciw niewoli, przeciw  
despotyzmowi monarchów; to obrona narodowości, obrona bie-  
dnych, obrona kobiety... Patrzcie, to są zasady, które dziś nauka  
nazywa swoją zdobyczą... Przy narodzinach naszej cywilizacji  
stał Kościół katolicki, on też przy niej stoi do dziś... stary ty-  
siące lat a zawsze młody i pełen sił, on i przyszłości będzie  
przodował“... Arcyb. Chapell mówił o rozwoju dogmatyki na-  
szego Kościoła aż do Niepokalanego Poczęcia N. P. Maryi, i neo-  
myślności papieża. Niezmiernie ważny był odczyt ks. Seton'a o Bi-  
blii. Przedewszystkiem podniósł to, iż Biblia nie zawiera całej  
nauki chrześcijańskiej. Kościół już wtedy istniał, gdy najważ-  
niejsza część Biblii, Nowy Testament, jeszcze nie była spisana,  
a więc nauka Kościoła i Biblia to nie jest jedno i to samo.  
Spisane księgi objawienia Kościół wziął w depozyt jako wielką  
świętość; strzeże ich, z nich czerpie naukę, a więc nie może do-  
zwolić, by każdy, kto zechce, bez należnego przygotowania roz-  
trząsał słowa objawienia i z nich wysnuwał dowolne wnioski.  
Piękny był bardzo o katolickiem wychowaniu dzieci pośmiertny  
traktat Brata Szkolnego Azaryi, który na parę miesięcy przedtem  
zakończył życie; a niezmiernej doniosłości i ogromne robiący  
wrażenie był odczyt o małżeństwie przez p. Wade, profesora  
szkoły prawników w Ohio. Jako zasadę postawił to, że małżeń-  
stwo nie jest zawarciem jednego, lecz trzech kontraktów: z Bo-  
giem, z ludzkością, a dopiero trzeci, ostatni, to kontrakt osobisty.



Wypowiedziawszy następnie zasadę, że ułatwienie rozwodu prowadzi do upadku społeczeństwa, zestawił przerażające w tym względzie cyfry: w roku 1867 było w Stanach Zjednoczonych 9937 rozwodów, a w 1886 roku już liczba ich doszła do 25.535; wszystkich zaś rozwodów w tym czasie było 328.716. „Patrzcie! — zawołał — oto w ciągu 20 lat tyle ognisk domowych zgaszonych, tyle ojców i matek ze złamanem życiem, a kilkakroć tyle zgorszonych dzieci, moralnych sierot! Oto straszny obraz następstw rozwodowych“. Przypomniawszy następnie te wszystkie walki, które Stolica Apostolska stoczyła w obronie świętości związków małżeńskich i przytoczył słowa Van Muelera, protestanckiego historyka: „Gdyby papież żadnym innym zasług nie położyli, to ta jedna nieugięta walka w obronie monogamii okryłaby ich sławą na wieki“. Wkońcu napiętnował mianem „zbrodniczego prawodawstwa“ ustawy kilku Stanów, w których można dostać rozwód na podstawie kilkomiesięcznego zamieszkania bez żony w tym kraju. Żądał, by to prawo było zniesione, a nadto, by za zbrodnię było uznanem to, co się najczęściej zdarza, iż ojciec opuszczając matkę, wyrzeka się dzieci i nie troszczy się o nie. — Odczyt ks. Donnelly’ego traktował o stosunku Kościoła do biednych i wydziedziczonych. Autor wspomniawszy, iż od najpierwszych czasów Kościół katolicki żądał od wiernych, by dawali jałmużnę uboższym braciom; zaznaczył wielkie zasługi Francji w sprawie dobroczynności, wyliczając główne kongregacje i zakłady miłosierne w tym kraju; wypowiedział jednak przekonanie, że w krótkim czasie pierwszeństwo wezmą Stany Zjednoczone, w których tylko katolicy wyłącznie mają już przeszło 700 zakładów dobroczynnych. Wkońcu wygłosił z naciskiem zasadę, że Chrystus błogosławił biednych ale nie wydziedziczonych, przez co stanowiącą nakreślił granicę między dwiema, tak często plątanemi z sobą sprawami: sprawą miłosierdzia i sprawą socjalizmu. O tym traktował odczyt ks. Cleury p. t.: „Religia i praca“. Podniósłszy znaczenie w tej sprawie encykliki Ojca świętego, twierdził, iż jest rzeczą nieprawą normować zapłatę roboczą wedle możliwego *minimum*, bez żadnych względów na to, że robotnik, jak każdy człowiek,

ma słuszne prawo żądać, aby mógł mieć znośny byt i kształcić się duchowo. Robienie z człowieka maszyny kującej pieńdże, przeciwne jest prawom bożym. Religia uczy, że kapitał ma obowiązki względem pracy, a ich zbliżenie się wzajemne, to jej stanowcze żądanie.

„I kto jest dzisiaj obrońcą tych mas roboczych? — tak wołał — najwyżsi dostojnicy Kościoła katolickiego! Wśród nas tu żyje kardynał Gibbons, a żywo nam jeszcze stoi przed oczyma postać człowieka, który z koła najwyższych sfer towarzyskich zeszedł z własnego popędu serca do tłumu roboczego ludu, który go bronił, pocieszał, który tylekroć ochronił Londyn od hańby walk bratobójczych... Azali nie znacie jego imienia?... Kardynał Manning!“

Ks. Slatery miał odczyt p. t. „Kościół katolicki i rasa murzyńska“, w którym powiedział, iż zasadą naszej religii jest to, iż cały ród ludzki idzie od jednej pary pierwszych rodziców, a więc Murzyn jest takimże człowiekiem, jak inni. W krajach, gdzie Kościół katolicki ma przewodni głos, niema kwestyi murzyńskiej; on też ustanowił zakony, których wyłącznym celem było wykupowanie niewolników. Zacytował wyrok Ojca świętego, Leona XIII., w którym karci zasadę, jakoby Murzyn z natury już był człowiekiem upośledzonym, mieniać twierdzenie to ubliżającym godności człowieka, zakończył pięknem podaniem o Michale Aniole, który ujrawszy razu pewnego nieociosaną bryłę marmuru, zawołał radośnie: „o jakiż to piękny anioł!“... pod dłutem artysty wyłonił się z tego głazu przez niego tylko dojrzany anioł. Religia ma także potęgę geniuszu, który z nieociosanych brył tworzy postacie wzniosłej piękności. — Ks. Walter Elliot mówił o najwyższym celu religii, którym jest duchowe przeistoczenie się człowieka; bo religia robi człowieka dobrym mocą dobroci Boga, który ją nam objawił. — Odczytem o „stosunku Ameryki do katolicyzmu“ ks. Gorman, profesor katolickiego uniwersytetu w Waszyngtonie, poruszył do głębi uczucia religijne i patryotyczne swoich rodaków. Po krótkim wstępie historycznym, w którym mówił o stosunkach Stolicy Apostolskiej w wieku X. z koloniami chrześcijan w Grenlandyi, podniósł

ten fakt, że przewodnią myślą odkrycia Ameryki była gorąca chęć Kolumba i Izabelli niesienia w najdalsze krańce świata nauki Chrystusowej. „Odkrycie więc Ameryki jest głównie zasługą Kościoła katolickiego, on to założył to wielkie państwo, które dziś jest dla świata podziwem, a jutro będzie jego przodownikiem... Katolickie kolonie w Marylandzie pierwsze postawiły zasadę swobody wyznań i określiły ją prawem. To było pierwowzorem głównych, religii dotyczących artykułów naszej konstytucji, a mianowicie: po pierwsze, iż piastowanie urzędów państwowych nie jest zawarunkowane żadnymi względami wyznaniowymi; powtórę, iż kongres nie ma mocy stanowić jakichkolwiek praw, dotyczących religii. Tem prawem państwo orzekło, iż uznaje samo siebie niezdolnym do stanowienia uchwał w sprawie religii. To jest rozdział kościoła i państwa — tak! lecz wręcz przeciwny czerwono-republikańskim zasadom w Europie. Tam niema rozdziału kościoła i państwa, tam jest prześladowanie kościoła przez państwo. U nas tego rozdziału podstawą nie jest indyferentyzm — nie chcę powiedzieć nienawiść — względem religii, lecz swoboda wyznań i wzajemny szacunek Kościoła i państwa. Nasze kościoły istnieją, organizują się, rządzą własną swą wolą w granicach powszechnych swobód państwowych, na straży których stoi rząd. My rozumiemy, że w narodzie religia i władza państwowa, to jak dusza i ciało w jednostce ludzkiej. Jeżeli Kościół od państwa żąda ochrony swych swobód, to państwo o wiele więcej potrzebuje religijnej pomocy kościoła ku utrwaleniu swojego bytu. U nas jest rozdział kościoła od państwa, lecz niema rozdziału narodu od religii“. Przytoczywszy twierdzenia licznych autorów, świadczących o tem, że w żadnym narodzie religia nie ma takiego wpływu na życie publiczne, jak w Stanach Zjednoczonych, powołał się na świadectwo Ojca św.... „azali posądzicie o nieszczerość Leona XIII, który tylekroć wypowiedział swoje uznanie dla naszej konstytucji, a szczególnie w dniu swego jubileuszu, gdy mu prezydent Cleveland wraz z innemi darami ofiarował egzemplarz naszej konstytucji?... azali bluźnierstwem nazwiecie głos jego wysłańca, arcybiskupa Satollego, który przed niewielu dniami rozbrzmiał

tu w tej sali: „katolicy Ameryki! naprzód! wciąż naprzód! z Ewangelią w jednej, a konstytucją Stanów Zjednoczonych w drugiej ręce“<sup>4</sup>. Następnie zaznaczył zasługę Stanów Zjednoczonych, które postawiły zasadę wszechświatowego pokoju i międzynarodowych rozjemczych sądów, i że, odkąd to państwo istnieje, już 48 razy wzięło udział w takich sądach, a siedm razy było sędzią — i zakończył w te słowa: „Jesteśmy głęboko przekonani, że Boża Opatrzność doprowadziła do odkrycia tej ziemi; że na to przywiodła tu miliony wychodźców, by w państwie, które oni stworzyli, chrześcijaństwo katolickie doszedł najwyższego rozkwitu drogą wcielenia w życie prywatne i publiczne prawd naukowych i objawionych. W tym parlamencie każdy ma wolne prawo głosu, więc z głębi mej duszy głoszę to przekonanie, iż w katolickiej religii jest pełnia prawdy, rozumowej i objawionej; że katolicyzm jest najsilniejszą twierdzą ustaw i rządów naszej rzeczypospolitej. Nigdzie Kościół katolicki nie ma tak rozległego pola do działania, jak w Stanach Zjednoczonych“.

Pozostaje mi jeszcze wspomnieć o odczycie ks. Harleza, o „porównawczych studyach religij“<sup>5</sup>. Zaznaczywszy, iż początkowo ludzie szczerzej wiary byli zaniepokojeni niezwykle szybkim rozwojem tej nauki, grożącej podówczas zachwianiem uczuć religijnych; dowiódł, iż dzisiaj obawy te okazały się płonnymi. Ostatnie wyniki sumiennie przeprowadzonych prac stwierdzają coraz jaśniej a jaśniej te dwie, ogromnej doniosłości, zasady: najpierw, że monoteizm poprzedził wszystkie inne religie, i że te są tylko mniej lub więcej spaczonym przetworem tej pierwszej wiary — a powtóre, że ta wiara w Boga nie jest wyrobem myśli ludzkiej, lecz przeciwnie, ona tkwi w samej istocie duszy człowieka.

Oto jest treść najważniejszych odczytów, wygłoszonych przez katolickich mówców. Wszystkich razem było dwadzieścia kilka. O odczycie ks. biskupa Keane'a, p. t.: „Religia w przyszłości“, będę mówił przy końcu opisu.

Kto choćby tylko tytuły odczytów katolickich przepatrzył, ten musiał przyznać, iż żadne wyznanie nie odpowiedziało programowi kongresu tak wyczerpująco, jak to zrobili katolicy.

Nadto odczyty ich cechowała zwięzłość, dosadność — nie było w nich wielomówstwa. Kto się o tem chce przekonać, niech porówna ich mowy z mowami na takież temata przedstawicieli innych wyznań. Katolicy szli za przykładem swego przewodcy, ks. Gibbons'a, którego ks. Keane w ten sposób scharakteryzował, iż u niego miarą wszelkiej sprawy i zasady jest jej doniosłość w stosunkach życiowych będących na dobie, że jego pierwszym pytaniem jest zawsze: *will it work?*

Lecz najważniejszą stroną tych odczytów, to był ich duchowy charakter. Katolicy stanęli na tejże trybunie z wyznawcami innych religij, podali wszystkie zasadnicze punkta swego wyznania i ich życiowe zastosowanie, odpowiedzieli na wszystkie główne pytania, podane w programie, lecz wszystkie te mowy były dogmatyczne. Poza ich treścią słyszałeś wciąż wypowiedianą stanowczo zasadę: „chcecie poznać naszą religię? — oto ją macie! — my skarbu naszego nie ukrywamy, chcemy się nim dzielić ze wszystkimi... lecz żadnych ustępstw robić nie mamy prawa, bo to jest objawienie, to dar bożej łaski, a nie wytwór naszej własnej myśli“... Wierząc w nieomylnność głoszonych zasad i prawd, ani im na myśl nie przyszło porównywać je z tem, co inne wyznania prawdą nazywały, żaden z nich ani jednym słowem tego nie uczynił, a mówcy innych wyznań czynili to wielokrotnie.

Jeżeli nadto weźmiemy na uwagę, że już poprzednio oczy wszystkich, w ciągu całego tygodnia, były zwrócone wyłącznie na kongres katolicki, jeden z największych, bo zajmujący na swe obrady niemal cały ten ogromny gmach; jeżeli dodamy obecne ich wystąpienie, naukową doniosłość ich rozpraw, charakter stanowczy, nieugięty, a i odwagę cywilną w wypowiedaniu zasad i karceniu występków... wtedy dopiero zrozumiemy to ogromne wrażenie, jakie katolicy tameczni wywarli na cały ogół. Na zgromadzeniu unitaryanów wypowiedziano głośno zdanie, iż opinia ogólna twierdzi, że parlament religijny posiadli katolicy i poganie, tą drugą nazwą obejmując wogóle wszystkie inne niechrześcijańskie wyznania. Rzeczywiście! odczyty tych ostatnich daleko więcej zwracały na siebie uwagę, niż większa część tra-

ktatów duchowieństwa protestanckich wyznań; często niezwykle pięknej formy, lecz niebogatej, zpowszedniałej treści, a charakteru chwiejnego. Nie przypominam sobie — z wyjątkiem biskupa amerykańskiego kościoła, ks. Dudleya — czy na którego z nich publiczność wołała, by nie przerywał odczytu, chociaż był za długi, jak to się zdarzyło biskupowi katolickiemu, ks. Keane'owi, gdy czytał o wcieleniu Słowa. Innych prelegentów prezes traktował inaczej; wprost za plecyma szeptał im, iż pora zakończyć, a słuchacze wcale przeciwko temu nie protestowali. Byłem już od roku w korespondencji z komitetem, więc mię zaszczycano względami na równi z innymi przedstawicielami wyznań; proszono, bym zasiadał na trybunie, lecz tylko kilka razy uległem żądaniu, wołałem bowiem siedzieć na dole, wśród korespondentów, skąd miałem widok na całą trybunę i mogłem śledzić na twarzach tam siedzących wrażenie czytanych traktatów. Warto było widzieć, z jaką natężoną uwagą słuchano odczytów katolickich. Gdy ks. Seton mówił o Biblii, a p. Wade o małżeństwie, o tych zasadniczych punktach, wyróżniających katolicyzm i protestantyzm wogóle, trybuna była pełna duchowieństwa protestanckiego... niektórzy chwiali głowami, kilku się uśmiechało, lecz byli i głęboko zadumani. Gdy który z nich mówił, niewiele uważano, bo mówił w tymże duchu i tak samo, jak każdy z nich tylekroć już mówił. — Na zgromadzeniu metodystów zapytano pastora Cook'a: co on myśli o wpływie parlamentu na przyszłość protestantyzmu i czy nie sądzi, że on podniesie katolików na jeszcze wyższe niż dotychczas stanowisko?... Pastor Cook odpowiedział, że jeszcze o skutkach kongresu nie da się nic powiedzieć, że początkowo miał wielkie obawy, których się jeszcze do dziś w zupełności nie pozbył — szczególnie względem sprawy misyonarzy (która właśnie w tych dniach stanęła w fatalnem świetle); co do katolików, pocieszał siebie i drugich twierdzeniem, iż dziennikarze dziesięćkroć powiększają doniosłość tego wrażenia, jakie katolicy wywarli na ogół swem stanowiskiem, zajętem w parlamencie.

Do ogólnego obrazu tego wrażenia, które pastor Cook przyznawał, lecz tylko w jednej dziesiątej części, niech mi będzie

wolno dodać tę wieść, którą sam słyszałem w kole protestantów episkopalnych. Nie przywiązuję do niej wielkiej wagi, lecz, że ona właśnie gruchnęła w czasie tego ruchu religijnego, to rzuca niemałe światło na doniosłość sprawy katolików i w tym ruchu, i w tym parlamencie. Mówiono, jak o rzeczy najpewniejszej, iż katolicy robią starania, by skłonić Ojca świętego, aby przeniósł swą stolicę do Ameryki, do Stanów Zjednoczonych. Prócz tych głosów poza obrębem parlamentu, również i na posiedzeniach jego publicznych, w samychże odczytach protestantów trafiały się nieraz ustępy, w których wprost lub ubocznie wyrażone było uznanie silnej organizacyi naszego Kościoła i niewzruszonej jedności jego nauki. Biskupa Keane'a, który z liczby katolików najczęściej bywał na posiedzeniach, otaczano niezwykłym szacunkiem. Muszę tu dodać, że ks. Keane wziął na siebie najtrudniejszą misję w tym parlamencie; w osobnym bowiem pokoju, gdzie były rozdawane i sprzedawane rozmaite pisma katolickie, wyznaczył pewne godziny, w których każdemu wolno było przyjść w celu zasiągnięcia od niego wyjaśnień względem religii katolickiej. Przychodzili więc tam do niego protestanci, z którymi on dysputował. Byłem świadkiem kilku takich posiedzeń, i byłem zbudowany z jednej strony powagą Biskupa, z drugiej zaś, wdrożeniem się do porządku tamecznej publiczności. Zwykle bywało tak, iż jeden, a najwięcej dwóch zasiadało do dyskusyi z Biskupem — wokoło zaś setka słuchaczy na stołkach i stołach, siedziała, stała, przysłuchując się rozmowie. Nie było tam prezesa, nikt głosu nie dawał, nie nawoływał do porządku, bo to zupełnie było niepotrzebne. Godzinę a często i więcej trwały rozprawy, a wszystko się odbywało w największym spokoju. — Inne wyznania nie wyznaczyły takich pogadank.

Przechodząc do charakterystyki **innych wyznań chrześcijańskich**, przytoczę najprzód mianą tam razu pewnego rozmowę. Spytana mię jedna znajoma: jakiego jestem wyznania?...

— Jestem katolikiem, — odpowiedziałem — a pani?

— Należę do kościoła episkopalnego, lecz ja siebie liczę do ogólnego kościoła.

— Jak mam to rozumieć? — spytałem zaciekawiony nazwą wyznania, o którym dotąd nie słyszałem.

— Bardzo prosto! — odpowiedziała — w kościele katolików jestem katoliczką, u luteranów jestem luteranką, u metodystów metodystką... w każdym kościele uznają i cześć religię i wiarę w Boga... ich nazwy to słowa bez treści...

Rozmowa ta zwróciła moją uwagę w tym kierunku i w niedługim czasie następnie dostrzegłem, że ta — niech mi tak wolno będzie powiedzieć — przeze mnie odkryta sekta deistyczno-chrześcijańska, liczy już ogromną liczbę wyznawców. Z natury rzeczy ona nie jest jawną, nie może również, bo nie ma potrzeby, występować jako organizacja religijna, bo wszystkie kościoły są jej własne, a jednak ta sekta jest już wszędzie, przenika tam coraz więcej a więcej wszystkie wyznania niedogmatyczne. Jako katolika, nie mię bardziej nie ucieszyło, nad odkrycie tej nowej sekty ogólnego kościoła. Jest to niwelacja różnic wyznaniowych, jak w obecnym stadium, przedewszystkiem chrześcijańskich. Ostatnim a koniecznym wynikiem tego prądu religijnego będzie to, iż tam ponad wszystkie inne wyznania chrześcijańskie wzniesie się i duchowo nad niemi zapanauje to wyznanie, które się zniwelować nie pozwoli. Sądzę zbytę nazwać je po imieniu. Muszę nadmienić, iż nietylko już w łonie wyznań chrześcijańskich jest ten prąd niwelacyjny — przekonamy się o tem.

Przytoczona powyżej rozmowa była dla mnie wielce pouczającą, dała mi bowiem klucz do rozwiązania kilku ważnych, poprzednio nierozumianych, zagadnień. Wyrazem powszechnie tam przyjętym dla pojęć: wyznanie, kościół, jest *denominatio*. Nieraz poprzednio pytałem siebie o duchową genezę tego słowa. Rzecz prosta. Różnice teologiczne, to sprawa drugiego rzędu, a główną, jest to zaznaczenie samoistnej organizacyi pewnego kościoła w niezależności od innych. Stąd wypływa konieczność odrębnej nazwy. Liczne świadectwa na to dali samiż protestanci w swych mowach. Tego stanu rzeczy koniecznem następstwem było, iż z wyjątkiem przedstawicieli kościoła anglikańskiego i uniwersalistów, nikt z protestantów nie zaznaczał



jawnie i stanowczo w swej mowie, do jakiego wyznania należy, a byli i tacy, którzy wprost potępiali ten podział na kościoły i kościolki. Wynikiem tej, że tak się wyrażę, niejawności mówców wyznań niekatolickich było to, że cała ta ogromna część parlamentu nie odpowiedziała założonemu programowi. Każde wyznanie miało wypowiedzieć, w co i dlaczego wierzy i jak jego wiara wpływa na społeczeństwo jego wyznawców; tymczasem wszyscy przedstawiciele niekatolików wygłaszali traktaty, niezrządkiem wielkiej podniosłości myśli, niezwykłej wartości literackiej, lecz treści ogólnoreligijnej, lub ogólnospołecznej. Wprawdzie w tym samym czasie niektóre wyznania odbywały swoje wyłączone kongresy, niektóre dość liczne, lecz te zebrania były w innych salach a w tychże godzinach, w których były sesje parlamentu. Słowem, tego, co kongres w programie ogłosił — zestawienia doktryn religijnych — nie było, a to w bardzo wielkiej części, bo w całym dziale wyznań chrześcijańskich. Katolicy przedstawili cały ogół swych zasad religijnych i ich wpływ na społeczeństwo, lecz inne wyznania chrześcijańskie nie dały do porównania swych systemów religijnych. Ten fakt nie potrzebuje żadnych wyjaśnień, skoro się wie o istnieniu kościoła ogólnego. Tej ujemnej stronie parlamentu nie zaradzi nawet i to, że może w pamiętnikach kongresowych będą podane traktaty, odczytane na wyłącznych, poza obrębem parlamentu odbywanych, kongresach religijnych, bo tylko uniwersaliści, uczniowie Chrystusa, swedenborgianie, adwentyści, kwakrowie, luteranie, baptyści, ewangelicy, metodyści, kościół reformowany episkopalny i kościół reformowany amerykański, mieli swe zgromadzenia — gdy wszystkich wyznań chrześcijańskich w Stanach Zjednoczonych jest powyżej setki.

Na to zachowanie się niekatolików najlepsze a stanowcze światło rzucił odczyt miany przez pastora Carroll'a p. t. „Statystyka kościołów Stanów Zjednoczonych“. Oto kilka danych i kilka wymownych ustępów z tej pracy. By ubarwić trochę długą listę liczb, autor pozwalał sobie często na dość złośliwe dowcipy. Rozpoczął uwagę, iż Stany Zjednoczone charakteryzują się pomysłowością, a to nietylko w industrii, tak różno-

rodnej w ich kraju, lecz również i w obszarach ducha; posiadają bowiem wszystkie religie świata, a nadto jeszcze inne, im tylko właściwe, jak np. mormonizm. Otóż wszystkich denominacyj jest ogółem 143, a nadto 150 kongregacyj religijnych najzupełniej niezależnych od jakiegobądź kościoła. Wyliczał następnie grupy tych denominacyj. A więc: presbiteryanie mają ich 12, metodyści 17, baptyści 13, bracia 7, adwentyści 7, katolicy 7 (liczył bowiem do grupy katolickiej właściwy Kościół katolicki, unitów, starokatolików, reformowanych katolików, kościół grecki, ormiański i prawosławie), uczniowie Chrystusa 2, komuniści 9, kwakrowie 4, dunkardzi 4, luteranie 16, menonici 12, episkopalni 2, reformowani 2, zjednoczeni bracia 2, żydzi 2, mormoni 2, a nadto jeszcze 33 wyznań jednolitych. Każda z tych denominacyj ma swoją odrębną nazwę, często zadziwiającej formy. Tak np. jedna denominacja baptystów brzmi jak następuje: Starzy-dwóch-w-uchu-posiewów-predestynacyanie (*Old-two-see-d-in-the-spirit-predestinarian*). Ma to oznaczać, iż w duszy każdego człowieka jest podwójna predestynacja jego złych i dobrych czynów. Bracia mają 7 denominacyj, z których cztery stanowią odrębną grupę, nosząc dodatkową nazwę *Plymouth*; lecz na oznaczenie dalszych różnic, nie mogąc znaleźć odpowiedniego wyrazu, dodają jeszcze cyfry, są więc *Brethren Plymouth* nr. I, nr. II, nr. III i nr. IV. Prelegent zaznaczył, iż nic bardziej trudnego nad wyszukanie różnic teologicznych zachodzących między kościołami jednej i tejże grupy. Tak np. kościół presbiteryański Stanów Zjednoczonych i kościół presbiteryański Stanów Zjednoczonych w Ameryce określają swoją różnicę teologiczną tem, iż pierwsi są supralapsaryanie a drudzy sublapsaryanie, „lecz ja pozwolę sobie wątpić — zauważył autor — czy który z ich teologów rozumie tę różnicę“. — „Długo też jej szukałem — powiadał dalej — między reformowanym kościołem Stanów Zjednoczonych a reformowanym kościołem Stanów Zjednoczonych Ameryki, aż dopiero, gdy wziąłem do rąk ich wydawnictwa, znalazłem bijącą w oczy różnicę, a mianowicie pierwsi wydają swe publi-

kacye w błękitnych okładkach a drudzy w gwoździkowych“... Zwykłą przyczyną tego rozdrabniania sekt jest przedewszystkiem rozluźnienie karności kościelnej. Sekty rozpadają się najpierw duchowo, na stare i młode pokolenie — tradycjonistów i reformatorów form życiowych; do tego przyłącza się spór o jakiś artykuł wiary — ostatecznie ambicya osobista jednego lub kilku ludzi tworzy odrębny kościół i nową denominacyę. Przykład takiej genezy sekt wykazał najjawniej w historii sekty dunkardów. Najlicniejsze, a nawet wyżej nad porównania stojące wyznanie, jest katolickie, liczy bowiem 6,231.000 wyznawców, a przytem rośnie w niezwykły sposób. Przed stu laty liczyło tylko 25.000, a przed 50-ciu laty 1,200.000 dusz. Prelegent twierdził, iż ten wzrost katolicyzmu trzeba przypisywać licznemu napływowi ludności z krajów katolickich: z Irlandyi, Polski, Niemiec i Kanady, a nie nawracaniu się; wedle jego bowiem świadectwa, na 100 nawróconych do katolicyzmu, 1000 katolików przechodzi na protestantyzm. Nie sędzę, by to zdanie p. Carroll'a mogło wytrzymać krytykę. Irlandczyków wywędrowało na cały świat od 1815 do 1883 roku razem wszystkiego 2,500.000; z Niemiec wychodzą przeważnie z protestanckich krajów; z Poznania i Szląska od 1871 do 1881 roku wywędrowało około 100.000; pozostaje więc jeszcze do wzięcia na uwagę Kanada, ale do tego nie mam żadnych cyfr statystycznych. Sędzę, iż jednym z bardzo ważnych czynników szybkiego wzrostu ludności katolickiej jest trudność uzyskania rozwodów.

Z niekatolickich wyznań najlicniejszym jest kościół metodystów episkopalnych, liczący 2,240.000; następnie regularnych baptystów kolorowych (Murzynów, Indyan i mieszaińców) 1,362.000; baptystów południowych 1,308.000, i kościół metodystów episkopalnych południowych, liczący 1,210.000 wyznawców. Prócz pomienionych pięciu wyznań, prelegent nie wyliczał innych po szczególe, zaznaczył tylko, iż 98 z nich liczy poniżej 25.000, 75 poniżej 10.000, 54 poniżej 2500, a 32 wyznania poniżej 1000 dusz wyznawców. W tym dziale idą coraz mniejsze a mniejsze kościoły, aż do 25 wyznawców; a reformowanych presbiteryanów prelegent wykreślił z listy wyznań, liczyli bo-

wiem tylko 21 wyznawców, z których 8 było w Pitsburgu, 4 w Filadelfii, 6 w państwie Illinois, a 3 w Missuri. Ta ostatnia notatka jest ogromnej doniosłości, rzuca bowiem niezmierne światło na religijne stosunki tego kraju, światło na pierwszy rzut oka przerażające, lecz nam, katolikom, ono musi dodać otuchy i nadziei na niedaleką — ufajmy w Bogu — o wiele lepszą religijną przyszłość.

Zechejmy rozważyć. Lecz przedewszystkiem muszę zrobić nacisk na to, że Europejczyk, myśląc i mówiąc o Ameryce, nie powinien nałamywać swych wnioskowań wedle tego, co wie o stosunkach europejskich. W wielu, bardzo wielu stosunkach społecznych Europejczycy i Amerykanie, wychodząc z tychże samych danych, w dalszym rozwoju poprowadzili te stosunki do zupełnie przeciwnych wyników, a nadewszystko w stosunkach religijnych. Już jeden fakt widzieliśmy. U nas w Europie na podstawie ścierania się interesów państwowych ze sprawami kościołów doszło do rozdziału kościoła i państwa, lecz w formie przemocy państwa nad kościołem. Tam na tejże samej podstawie doszło również do rozdziału kościoła i państwa, lecz w formie wzajemnej pomocy i wzajemnej ochrony. Obszernie to wykazał traktat ks. Gormana. Drugie, również wielkiej doniosłości, przeciwieństwo mamy obecnie do rozpatrzenia. — Odszczepieństwo Lutera, Kalwina i innych utworzyło u nas w Europie odrębne kościoły, które się później jeszcze bardziej rozpadały, i chociaż ten podział nie doszedł takiego rozdrobnienia, jakie widzimy w Ameryce, to jednak ostatnim wynikiem tego rozkładu kościołów u nas w Europie stał się zupełny upadek ducha religijnego w ogólnem znaczeniu tego wyrazu, jednym słowem bezwyznaniowość. Ta, nie sekta, lecz to pogaństwo szerzy się u nas w miarę tego, jak w klasach inteligentnych szerzy się, tak zwana, wolnomyślność, *recte* anarchia myśli, a w klasach roboczych socjalizm z jego najwyżej inicjowanymi, anarchistami. Sądzę, iż nie potrzebuję szczegółowiej zakreślać tych ogromnych obszarów, na których dziś w Europie panuje bezwyznaniowość, praprawniczka wielkiej schyzmy z XVI. wieku; a panuje w majestacie despoty,

przy dźwiękach „Marsylianki“ i innych podobnych pieśni, przy salwach dynamitowych bomb.

Teraz popatrzymy, do czego doszli Amerykanie, wyszedłszy z tegoż samego punktu, z reformacyi Lutera, Kalwina i t. p. Tam kościoły chrześcijańskie nie podzieliły się, lecz rozproszkowały się, bo na kilkadziesiąt milionów ludności Stanów Zjednoczonych jest przeszło 100 kościołów i 150 samoistnych kongregacyj, razem dwieście kilkadziesiąt niezależnych od siebie kół i koleczek religijnych. A jednak upadku ducha religijnego w ogólnem znaczeniu — tj. braku poczucia potrzeby religii jako koniecznej potrzeby duszy ludzkiej, tj. upadku wiary w Boga i duszę ludzką, tj. pogaństwa — niema. Co może być większem świadectwem tego, nad ową sektę reformowanych presbiteryanów rozsianych w trzech państwach, nie mających i nawet nie mogących mieć domu modlitwy, a jednak żądających, by ich razem a razem 21, uznano za kościół? Wyobraźmy sobie, że u nas w Europie ośmiu ludzi w Paryżu, czterech w Monachium, sześciu na Pomorzu a trzech w Tyrolu ogłaszają siebie za odrębne wyznanie!?!... Wątpię, czy po tygodniu już władze państwowe nie zaradziłyby ich niemożności zbudowania sobie domu modlitwy, użyczając im na ten cel... domu obłąkanych. U nas nazywają, i słusznie, aktem odwagi, jeżeli kto otwarcie wyraża swe przekonania religijne. Gdy w Monachium z grona profesorów uniwersytetu jeden tylko Bolgiano szedł w todzie na procesyi Bożego Ciała, wszyscy protestanci, a i katolicy, szydzili z niego. Gdy w dzień jubileuszu tegoż uniwersytetu jedno z pism katolickich przypomniało, że ta *Alma Mater* jest dzieckiem Kościoła katolickiego, że akt ten powinien być się rozpocząć nabożeństwem w kościele, artykuł ten na zgromadzeniu studentów-chrześcijan odczytano jako niezmiernie dziwną humoreskę i wzniesiono rozgłośnie *pereat* na redaktora. A byli w tem zgromadzeniu i starsi, i to się działo — już nie chcę mówić: w katolickiem, lecz w chrześcijańskiem społeczeństwie i państwie... A tam w Ameryce, w społeczeństwie dwustu kościołów, każdy kongres, a na kongresie religijnym każda sesya była rozpoczynana modlitwą, a całe zgromadzenie samo, bez wzywania, wstawało natenczas z miejsc, a to zgro-

madzenie to byli przeważnie ludzie w dojrzałym wieku, a jak na kongresie religij, przeważnie siwe głowy.

Liczne towarzystwa chrześcijańskiej młodzieży, mężczyzn i kobiet, chrześcijańskie towarzystwa robotnicze liczą tysiące a tysiące członków. Kongresy ich odbywały się wyłącznie w salach Kolumba i Waszyngtona, bo inne sale nie pomieściłyby uczestników. Najbardziej uwielbiani mówcy, to byli duchowni. Wyznanie, do którego oni należeli, nie miało najmniejszego wpływu na okazywaną im cześć. Gdy na kongresie delegatów młodzieży szkolnej z całego państwa, a więc w dziewięciu dziesiątych niekatolików, prezes kongresu biskup protestancki Fallows wziął pod ramię biskupa katolickiego Spaldinga i podprowadził do mównicy, te kilka tysięcy młodzieży, chłopców i dziewcząt, zerwało się z krzeseł, wołało i wiało chustkami przez kilka minut. Olbrzymi kongres wstrzemięźliwości obejmował wyznawców wszystkich religij, a prezesem był arcybiskup katolicki ks. Ireland. Najniebezpieczniejszy przeciwnik niekatolików, bo wychowujący młodzież duchowną, prezydent katolickiego uniwersytetu biskup Keane, jest otaczany najwyższym szacunkiem ministrów niekatolickich. Protestant wita kongres katolików na schodach pałacu... Dość tych wyliczeń... tam jest zamęt religijnych pojęć — ale jest religia, jest wiara w Boga, wiara w duszę nieśmiertelną i niemasz pogaństwa, do którego doszła Europa, i tylko przez obłudę nazywa je nowem mianem bezwyznanowości. Widzimy więc, iż, wychodząc z tegoż samego punktu, z odszczepieństwa, idąc zupełnie podobną drogą, ciągłego dzielenia się już istniejących organizmów religijnych na nowe samostne; Stany Zjednoczone przychodzą nie do pogaństwa, lecz do świadomości, iż dalsze dzielenie jest rzeczą niemożliwą a prztem najjawniej zgubną — czują, iż trzeba powrócić do jedności. Z tego poczucia tworzy się sekta ogólnego kościoła, ta żądza jedności rodzi myśl, i to w kole protestantów, kongresu wszystkich religij. Pojednania się jeszcze niema, ale dążenie ku niemu już jest, trzeba je tylko bacznie kierować i strzedz od nowych błędów...

Teraz dopiero rozumiemy te tłumy stojące na deszczu

przed bramą kongresu, dopiero teraz mamy ostatnie światło rzucone na stanowisko katolików, jakie zajęli w parlamencie religij. Na tle tego obrazu, który tu podałem, jaśnieją w całym blasku natchnione słowa ks. Gibbons'a: „Czułem, iż ubliżyłbym swoim obowiązkom, obowiązkom przywódcy Kościoła katolickiego w tym kraju, jeżelibym nie stanął tu w waszem gronie i nie wypowiedział chęci, by religia katolicka była tu rozważoną, a jeśli można, przyjętą... Kain wołał niegdyś: ‚azali ja jestem stróżem brata mojego‘— a ja wam powiadam: jesteśmy wszyscy stróżami braci naszych, i nie ku Zbawcy naszemu nie zbliża nas więcej nad niesienie światła z Niebios do ciemnie zbląkanej duszy. — Ja już nie szukam religii, bo ja ją mam i skarbu tego nie kryję w swej piersi, lecz chcę nim obdzielić wszystkich“. Teraz dopiero jasną nam jest myśl ostatniego ustępu w odczycie ks. Gormana: „nigdzie Kościół katolicki nie ma tak rozległego pola do działania jak w Stanach Zjednoczonych“... Ks. Gibbons i jego towarzysze, katolicy weszli do parlamentu jako misjonarze. Europa tego nie zrozumiała, bo tak przywykła do widoku bezwyznaniowych, a co najmniej indyferentnych mas, że nie jest zdolną pojąć, iż mogą istnieć masy religijne.

Nie myślę wcale zaprzeczać, że i tam są bezwyznaniowcy, również jak i u nas zwani wolnomyślicielami, lecz jak nieliczną musi być ich garstka, jeżeli można było ich wprost nie dopuścić do pałacu kongresowego. Amerykanie uważali to za rzecz najślusniejszą; cóż bowiem w departamencie kongresów religijnych miał robić kongres bezreligijny?... To samo co w departamencie wstrzemięźliwości kongres gorzelników. Tylko Europejczycy byli do najwyższego stopnia zdziwieni i oburzeni tą nietolerancją w tak wolnej rzeczypospolitej!... bo u nas w Europie tolerancja jest monopolem tych, którzy na religię krzyczą; ale krytykować bezwyznaniowość, to się nazywa najstraszniejszą, z ciemnego średnich wieków barbarzyństwa idącą, nietolerancją.

Nie byłem na posiedzeniach wolnomyślicieli, lecz mam przed sobą ich program. Nie widzę wśród 27 mówców ani jednego nazwiska znanego w tamecznym świecie, a nadto pro-

gram ten, jak na kongres naukowy, jest za bardzo muzykalny. Posiedzenia trwały pięć dni, było ich 14, a na nich było 22 przemów bez tytułu, 23 zatytułowanych odczytów i 20 produkcji muzycznych. To za bardzo śpiewnie i za bardzo skąpo na międzynarodowy i to w czasie wystawy zgromadzony kongres. Pod względem zaś treści odczytów widzimy, iż wolnomyślicielstwo amerykańskie stoi na tym punkcie, na którym stało w Europie w przeszłym pokoleniu. Siedmiu prelegentów stacza walkę z chrześcijanizmem. To rzecz, nad którą wolnomyśliciele europejscy dawno już przeszli do porządku dziennego. Strauss i Renan już w grobie — teraz sprawa poszła dalej; szkoła antropologów w Paryżu zaprzecza najzupełniej istnieniu Boga i duszy, a tutaj widzę aż dwa odczyty o religii. Prócz tego były cztery odczyty o kwestyi kobiecej, dwa odczyty historyczne z Rosyi i Czech, a więc tylko siedm odczytów traktowało doktrynę wolnomyślicielstwa odpowiednio dzisiejszemu jej stanowisku. To w każdym razie za mało na 14 sesyj. Niniejszy epizod o wolnomyślicielach muszę zakończyć wzmianką, iż jednemu z nich udało się zabrać głos w parlamencie religij, a to — o ile się domyślam — dlatego, iż dał swojej rozprawie tytuł, z którego trudno było wnioskować o treści. Idealizm — nowa religia, taki był tytuł rozprawy p. Brodbecka, pełnej komunałów na temat, iż człowiek powinien się starać, by wszystko było idealnie dobre. Posądzam jednak autora, że bardzo często sam siebie nie rozumiał, bowiem przedewszystkiem nie zaznaczył niczem, co ma być podstawą i miarą tego ideału. Dla muzułmiana ideałem — bogaty harem, a dla tylu innych wyznań ideałem rodzina oparta na monogamii. Dla Hindusa ideałem kontemplacya, dla innych życie pełne czynu. Zapewniał, że ta nowa religia liczy bardzo wielu wyznawców w Niemczech, o czem bardzo wątpię, ale nie wątpię bynajmniej, że nawet jednego ze słuchaczy nie nawrócił do tej pięknie i płynnie wypowiedzianej utopii, w najkrótszym czasie utopionej w niepamięci.

W dalszym ciągu prac parlamentu, niezmiernego wrażenia, a sądzę, że i wielkiego wpływu na przyszłość protestantyzmu, była sesya 21-go września. Pastor Candlin — którego później po-



znamy bliżej, przez długie lata misjonarz w Chinach, który tam nawet zyskał stopień naukowy i występował na kongresie w stroju odpowiednim tej dystynkcyi — zrobił wniosek, by obecni Hindusi, Chińczycy i Japończycy wypowiedzieli swe zdanie o misjach chrześcijańskich (*recte* protestanckich) w swych stronach. Przystali na żądanie — mówili wprawdzie ogólnikami, lecz kilka wygłoszeń było tego rodzaju, iż dały najsmutniejsze świadectwo tej sprawie. Główna przyczyna leży w tym niezmiernym podziale na sekty. Każda z nich zakłada odrębny misyjny dom, z tego powstaje najzgubniejsze w skutkach i najgorszego charakteru współzawodnictwo, nieprzebierające w środkach.

„Wysyłajcie do nas — tak wołał Dharmapala, buddysta — ludzi z poświęceniem, pełnych miłosierdzia i tolerancyi, a nie szukających zysku. Pamiętajcie, że w naszym kraju są różne od waszych pojęcia i przekonania — wasze rzeźalnie bydlą przejmują nas wstrętem i zgrozą. My takiego chrześcijaństwa nie chcemy. Nakażcie waszym misjonarzom, by przedewszystkiem uczyli się religii tuziemców. Buddyjscy misjonarze byli biedni, działali na moralność ludowych mas, oni to złagodzili dziki charakter Mongołów — a wasi misjonarze występują w dzwacznych strojach, z Biblią w jednej ręce, a butelką rumu w drugiej!“ — Narasimacharya, bramin, dowodził przekonywająco, dlaczego sprawa chrześcijaństwa idzie tak opornie w Indyach. „Ten kraj widział tyle systemów religijnych, które się podniosły i upadły tam bez śladu, a były to wyznania krajowe, tam wyrobione — jakże więc możecie żądać, by się przyjęła religia przyniesiona z obczyzny i to taka, która wymaga od nas, byśmy zabijali zwierzęta i jedli ich mięso? To naszej naturze do najwyższego stopnia jest wstrętne. Jak długo wasi misjonarze będą uważali za pierwszy krok do nawrócenia się jedzenie mięsa, tak długo nasz kraj będzie stał opornie przeciw nauce chrześcijańskiej. Mówcie waszym misjonarzom, niech przywdzieją żółty kaftan naszych mnichów-braminów i niech tak idą od domu do domu. Niech się nie zrażają wyśmiewaniem! Któryż z proroków nie był wyszydzanym? Myślicie, że wam teoryę prawię! nie!... przed dwustu laty tak robił biedny Jezuita, Ojciec Beschi,

i był wszędzie szanowany, w Madurze przez króla przyjęty, i czytał przed nim poemat o życiu Chrystusa. Przedewszystkiem uczcie, uszlachetniajcie nasz lud, a wtedy on przyjmie naukę Chrystusa“. Nadmienił także, iż w Pondiszery widział katolików Hindusów, którzy się jawnie nazywali chrześcijanami. — Inny bramin, Satsumachyra, po krótkiej przemowie, w której podniósł zasługi wyśmiewanej w Europie Armii Zbawienia, a która u Hindusów jest w wielkim szacunku, wybuchnął krzykiem rozpacz: „bodajby nigdy noga Anglika nie powstała w moim kraju, w Indyach, bodajbyśmy nie znali cywilizacji europejskiej, która z ludu naszego tworzy pijaków i bydlęta!“ — Nikt nie zadał fałszu tym głosom, nie odezwał się w tej sprawie... tylko biskup katolicki, Keane, czytając nazajutrz rozprawę o miłosierdziu, na zakończenie dodał tonem najwyższego oburzenia te słowa: — „Z całego serca popieram te skargi, które wczoraj wieczorem brzmiały tu z tej trybuny! Potępiam tych, którzy zgłodniałemu Hindusowi podają pokarm, gwałcąc jego przekonania religijne! Oni hańbią siebie i chrześcijanizm!“

Do tej to dyskusji o misjach „chrześcijańskich“ odnoszą się owe wspomniane powyżej debaty metodystów i sądy pastora Cooka, o stanowisku katolików w parlamencie, o podniesieniu przez to ich znaczenia i o przyszłości misyj protestanckich. Japończyk Harnichi Kozaki wołał także, iż nie chce sekciarstwa w chrześcijanizmie. Zaprawdę, nie wiem czy kiedybądź protestantyzm otrzymał taką surową admonicę za swoje sekciarstwo i to tak *coram toto orbe!* — Ci, których oni jeżdżą nawracać, nawracali w tym parlamencie ich samych.

Tem muszę zakończyć przegląd grupy chrześcijańskich niekatolickich wyznań. O odczytach, które z tej grupy były podane, nie mam w tej chwili nic do powiedzenia, coby stało w ścisłym związku z porównawczem studjum religij. Z drugiej zaś strony niema celu notować takich naprzykład rzeczy, że przy mowie pastora Milla o Zbawicielu świata ludzie płakali; że tłusty pastor Cook w zachwycie tak trząsł głową, że granatowe policzki drgały jak galareta, a tak w zapale tupał nogą i wzbijał pył, że siedzący na trybunie nie mogli się od śmiechu powstrzy-

mać, a my korespondenci, u stóp trybuny, krztusili się z całej siły; że wielu z mówców na pierwszym wstępie starali się o rozmaite dowcipy i żarciki, co jest bardzo lubione u tamecznej publiczności, a bardzo wielki ma wpływ na jej sympatyę dla mówcy i t. p., i t. p. To są rzeczy należące do dziejów literatury i krasomówstwa tego kraju, ale nie do opisu parlamentu religijnego. Przejdźmy więc do charakterystyki innych grup wyznaniowych.

**Żydzi** zajęli na tym kongresie stanowisko niezwykle. Z całej literatury talmudystycznej były zaledwo wzmianki, kilka ułameków z poetycznych tradycyj rabinów — ot i wszystko. Wyłączną podstawą ich traktatów był Pentateuch i Prorocy; Nowy Testament spotykało się bardzo często, a postać samego Chrystusa była otoczona niezwykle czcią. Bardzo poważnym a ściśle naukowym był traktat rabina Wise'a, w którym przeprowadził całą historję pojęcia Boga w Starym Testamencie, poczynając od Elohim (po hebrajsku „siły“), a kończąc na Jehowie, Bogu obrońcy państwa i narodu Izraela. Pereira Mendez podniósł zasadę braterstwa ludzi, jako objawioną przez samego Boga w słowach St. Testamentu: „Izrael, to mój syn pierworodny“ — a zatem inne narody, to Jego młodsi synowie. Zaznaczył ogromny wpływ Starego Zakonu w dziejach religij na Wschodzie, wykazując, iż wkrótce potem, gdy Żydzi wnieśli do Babilonu swe księgi święte podnosi się na nowo religia Zoroastra, a współczesnymi są Konfucyusz i Gautama Budda. Stosunki handlowe i kolonie żydowskie poniosły wszędzie posiew wiary w jedyne Boga. Odpierając zarzut ekskluzywności Żydów, twierdził, iż do tego są zmuszeni, bo chcą w całym świecie spokoju i braterstwa ludów, ogólnego szczęścia, a świat myśli tylko o wojnie — w Europie mamy 22,000.000 żołnierza. Zakończył swój odczyt wezwaniem do wzajemnej tolerancji religij, stosując do pierwotnego objawienia taką przypowieść rabińską: „Gdy anioł wypędzał pierwszych rodziców z raju, zatrzasnął tak silnie bramę, zrobioną z brylantów, że ona się rozpekła w drobne kawałki, a te się rozsypały na cały świat. Dziś ludzie znajdują te szczątki i każdy twierdzi, że tylko on posiada prawdziwy, a nie wiedzą tego, że

one wszystkie jednego pochodzenia. Bóg kiedyś w przyszłości złoży te kawałki razem“. Podobną myśl wypowiedział rabin Gotheil, mówiąc o wielkości Mojżesza: „Dlaczego nie mam uznać innych religij? Dlaczego nie mam i od nich uczyć się prawdy? Czy ujmę tem zrobię mej wierze w Mojżesza? Azali słońce przestało jaśniej świecić, gdy nauka dowiodła, iż ono nie jest centrum wszechświata, i że są inne jeszcze, również wielkie słońca? Mojżesz pozostanie zawsze mężem bożym olbrzymiej potęgi. Każda synagoga, każdy kościół chrześcijański i każdy meczet, to jego wielkości pomnik. Wszak i Chrystus ukrzyżowany, by się wypełniły słowa Zakonu!“ Jeszcze krok bliżej ku chrystyanizmowi zrobił rabin Lyon, mówiąc o tem, co Żydzi zrobili dla cywilizacji. „Przedewszystkiem pomnijmy na to, — tak mówił — że Biblię, Stary i Nowy Testament dali światu Żydzi. To nie zmienia rzeczy, że nasza religia nie liczy Nowego Testamentu do kanonicznych ksiąg, lecz on był pisany przez ludzi naszego plemienia... I pokażcie mi księgi jakiegobądź narodu, w którychby najgłębsze tajniki duszy znalazły wznioślejszy wyraz, niż w naszych księgach. Gdzie jest takie pożądanie jedności z Bogiem, jak w psalmach? Gdzie większa zgroza i oburzenie na widok występku i zbrodni, jak w naszych prorokach? Gdzie mi pokażecie obraz takiej miłości, takiego poświęcenia się, jak w Ewangeliach?... Oto przed 2000 lat, tam, wśród naszego narodu, duch ludzki stanął na takiej wyżynie, że od tego czasu ani kroku dalej nie postąpił. Dziesięcioro przykazań i nauki Pawła gdyby w życie były wcielone, ziemia byłaby rajem. Gdzie mi pokażecie przykład tak gorącej wiary, jak w Abrahamie? Gdzie wyższy wyraz bezinteresownego patriotyzmu, jak w Mojżeszu?... karciciela upadłego ludu, jak w Jeremiaszu?... zaparcia się siebie, jak w Pawle? Jezus należy do całej ludzkości i dlatego w niepamięć poszło, że i On był Żydem, że Go zrodziła Judea a wychowała Galilea. Nie wazę się nawet określać charakteru i wpływu Jezusa w dziejach postępu ludzkości — by odpowiedzieć temu zadaniu, trzeba być wszystkowiedzącym!... Tu chciałbym tylko przypomnieć wszystkim narodowość Tego, w którym ogromna część rodzaju ludzkiego czci najwyższy swój ideał. Wiem o tem,

że Żydzi jeszcze w ogromnej liczbie nie uznają wielkości Jezusa, lecz tego błędu powodem są twierdzenia teologiczne co do Jego osoby, a nadto te srogie prześladowania Żydów ze strony tych, którzy Jego imię noszą. Lecz z tego imienia i tej postaci tyle błogosławieństw, tyle uszlachetnienia spłynęło na ludzkość całą, że zaprawdę nie widzę powodu, dlaczegoby Żydzi nie mieli w nim uznać najwyższego ze swoich mistrzów. To właśnie mają na celu odezwy, które w ostatnich czasach wydały nasze synagogi<sup>4</sup>. Rabin Silvermann mówił także o Chrystusie, twierdząc, że nie Żydzi, lecz Rzymianie Go umęczyli, bojąc się Jego wpływów; że On uległ losowi wszystkich wielkich ludzi, którzy za prawdę giną. Rabin Berkowitz zaznaczył, że socjalizm począł się w tej chwili, gdy Kain odpowiedział Bogu: „azali ja jestem stróżem brata mojego?“ Następnie, wyliczywszy prawa Mojżeszowe, jakoto: zniesienie własności ziemskiej, nadanie niewolnictwu charakteru pokrewieństwa i t. p., któremi to prawami usunął on, o ile to możebne, spory społeczne, podniósł tę piękną zasadę dobroczynności, której się oni trzymają, by nie datkiem doraźnym nieść pomoc bliźniemu, lecz postawieniem go w możności zarobienia własną pracą na chleb dla siebie i rodziny swojej. — Pozostaje mi jeszcze podnieść głos rabina Hirsch'a, lecz mówić o tem będzie odpowiedniej przy końcu tego opisu.

Idąc w porządku geograficznym, przejdźmy do **mahometanizmu**. Trzeba przyznać, iż był najslabiej reprezentowany; nie ze względu na liczbę tych, którzy o nim mówili, — było ich bowiem czterech, a zabierali głos sześć razy — lecz ze względu, iż zdania ich były bardzo sprzeczne. Rzeczywisty muzułmanin, Kiretchian z Konstantynopola, upewniał tylko o wielkiem zainteresowaniu się jego współwierców przebiegiem prac kongresowych. Sanna-Abou-Naddara nazwał siebie deistą i mówił tylko o sprawie społecznej. Twierdził, że Mahomet miał wiele serca dla niewolników. Czemuż nie zniósł niewolnictwa? Mieć serce dla niewolników, i uznawać niewolnictwo, to rażąca sprzeczność. Twierdził, i rzeczywiście z całą słusnością, że Mahomet i jego następcy cenili bardzo kobietę i w owych czasach ona zajmowała wysokie stanowisko. Czemuż tych uczuć, teorii tej nie

wprowadzili w czyn, nie określili jej prawem religijnem, skutkiem czego upadek społecznego stanowiska kobiety był tylko kwestyą czasu.—Najsłabszem było wystąpienie niejakiego Webba, Anglika, który przed dwudziestu laty przeszedł na mahometanizm. Wypowiedziawszy z wielką emfazą, iż poligamia nie jest w duchu Koranu, a więc uznając jej zdrożność, w chwilę potem wygłosił również z naciskiem zdanie, że można przy poligamii być dobrym chrześcijaninem. Na to oczywiście powstały krzyki wśród słuchaczy: *shame! shame! off! off!* Twierdził następnie, że to także nie w duchu Koranu szerzyć wiarę siłą oręża, a najciekawsze było tłumaczenie, że niewolnictwo jest w zupełnej zgodzie z zasadą braterstwa, które jest podstawą nauki Koranu. „Stosunki społeczne robią człowieka moim niewolnikiem, ale pomimo to on mi zawsze bratem“; powiadał ostatecznie, że jeden tylko Amer-Ali w swoim dziele: *The Spirit of Islam*, przedstawił mahometanizm w należnym mu świetle. Dziwne to było zdanie wobec tego, co mówił Washburn, prezydent kolegium w Konstantynopolu, nazywając Amer-Alego muzułmańskim Renanem. W sprawie zaś poligamii w parę dni potem dr. Post odczytał wszystkie ustępy Koranu, popierające tak jawnie poligamię, że nie potrzebował dodawać ani jednego komentarza.

Dwóch było przedstawicieli religii **Parsów, czcicieli ognia**. Jeden z nich, Jimanji Modi, miał o doktrynie Zoroastra przydłuższy traktat, którego wielką część poświęcił dowodzeniu, iż dualizm tej religii jest tylko rzeczą pozorną, a pojęcie to wyrobiło się wskutek niewłaściwego rozumienia nazwy Ormuzda, który jest Najwyższą Istotą. Co zaś w potocznej mowie zwie się Ormuzdem i Arimanem, to jest tylko symbolizowaniem twórczej i niszczącej siły, których przejawy widzimy wszędzie i ciągle w bycie widomego świata.

**Hinduizm** miał dziewięciu reprezentantów, oczywiście, iż tylko głównych wyznań, obejmuje on bowiem bardzo dużo najrozmaitszych religij, poczynając od ateistycznych aż do mono-teistycznych. — Manilal-N.-D'wivedi i Vivikananda, mnich bra-minski, byli przedstawicielami braminizmu, lecz muszę zauważyć, iż w wielu punktach sami z sobą byli w sprzeczności.

Pierwszy utrzymywał, że idea Boga, jako istoty stojącej poza stworzeniem, istoty osobistej, jest najzupełniej przeciwną duchowi hinduizmu, i że Wisznu nie jest Bogiem Stwórcą wedle naszych pojęć, lecz duszą i esencją wszystkiego, co na ziemi istnieje. Sam jednakże mówiąc o tolerancyi, jaką Hindus ma dla każdej religii, tłumaczył to jego wiarą, że „jak wszystkie strumyki toną w morzu, tak wszystkie modlitwy idą do Boga“... Do jakiego? — stawię zapytanie. Czy do tego, którego częścią tkwi w tym stole, przy którym siedzę? Vivikananda dowodził, że w ich wierze niema politeizmu, że te wszystkie bożki przedstawiają toż samo bóstwo, bo Hindus, modląc się do nich, każdego z nich nazywa wszytkowiedzącym, wszechmocnym i t. p. Jakże pojęcie wszechwiedzy i wszechmocy połączyć z pojęciem nieosobistego bóstwa? Mówiąc o metempsychozie, tłumaczył niepamięć o przeszłym życiu dość zręcznie. „Patrzcie, — mówił — oto w tej chwili, gdy do was po angielsku mówię, nie pamiętam ani jednego słowa mego rodzimego języka, a przecież go znam!“ Utonięcie człowieka w Bramie, we wszechświecie, nazywał najwyższem szczęściem, bo jeżeli człowiek czuje się szczęśliwym w jednym cielesie, o ileż on będzie szczęśliwszym w poczuciu współistnienia z całym światem?... Rozumowanie logiczne, pozostaje tylko małe zapytanie: czem on to będzie czuł, gdy jego osobisty duch utonie w nieosobistej istności Bramy? Mówił ostatecznie o możebnej powszechnej religii w przyszłości, bo Kryszna powiedział, że „on jest w każdej religii, jak nic w sznurku pereł“ — i zakończył wygłoszeniem przekonania, że to się stanie najpierw w tym kraju, „który swych rąk nie splamił krwią ludzką, który nie wie o tem, że najkrótszą drogą do uzyskania bogactw, to gwałt i grabież swego bliźniego! Ameryko! cześć tobie!“

Religię buddystów reprezentowali: Dharmapala z Ceylonu i ksiądz Chandradat z Syamu. I tych również nie zawsze można było zrozumieć. Dharmapala twierdził, że Budda przyszedł na świat w epoce, gdy sceptycyzm począł grozić przyjętym prawom moralności, stworzył zaś nie nową, lecz syntetyczną religię. Uznał wprawdzie najwyższego Boga i pomniejszych boż-

ków braminizmu, ale odrzucił Boga, Stwórcę świata i przeprowadził reformę moralną, zniósł kasty i t. p. Więć i w buddyzmie mamy do czynienia z takimże bóstwem, jakie widzimy u braminów. Mówca jednakże określił to bóstwo jako istotę pełną miłości, miłosierdzia, przytem jednakże patrzącą z największym spokojem (*equanimity*) na wszystko, co się dzieje; wszelkie bowiem nieszczęścia i cierpienia, których doświadczamy w tem życiu na ziemi, są niczem więcej, jak tylko skutkiem tych przewinień, jakieśmy popełnili w naszym przeszłym życiu. „Taki więc ustroj świata mało pozostawia miejsca dla interferencyi a nawet istnienia żywego Boga“... Od czasu do czasu przychodzi na świat Mesjasz... — Od kogo on idzie i po co on potrzebny w świecie takiego ustroju? W czym i w jaki sposób objawia się miłość i miłosierdzie owego, z największym spokojem na wszystko patrzącego bóstwa?... tego zaprawdę zrozumieć niełatwo. Tem się chyba da wytłumaczyć, czem p. Hume charakteryzował duchową stronę Hindusów, iż najbardziej różne rzeczy zestawiają razem i zdolni są wmówić w siebie i uwierzyć, że one są sobie zupełnie pokrewne. Metampsychozę tłumaczył książe Chandradat, i trzeba przyznać, że, na podstawie ich zapatrywania się na świat, wcale logicznie. Nic na świecie nie ma samostnego bytu, wszystko jest częstką wszechświata, która w danej chwili i na określony tylko czas przyjmuje tę lub inną formę. Cóż bardziej naturalnego, że częstka wszechświata, którą obecnie widzimy w postaci człowieka, jeżeli w życiu swoim rozwinię popędy krwiożercze, to wraz z rozkładem obecnej formy przejdzie w formę tygrysa, lamparta i t. p.

Pan Virchand Gandhi był przedstawicielem sekty jainizmu, którą braminini nazywali ateistyczną, choć zaprawdę nie wiem, na jakiej podstawie. W pożegnalnym przemówieniu na ostatniej sesyi p. Gandhi nawet sam siebie nazwał poganim; podejrzewam jednak, że tem powiedzeniem sztydził z braminów i buddystów. Doktrynę tej religii starszej, jak utrzymują, niż braminizm, przedstawił w sposób następujący. Świat nie był nigdy stworzony, istnieje od wieków, ale to jego istnienie jest ciągłą koleją tworzenia i niszczenia. Jest dziewięć zasad



bytu wszechświata, a pierwszą z nich jest dusza, która wie, myśli i czuje — drugą jest niedusza, tj. przeciwieństwo pierwszej — trzecią i czwartą, to zasługa i niezasługa i t. d. — dziewiątą jest boskość Moksah. Tak samo na boskości kończą się stany istnienia: pierwszy bez czucia, drugi z czuciem — to rośliny i zwierzęta, trzeci rozumowy — to człowiek, czwarty doskołały a najwyższy — to boski Moksah. Dusza i niedusza istnieją od wieków razem, więc nie mogły być stworzone, a zatem i Stwórcy niema. I cóż nowego powiedzieli Büchner, Haeckel i t. p.? Dodać muszę, iż sekta owa wierzy w metempsychozę jak bramini i buddyści, i ma cały system kapłański od najniższych stopni aż do arcykapłana. Jakiem więc prawem bramini nazywali ją ateistyczną — tego nie rozumiem.

Ogromnej doniosłości na przyszłość, a przez to niezmiernie ważnego stanowiska w parlamencie, była, świeżo jeszcze powstała, dopiero około 6000 członków licząca, sekta B r a m o - S o m a y (dosłownie: Zgromadzenie Bramy). Głównym przedstawicielem jej był Mozoomdar, kapłan tej sekty, od którego dowiadujemy się następujących jej dziejów: „Przed sześćdziesięciu laty czczono w Indjach tysiące a tysiące bożków i nikt temu nie przeczył. Wtedy to Dohan Roy napisał księgę o ich fałszywości. Straszne oburzenie powstało w całym kraju na młodziutkiego autora, a własni rodzice wypędzili go z domu. Odtąd rozpoczął on życie wędrownie apostołstwa swych zasad. W 1830 roku założonem było owo Zgromadzenie Bramy, a za główny artykuł wiary przyjęto monoteizm na podstawie ksiąg Wedy i Upanishad“... „Lecz Bóg nas dalej poprowadził!... powtarzam głośno: Bóg! nikt z ludzi, żaden z misjonarzy, nikt ze stojących poza obrębem naszego zgromadzenia! Studyując nasze księgi święte, wzięliśmy też i innych narodów księgi, i otośmy dojrzeli, że i tam jest tyle wzniosłych, tyle wielkich, od Boga natchnionych prawd, a więc w nasz system myśmy włączyli wszystko, co dobre w Biblii, Wedach, Zend-Aweście, Koranie i nauce Buddy“... „Wszędzie! wszędzie jest Brama, — wołał w jednej przemowie — a to słowo znaczy: Bóg jest wielki i czyni wszystko wielkiem. Tron Jego w niebie, a ziemia Mu podnóżkiem; księga

stworzenia to Jego język, natura cała to słowo Jego objawienia... Góra Synai wciąż dymi i ryczy gromami jak ongiś, ale niema tych, którzyby ten głos rozumieli. Co było prawdą przed Chrystusem, jest prawdą i po Chrystusie, tak samo dla Azyi, jak i dla Europy... Niech człowiek szuka Boga we własnej piersi... Azya Go tak szukała i dała Go światu. Przykładem zaparcia się siebie to Jan Chrzciciel, my wszyscy za nim idziemy, a szczyt poświęcenia się to tam, na Kalwaryi... Wierzmy w przyszłość naszego zgromadzenia, z gorącą wiarą powtarzamy słowa Ezechiela: „Patrzcie! oto chwała Pańska idzie ze Wschodu“.

Drugim przedstawicielem Bramo-Somayi był Nagarkar. Oto treść jego przemowy: „Jeżeli się pisma różnią i wiary braknie, człowiek powinien je szukać we własnej duszy. Bóg dla wszystkich jest ten sam i wierzymy w stosunek Ducha Bożego z duchem ludzkim. Czyż On mógł pozostawić ludzi bez swego ciągłego wpływu?... On i dziś tak mówi, jak w czasach proroków. Królem proroków to Chrystus, lecz aby Go uznać za Boga, nie jesteśmy jeszcze tak przygotowani, jak byli nasi bracia na Zachodzie! (*but we are not prepared to deify him as are our brothers of the west*). Przyjmujemy chętnie prawdy chrześcijańskie, jak prawdy innych proroków, lecz chcemy, by je Bóg nam wprost do naszej duszy podał. Nazywają Bramo-Somayistów eklektykami. Tak! nasze zgromadzenie jest inkluzywne, a nie ekskluzywne, bo wiek dzisiejszy wymaga uznania prawd ogólnych, a więc wierzymy, iż posłannictwem Bramo-Somayi jest szerzenie powszechnej miłości i zjednoczenia. Myśmy zniesli cześć bożków, myśmy zniesli kasty, myśmy wyjednali prawo krajowe, uznające mieszane małżeństwa z rozmaitych kast i małżeństwa wdów, założyliśmy szkoły dla mężczyzn i kobiet, a wiele z nich skończyło już wyższe zakłady. Jeśli powiadają, że każda religia winna być reformowana, to na pewno każda reforma winna być opartą na religii“... Otóż widzimy i drugi ogólny kościół tam, na południowym Wschodzie, a jeszcze obaczymy trzeci, i to podwójny, na najdalszym Wschodzie, w Japonii. Ten prąd łączenia się małych organizmów religijnych w większe jest dzisiaj prądem wszechświatowym.

Na zakończenie hinduizmu niech mi się godzi wspomnieć jedną bardzo piękną chwilę. To głos Hinduski, chrześcijanki z rodu czcicieli ognia. Drobnej postaci kobietka, brązowej cery, prześlicznych czarnych oczu i rysów twarzy ujmujących; w narodowym stroju, w szkarłatnej, dość obcisłej a krótkiej do kostek sukni, haftowanej w złote kwiaty i pasy — gdy z widoczną nieśmiałością podeszła do mównicy, tysiące okrzyków rozbrzmiało w sali, tysiące chustek powiewało w powietrzu. Rumieniec oblał brązową twarzyczkę, widocznem było, iż głosu jej brakło — dopiero po chwili poczęła mówić. Joanna Sorabi niosła od kobiet hinduskich pozdrowienie dla Amerykanek, niosła szczere słowa sympaty i zapewnienia, że i one uczą się, pracują, kształcą się gorliwie, by stanąć na równi ze swemi siostrami z Ameryki.

**Konfucyanizm** w mowach dwóch Chińczyków: Pung-Kwang-Yu i Kung-Hsien-Ho, przedstawił się jako kodeks praktycznej moralności. Jest tam pojęcie Najwyższej Istoty, nazywanej niebem, duchem, siłą; lecz ono stoi na drugim planie. „Nie umiemy spełniać naszych obowiązków względem ludzi, jakżeż je mamy spełniać względem Ducha?“ „Nie wiemy czem jest życie, jakże możemy wiedzieć czem jest śmierć?“... Oto są dwa zdania, charakteryzujące dostatecznie stosunek myśli wyznawcy Konfucjusza względem tego wszystkiego, co jest poza obrębem naszego życia na ziemi. Jego myśl zajęta tylko człowiekiem i przepisami moralności w duchu jak najbardziej praktycznym. „Kara za złe a nagroda za dobre uczynki jest tak prostą koniecznością, jak to, że suche drewnienka płoną, skoro się pod nie włoży zarzewie“. Jako zaletę swego wyznania stawia to, że ono jest proste, nie zna żadnych cudów, i to jest właśnie przyczyną jego wiekowej trwałości.

**Japonizm** miał także kilku reprezentantów głównych religij tego kraju. Zaczniemy od szintoizmu, najstarszej a przytem narodowej religii tej ziemi. Arcykapłan tego wyznania, Shibata-Reuchi, wielce sympatyczna postać, był obecny na kongresie, a otaczano go względami na równi z biskupami i arcybiskupami innych wyznań. Religia ta, jak tyle innych, ulegała przeobrażeniom; ostatnia reforma była w połowie XVI. wieku,

a reformatorem był pradziad w dziesiątym pokoleniu obecnego arcykapłana. Oto jej zasady: *Szin* znaczy Bóg a *to* droga — *Szinto* więc znaczy droga boża. Jest Bóg, Istota Najwyższa, z niej poszły dwie istoty: męska i żeńska, lecz to są tylko fazy tejże samej Najwyższej Istoty. Jest to więc trójca w jedności. Było kiedyś stworzenie świata i wtedy się narodził liczny szereg bóstw: rodu cesarzy, pojedynczych krajów, pojedynczych rodzin i t. d. Dusza ludzka jest nieśmiertelną. — Cesarz i każdy Japończyk, jakiejbykolwiek był wiary, musi być przytem szintoistą, w jego domu jest zawsze mała kapliczka szintoizmu. To jest wiara narodowa i ona obejmuje w sobie wszystkie inne wiary tego kraju. Otóż znowu spotykamy się z ideą kościoła ogólnego. W obecnej chwili szintoizm wszedł najzupełniej na drogę działań praktycznych, reform społecznych — na obecnym więc kongresie arcykapłan jego przemawiał gorąco za wprowadzeniem sądów rozjemczych i zaprzestaniem wojen: „Jesteśmy dziećmi jednego Boga, a więc w spokoju i zgodzie powinniśmy żyć!“ Ogromny entuzjazm wywołała ta przemowa arcykapłana, panie obecne na trybunie ścisnęły mu dłonie, a on — zapewne wedle krajowych zwyczajów — całował je w twarz. Okrzyki i powiewanie chustkami trwały przez kilka minut. Arcykapłan wrócił na miejsce wzruszony do głębi, w oczach mu łzy jaśniały.

Przedstawiciele buddystów w Japonii nie wypowiedzieli żadnej nowej myśli co do samego wyznania, a tylko Kinza-Riuge-Hirai i Nohuta-Kishimoto, podawszy charakterystykę swego narodu, jako z natury syntetystów, rzucili wielkie światło na tameczne stosunki religijne. Z tego widzimy, że nietylko Hindus, lecz i Japończyk i wogóle ludzie Wschodu zdolni są zestawiać z sobą najbardziej różnorodne doktryny, tłumacząc sobie i drugim, że one są w najbliższym powinowactwie. Tak więc szintoizm, konfucyanizm i buddaizm stoją tam obok siebie, bo Japończyk twierdzi, iż każde z tych wyznań jest bardzo ważne. Szintoizm uczy o istności Boga, konfucyanizm daje wyborny kodeks moralności, a buddaizm uczy, jak się wybawiać od cierpień w życiu.

Głos dwóch przedstawicieli chrześcijan zaświadczył ró-

wniez syntetyzm Japonii. Harnichi Kozaki, prezydent uniwersytetu w Doshisha, twierdził, iż Japończyk nie jest ślepym naśladowcą obczyzny, jak go często o to pomawiają, ale on stara się przyswoić sobie to wszystko, co za dobre uznaje. Stąd życie duchowe tego narodu jest ciąglem wahaniem się w dwie przeciwne strony. To się przejawia najbardziej w życiu religijnem. Wszystkie tam religie, bez wyjątku, są w opozycji przeciw bezreligijności, lecz niechrześcijańskie religie stoją opornie przeciw chrześcijanizmowi, którego pierwszy misyonarz przyszedł tam przed 34 laty, a lat temu 20 stanął pierwszy kościół. Wkrótce potem przeciw tej religii nastąpiła reakcja, która przy końcu siódmego dziesięciolecia ucichła, a w ósmym chrześcijanizm doszedł takiego rozkwitu, że nawet poczęto mówić o uznaniu go za religię państwową. Z końcem tegoż dziesięciolecia poczęła się znowu reakcja narodowa, która dziś znowu słabnie, a duch narodu zbliża się do chrześcijanizmu. „Lecz tutaj — dodał — staje przed nami trudne do rozwiązania zadanie. Prócz katolicyzmu, rzeczywiście najpotężniejszego tam wyznania chrześcijan, mamy jeszcze 30 sekt, których po prostu nie rozumiemy. Każda z nich ma swój kościół, swój dom misyjny, zamiast połączyć swe siły i działać wspólnie. Te sekty, powstałe w krajach o tysiące mil od nas, wyrobione wśród stosunków nigdy u nas niebywałych, przeniesione do naszego kraju, są dla nas rażącym dziwactwem. Już to jedno powstrzymuje rozwój chrześcijaństwa, a cóż dopiero inne względy — jakoto: zachowanie się chrześcijan względem tuziemców, wzajemne spory ich sekt?... Skutek tego jest ten, że chociaż powszechnie przyjęcie nauki Chrystusa w Japonii jest tylko rzeczą czasu a nieulegającą najmniejszej wątpliwości, to jednak my nie życzymy sobie żadnego sekciarstwa — my utworzymy nasz Kościół Chrystusa w Japonii, do którego będziemy liczyli każdego Japończyka, z którejby on misji nie wyszedł. Kiedy to będzie? — tego nie wiem. Wskazać błędy łatwo, ale zbudować kościół to rzecz inna“... Otóż mamy znowu ogólny kościół, a rzecz uwagi godna, że i tam w Japonii główną przyczyną jego formowania się jest to samo, co i w Stanach Zjednoczonych — sekciarstwo.

Tem kończę przegląd pojedynczych grup parlamentu, nie mogę jednak pominąć milczeniem kilku, poza nim stojących kongresów, które należały do departamentu religij, a odbywały się w tym samym czasie i w tymże domu.

Z pochodzenia chrześcijańskim, a obecnie tylko deistycznym jest wyznanie unitaryanów. Nie należy wprawdzie do najliczniejszych, jednakże w liczbie swoich wyznawców liczy przeważnie ludzi wykształconych. Wierząc tylko w Boga, a zresztą nie przyjmując żadnych dogmatów chrześcijańskich i kierując się tylko wiedzą i rozumowaniem, stali oni na tym kongresie na samem rozgraniczu chrześcijańskich i niechrześcijańskich wyznań. Nietylko na posiedzeniach ich wyłącznego kongresu, lecz nawet w obie niedziele, przypadłe w ciągu trwania parlamentu, na kazalnicach ich kościołów przemawiali kapłani braminów, jainistów, buddystów, a nawet świeccy ludzie, jak ksiązę Wołkoński, który tam czytał życiorys księżnej Galicyn, założycielki klasztoru Wizytek w Stanach Zjednoczonych. Odczyt ten był przygotowany na kongres katolików, lecz nie był na nim czytany. Zapraszali unitaryanie i ks. biskupa Keane'a, ale bez skutku.

Drugim kongresem niezmiernego w pierwszej chwili wrażenia, był kongres theosophistów, pod nowem mianem odrodzonych gnostyków. Gdy otwierając kongres, prezydium zastrzegło sobie, by ich nie liczono do jakiegobądź wyznania; gdy zapowiedziało, że staraniem ich będzie wykazać tożsamość głównych zasad we wszystkich religiach świata, a nadto we wszystkich systemach filozoficznych i etycznych — to oczywiście zrobiło ogromne wrażenie, publiczność tak napływała, że wielka jej część musiała stać na korytarzu. Latwo się domyślić, że i buddyści i bramini i ludzie innych wyznań zapisali się do głosu. — Za podstawę było wzięte istnienie Boga i braterstwo ludzi, „bo to dla każdego zrozumiałe — resztę Bóg zakrył dla rozumu ludzkiego, więc nadarmo dążyć do przeniknięcia tajemnic przez Niego zakrytych“. To w myśl Konfucjusza. Wkrótce jednak poczęły wychodzić na jaw dziwne zapatrywania. Jeden wypowiedział, że zwierzęta oczekują takiegoż rozwoju duchowego, jaki posiada człowiek. Drugi twierdził, że on, jako człowiek, w za-

sadzie jest równym Bogu i różni się tylko miarą potęgi. Inny znów utrzymywał, że wszystkie postacie zbawców ludzkości są to tylokrotne inkarnacje Jezusa Chrystusa. Wkońcu najjawniej wyszła teoria reinkarnacji i metempsychozy braminów i budystów, wedle której dusza z absolutu przechodzi przez minerały, zwierzęta, człowieka i znowu wraca do absolutu — a już ostatecznie skompromitowała ten kongres Anna Besant, która nomenklaturą i astralnym światłem tak szpikowała swoje przemowy, że nawet reporterzy dzienników, którzy, jak wiadomo, już ze swego urzędu muszą wszystko rozumieć, tym razem złożyli broń, przyznając, że nic nie rozumieli<sup>1</sup>. Kongres zawiódł kompletnie oczekiwanie ogółu.

Nie będzie, sądzę, zbytecznem dodać jeszcze kilka drobniejszych rysów, charakteryzujących ten ruch religijny i jego parlament. To już zwykła rzecz, że przy założonych na większą skalę sprawach, wypływają na jaw podobne i tychże samych celów lecz drobnych rozmiarów usiłowania, które aczkolwiek nie są złe w zasadzie, lecz dlatego są szkodliwe, iż, rozrywając uwagę ogółu zwróconą ku głównej sprawie, tworzą niepotrzebny zamęt. Tak naprzykład dziwnym był proponowany *mitting*, mający na celu rozważyć, jakimi środkami rozszerzyć jak najbardziej poczucie braterstwa ludzi? Zaproszony na to zgromadzenie książe Wołkoński w odmownej, a publicznie na posiedzeniu parlamentu wygłoszonej odpowiedzi, dał komitetowi wielce zasłużoną a dośadną naukę, wykazując, że on za cel stawia to, co powinno być podstawą naszych wszystkich czynności. „Kto tego uczucia nie ma, to mu nie pomoże kokardka, świadcząca o należeniu do towarzystwa braterstwa ludzi“. Takim również, wobec parlamentu, bezcelowym był kongres religijnej jedności,

<sup>1</sup> Oto mała próbka: „Let us first look to the genesis of action. In the first place is the thought, then there is the image of the thought in the eternal astral light. Lastly there is the precipitation of the image in the action and material effort. It is only because we are blinded that we lay so much strut on the empty action and so little on the mental cause of the action. Thou can never forget that belief on the physical plane is and can be but palliative. — Relief is not on the material plane but on the plane of mentality“.

którego hasłem było, iż „uznając jedność interesów wszystkich ludzi, witamy z radością każde światło, z jakiegobykolwiek źródła ono szło, i życzymy sobie ciągłego wzrostu poznania prawdy, miłości i stwierdzenia tego służbą ludzkości“. Miało to być coś w rodzaju Bramo-Somay amerykańskiej, z tą tylko różnicą, iż brakło jej zapалу i natchnienia, których indyjskiej zaprzeczyć trudno.

Tutaj muszę nadmienić o dwóch objawach eklektycyzmu, posuniętych do ostateczności. — Higgiuson, znany pisarz, w swojej rozprawie niezwykle pięknie napisanej, dowodził, iż przyjdzie czas, gdy księgi święte wszystkich narodów będą stanowiły jeden kanoniczny kodeks religijny; Jibara zaś, archimandryta kościoła syryjskiego, dowodził, że Stary, Nowy Testament i Koran stanowią jedność, że on wtedy dopiero zrozumiał Ewangelię, gdy przeczytał Koran. Ten człowiek tak był przejęty swoją ideą, że zasłyszawszy o mającym się zebrać parlamencie religij w Chicago, przywędrował tam o żebranym chlebie, niosąc rękopism swego traktatu.

Przesadę spotykało się nieraz, często rażącą bardzo. Gdy Szaku-Soyen, Japończyk buddysta, przedstawił w jaskrawych barwach, jak on sam nazywał, „fałszywych chrześcijan“, którzy nietylko w obcych ziemiach, ale nawet u nich w kraju, pewni opieki konsulów, pozwalają sobie traktować Japończyków na równi ze zwierzęciem, lżyć ich mianem pogan — gdy oburzony i rozżalony wybuchnął gorzkimi słowy: „jeżeli wedle tych czynów mamy sądzić o wierze chrześcijańskiej, to pozostawcie nas w spokoju — nie przysyłajcie misyj — my chcemy zostać poganami“... — wołania jego były słuszne, toć gdy skończył, pastor J. Loyd ujął go za szyję i w twarz całował przy gromowych oklaskach, wianiu chustkami i krzyku tysiąca głosów: „Hańba! hańba fałszywym chrześcijanom“... Gdy pani W. Brow, murzynka, przedstawiwszy całą szkaradę handlu niewolnikami, zakończyła twierdzeniem, iż trzeba to poczytać za łaskę Bożą, że murzyn pomimo tych zbrodni dopełnionych nad nim przez chrześcijan, jednak nie stroni od tej religii i wciąż się nawraca — słuchacze również byli wzruszeni i oburzeni — i słusznie. Gdy biskup me-



todystów afrykańskich, Arnett, prześlizny typ murzyna, z całą boleścią mówił o tej krzywdzie, jaką Afrykanom wyrządzają chrześcijańskie mocarstwa białych — gdy wołał: „dzisiaj jedna stopa ziemi nie należy do nas, lecz Bóg nam zesłał Jefersona i Washingtona — wierzymy gorąco, że On Afrykę da Afrykanom“... kogóż nie oburzyła ta chrześcijańskich ludów polityka gwałtu? któż i kiedy nie potępi fałszywych chrześcijan?... Lecz oto występuje p. Wilkinson z odczytem, w którym dowodzi, że chrystyanizm stał zawsze wrogo względem niechrześcijańskich społeczeństw. Odczyt pięknie wypowiedziany, deklamujący o tolerancyi, porwał słuchaczy, zagrzmiały oklaski, siedzący na trybunie ściskali dłoń prelegentowi... jedno tylko serce, serce kobiety nie dało się uwieść, odczuło w tej mowie bluźnierczą obelgę... Na trybunie siedziała nieruchomie białutka staruszka, p. Howe... nie przyklasnęła mówcy... prosiła o głos i w słowach pełnych serca, wykazała cały fałsz jego dowodów... bo chrześcijaństwo to nauka Tego, który był wcieleniem prawdy, wcieleniem miłości, więc On nie mógł przekazać nauki komubądź wrogiem!... Zgromadzenie zerwało się z krzeseł i zagłuszyło staruszkę okrzykami. Było to już późno w noc... w tej chwili w półcieniach galerii ktoś na organach zaintonował: „Chwałę przychodzącego Pana widziały oczy moje!...“, hymn kompozycji tejże p. Howe, a kilka tysięcy głosów rozbrzmiało wzniosłym chórem religijnej pieśni. Zaprawdę! bywały chwile niezwykle pięknego nastroju.

\* \* \*

Skończywszy przegląd stanowisk i prac pojedynczych grup parlamentu, rzucmy jeszcze raz wzrokiem na cały ten obraz. Widzimy, iż w grupie katolików występowali ludzie pierwszorzędnej powagi, prace ich były podane w ścisłym systemie, w którym nikt nie mógł wykazać sprzeczności. Inne wyznania chrześcijańskie, właściwie mówiąc, nie wystąpiły wcale. Reprezentantami starozakonnych byli także ludzie pierwszorzędnej powagi; w ich traktatach nie było wprawdzie ściśle określonego systemu, ale też nie było rażących sprzeczności. — Z wyznań niechrześcijańskich najpiękniej stanęli Bramo-Somay'ici. To religia,

która dopiero się tworzy, a przedstawicielami jej byli jej apostołowie. Pięknie stanął szintoizm, bo go przedstawił arcykapłan tego wyznania — człowiek wielkiej powagi. — Jakże obok tego stoją bramini i buddyści, tylekroć w jawnej z sobą sprzeczności? Cóż mówić o muzułmanizmie pobitym na głowę tekstem Koranu? O parsach, jainistach, o Konfucyuszu słyszało się parę pobieżnych traktatów — słowem, kongresowi temu brakło należytej organizacyi. — To było jawnem, iż dwuletnie przygotowania nie były wystarczające.

Uwagi te i podniesiony projekt zwołania następnego kongresu (w Paryżu 1900 r.??), spowodowały mię do złożenia na ręce prezydyum wniosku następującej treści: „Wszechświatowy parlament religij, zgromadzony w Chicago 1893 r., ogłasza siebie za nieustający parlament religij, sesyj swoich nie zamyka nigdy, a tylko odracza na czas nieograniczony — jak obecnie do 1900 roku. Na czele tego parlamentu stoi Rada nieustająca, która się dzieli na dwie części: a) Komitet wykonawczy centralny tj. rezydujący w tem miejscu, gdzie było ostatnie zgromadzenie parlamentu, jak w obecnym razie w Chicago. b) Członkowie zagraniczni w nieograniczonej liczbie. Członków tych będzie mianował komitet centralny, starając się, by miał przynajmniej jednego w każdej głównej prowincyi rozmaitych wyznań, tak np. dla buddystów czterech: w Tybecie, Cejlonie, Chinach i Japonii. Warunkiem zostania członkiem Rady jest utworzenie miejscowego pomocniczego komitetu, złożonego z powag miejscowej religii. Komitety pomocnicze znoszą się wprost z wykonawczym, od niego odbierają wskazówki działania, jemu przesyłają swe wnioski i t. p. Członkowie komitetów pomocniczych przygotowują traktaty, czytają je na swych posiedzeniach i tylko przyjęte przez komitet będą wysłane do prezydyum parlamentu na kilka miesięcy przed jego otwarciem. Tych traktatów prezydyum nie ma prawa odrzucić, a również, tylko tą drogą nadeszłe traktaty będą czytane na głównych posiedzeniach parlamentu, tj. rano i po południu. Na posiedzeniach zaś dodatkowych, tj. wieczorem, mogą być czytane wszelkie odczyty, które prezydyum uzna za stosowne“. Tego

rodzaju organizacya przyszłego parlamentu, ochroni go od gadulstwa i popisów oratorskich tych ludzi, którym jedynie o to chodzi; powtóre da możność prezydyum ułożenia systematycznego programu posiedzeń głównych, a co najważniejsze, iż traktaty religijne, pochodzące od powag lub potwierdzone przez nie, będą przedstawiały religię w jej rzeczywistym świetle, co jest rzeczą nieodzowną przy porównawczem studyum. Będąc członkiem doradczego komitetu parlamentu, uważałem za obowiązek sumienia podać ten wniosek.

A teraz zapytajmy, czem stał się ten parlament w obecnej chwili dziejów ludzkości? Jaka naukę dał on tym, którzy w nim brali udział? Jakie jego wpływy na przyszłość?

Pytali mię bezwyznaniowcy z ironią: i jakaż korzyść z tej całej komedyi? Kto i do jakiej religii się nawrócił? — Religia to nie odzież, którą się zrzuca skoro się nową kupiło. Nikt jeszcze i nikogo nie nawrócił w ciągu siedmnastu dni — więc nie dziś jeszcze mówić o skutkach parlamentu; ręka Opatrzności pokieruje wola ludzi, a skutki przyjdą w przewidzianej przez Nią dobie. Dziś można tylko zaznaczyć drogi, na które myśl i wola ludzi widocznie się zwraca. Postarajmy się wskazać owe kierunki.

Co to jest chrześcijaństwo w najogólniejszych zarysach? To wiara w Boga, Stwórcę wszechświata, Ojca nas wszystkich ludzi... wiara w Syna Bożego, który dla odkupienia ludzkości żył tu na ziemi; ta wiara, która niegdyś była najświętszem przecuciem a dziś jest najświętszem wspomnieniem... Wiara w Ducha Świętego, który od wieków, dziś i na wieki oświeca i prowadzi ducha ludzkiego... Bóg tak ukochał świat, że dał mu Syna jednorodzonego a Ten ukochał tak ludzi, że poniósł za nich krzyżową śmierć. Chrześcijaństwo, to ta jedyna religia, która tę nazwę przyjęła dopiero przed dziewiętnastu wiekami, lecz która istnieje już od tej chwili, gdy po raz pierwszy uderzyło serce ludzkie!... A odkąd Słowo stało się ciałem, odkąd krew Boża zbawiła ród ludzki — toć całe dzieje jego podniosły się wraz z krzyżem Golgoty, on go pociągnął i wiedzie za sobą... Tak, krzyż podniesiony tam, na Kalwaryi, pociągnął całą ludzkość i nikt jego siłę oprzeć się nie może... Niema już ziemi zakątka, gdzieby

jego wpływ nie doszedł; niema cywilizacji, na którejby chrześcijanizm nie wycisnął swego piętna. Kto pilnie śledził ducha wszystkich odezw i traktatów niechrześcijańskich przedstawicieli tego parlamentu, ten widział to jawnie. — Czy któremu z wierzących w Chrystusa przyjdzie myśl porównywania Go z innymi założycielami religij? Cóż więc powodowało buddystę Dharmapalę do zestawiania nauki Chrystusa z nauką Buddy? Czuł, że tem porównaniem doda blasku nowego swojej religii. Postawił domniemanie, że buddaizm miał wpływy w Palestynie, i stąd podobieństwo — zapomniał jednak o tem, że księgi proroków Starożytności, tych chrześcijan przedchrystusowych, właśnie w tym czasie rozeszły się po Azji, gdy na świat przyszedł Budda... Pod czym naciskiem mahometanin usprawiedliwiał swych wyznawców z zarzutu wielożęstwa i niewolnictwa?... Prawo Mahometa ustępuje pod naciskiem prawa Chrystusa... A ów reformowany szintoizm, wołający: „wszyscy jesteście dziećmi jednego Boga, a więc powinniśmy żyć w pokoju i zgodzie!“ Czy na nim nie widać piętna naszej religii?... Cóż mówić o Bramo-Somay, tej najnowszej religii?... Wyznawcy jej przyjęli księgi święte wszystkich narodów... „nikt, nikt ich do tego nie prowadził, to Bóg jedynie podał im tę myśl!“ — i oto zaledwo w drugim pokoleniu, a już Chrystusa uznali „Królem proroków“, a tak ich porwały słowa Jego święte, że one co chwila były na ich ustach... Już z uwielbieniem najwyższem patrzą w stronę Golgoty, lecz wyznają w szczerości serc: „My jeszcze nie przygotowani Chrystusa uznać Bogiem“... Bóg im tej łaski użył wszystkim, jak użył jednemu z nich... Mozoomdar uznał publicznie Chrystusa Synem Bożym. — W jakiejże czei widzimy Chrystusa w mowach rabinów starozakonných! Pod czym naciskiem tam, na wolnej ziemi, były pisane odezwy ich synagog, uznające Chrystusa największym z ich nauczycieli? Czem była chęć usprawiedliwienia Żydów z winy morderstwa na Golgocie?

Żadne wyznanie niechrześcijańskie, żadne (prócz renegata Webba) nie wypowiadało zasad moralnych przeciwnych nauce chrześcijańskiej. Chrześcijanizm w swej części etycznych zasad (nie praktyki) już jest panującą religią wszystkich cywilizacyj.

Wszyscy obecni tam niechrześcijanie całym swoim zachowaniem się dawali jawne świadectwo, że czują całą wzniosłość nauki Chrystusa. Czuli i nie taili, że Jezus z Nazaretu i jego nauka jest szczytem wszelkiej doskonałości ludzkiej. Ani Hindusi, ani Japończycy nie wołali: „nie chcemy chrześcijaństwa“, a tylko żądali: „przysyłajcie nam prawdziwych chrześcijan, ludzi gorącej wiary, niech lud nasz ucza, kształca, a wtedy my przyjmimy chrześcijaństwo“. Wspomniany powyżej Szaku-Soyen, buddysta, wołał: „z całą zawziętością walczyłem i będę walczył przeciwko fałszywym chrześcijanom, lecz nigdy przeciwko nauce Chrystusa! nigdy!“

Oto jakie prądy zaznaczyły się najjawniej w kole niechrześcijańskich wyznań. — Krew Chrystusowa z krzyża Kalwaryi przesiąkała już całą ziemię... Jako ta woda podziemnych źródeł, która niewidzialnymi drogami przenika całą ziemię, a gdzie wytrysnie na jej powierzchnię, gasi pragnienie, podnieca zdrowie i życie wokoło... tak również i słowo Chrystusa niezbadanemi często drogami dosięgło już krańców tej ziemi, podnosząc, kształcąc, uszlachetniając ludzi. Postać Jezusa z Nazaretu jest już wszędzie w najwyższem uwielbieniu... Więc już czas, by ci, co miano Chrystusa noszą, zrobili krok stanowczy w Jego świętej sprawie, lecz do niej trzeba przystąpić godnie... a prawdy tej rzecznikiem był Harnichi Kozaki, Japończyk: „Przyjmijmy chrześcijaństwo, lecz nie chcemy sekciarstwa...“ Oto przestroga dla pracy w przyszłości... Czy głos jego pozostał głosem wołającego na puszczy? Czy ziarno to upadło na skalisty grunt?... Bogu dzięki nie!... Ponad wszystkie inne głosy woła w parlamencie szlachetny głos pastora Candlina: „tylko razem z pojednaniem się chrześcijan dokonaniem będzie nawrócenie ludów, które w Chrystusa nie wierzą“.

Jakie więc prądy okazały się w tym kierunku pojednania się chrześcijan?

Przedewszystkiem trzeba zwrócić uwagę, że tu sprawa jest o wiele trudniejszą — tu błędy kilku wieków trzeba odrobić, trzeba się przyznać do nich, trzeba nagrodzić krzywdy... a temu się sprzeciwia duma i egoizm. Świat niechrześcijański to calizna,

ciężka niezmiernie do pierwszej orki, ale to żyzna gleba — tu zaś mamy grunt wypleniony sofizmatem i zwątpieniem, tutaj potrzeba lat długich użyźniania na nowo jałowej gleby. A przecież i tu było tyle objawów wielce pocieszających na przyszłość. Najważniejszym na dziś, to istnienie ogólnego kościoła. Gdy raz pierwszy posłyszałem tę nazwę, byłem zdziwiony niemało. Odtąd śledziłem bacznie, by się przekonać o prawdzie, lecz nim kongres minął, nie miałem już żadnej w tym względzie wątpliwości. By zliczyć wszystkie o tem świadczące objawy i powiedzenia, potrzebowałbym na to za dużo miejsca, więc zaznaczę tylko główne. Czem naprzykład jest ten fakt, że ministrowie jednych denominacyj występują na kazalnicy drugich? Jeżeli np. metodysta może w kościele baptystów nauczać religii i odwrotnie, toć dla nich różnice teologiczne muszą być rzeczą drugiego rzędu. Czy p. Carroll, wysmiewający różnice teologiczne sekt — czy misyonarz Candlin, wołający: „nasze denominacje to anachronizm“... nie są wyznawcami tegoż kościoła?... A najjaśniej pojęcie jego sformułowali pastor Schaff, głosząc, iż „poza wszystkimi kościołami stoi jeden kościół...“ i pastor Wightman, stawiając zasadę, iż „więcej niż lokalne kościoły waży ogólny kościół, który chociaż nie ma jawnej organizacyi, ale jest wszędzie; kościoły mają różne nazwy, lecz duch, który je ożywia, jest tenże sam“. Słowo w słowo to, co słyszałem z ust mojej znajomej. — Pogaństwo to calizna, na której jeszcze nikt nie siał — głęboko zapuszczaj tam swój pług, rozbijaj bryły radłem a potem siej ziarno, które chcesz mieć... ale na polu, gdzie szereg pokoleń zasiewał, twój posiew może zagłuszyć zielsko z lat przeszłych... lata będziesz walczył, nim grunt przygotujesz. I tutaj to pole zasiane ziarnem 200-tu odrębnych wyznań musi przejść lata ich niwelacyi.

Tak w czasie, gdy Syn Boży miał przyjść na świat, były zniwelowane wszystkie ówczesne religie jedynie na *denominaciones*. Nikt nie był pewnym, w co ma wierzyć. Jeden z najlepszych w ówczesnem społeczeństwie mówi do Chrystusa tonem szyderstwa: „Cóż to jest prawda?“

Ale religia to nieodzowna potrzeba duszy ludzkiej, więc

umysły ogółu cofnęły się wtedy do pierwotnej wiary w jedyne Boga, i tak się przygotował grunt, na którym rozkwitł chrześcija-  
nizm. Podobny proces odbywa się tam w Ameryce, tym jest rozwój  
sekty ogólnego kościoła. Gdy ona zniweluje różnice wy-  
znaniowe, duch ludzki, pożądamy prawdy ujętej w system, zwróci  
się ku temu wyznaniu, które będzie zdolne zaspokoić jego ża-  
dania. Religia to nie wytwór myśli człowieka — ona leży w naj-  
głębszych tajnikach jego serca, jest jego duchową naturą. To  
jest już dzisiaj uznaną powszechnie prawdą. Szczerze przyjęcie  
innej religii musi być zarazem duchowem przeistoczeniem się  
człowieka. Nigdzie więc nawrócenie nie przychodzi bez walki,  
często długich lat, a kto wiernie na swem stanowisku wytrwa,  
do tego przyszłość należy.

Zróbmy teraz przegląd tych wygłoszonych publicznie wy-  
znań z koła protestantów, które świadczą o tej chęci powrotu  
do jedności i zgody. Najpiękniej, najotwarciej wystąpił w tej  
sprawie pastor Candlin, ów misjonarz chiński. Oto główne jego  
myśli: „Reformacya XVI. wieku, to była wojna domowa w Ko-  
ściele Chrystusowym. Dlaczego misye pozostają bez skutku?  
bośmy podzieleni!... A skąd płynie ten podział?... bo zamiast  
walkę naszą zwrócić przeciw złemu, przeciw grzechom, myśmy  
siły trawili na wzajemnej walce. I oto skutek!... Ośmdziesiąt  
towarzystw misyjnych jedno drugiemu zachodzi w drogę... a krajo-  
wiec błąka się wśród nas chrześcijan i nie wie, co jest prawdą,  
nie wie, czego się trzymać. Pamiętajmy! Nawrócenie pogan może  
być tylko przy pojednaniu się chrześcijan! Nasze denominacye  
to anachronizm! Sami wyczerpujemy własne nasze siły... Naj-  
lepsze płody literatury nie z naszego koła wyszły; dziś najwa-  
niejszą sprawą jest sprawa społeczna, ale ci, którzy ją prowa-  
dzą, nie mają w nas żadnej ufności... Hańba nam, że zadania,  
które przekazał Chrystus, myśmy do dziś, przez dziewiętnaście  
wieków, nie wypełnili!... a największa hańba, że my w sporach  
o formułki teologiczne zapominamy o najważniejszym zadaniu,  
o nakazie z nieba: „pokój na ziemi ludziom dobrej woli!“... Waż-  
nem także było wystąpienie pastora Wightmana. Przyznał, że  
„gdy protestantyzm zwrócił się do Biblii, jako do jedyne go źró-

dla prawdy, myślał, że zrobił — coś; tymczasem okazało się, że nie zrobił — nic, bo każdy począł tłumaczyć Biblię jak chciał. Skutek był najgorszy, bo kościoły, spierając się o drobnostki, zapomniały najgłówniejszych spraw. Trzeba się zwrócić z tej drogi, trzeba interesa denominacyonalne podporządkować pod główną sprawę chrześcijańską. Pora już zacząć tę sprawę, zbliżenie wielkie już jest, i chociaż o połączeniu się organicznem w tej chwili nie może być jeszcze mowy, to jednak trzeba wyzyskiwać wszelką ku temu sposobność“. Niema tego złego, coby na dobre nie wyszło. Wskutek właśnie owego rozdrobnienia się kościołów w Stanach Zjednoczonych z konieczności stało się ich zbliżenie się wzajemne. Przykład tego jawny w mieście Maine podał tenże pastor Wightman. Dwie sekty baptystów, kongregacyonalisci, metodyści i jeszcze parę drobnych sekt urządziły w tem mieście stały interdenominacyonalny komitet, w którym omawiają i stanowią o sprawach dotyczących ogółu mieszkańców bez różnicy wyznań. Istnieje on zaledwo od kilku lat, a skutki dodatnie widoczne. Im więcej rozwinie się idea ogólnego kościoła, tem prędzej przyjdzie do zlania się tych miejscowych kościołów. Dodatnie skutki tej zgody będą przykładem dla drugich — połączenie się kościołów niekatolickich w Stanach Zjednoczonych jest tylko kwestyą czasu, i to będzie przejściowym stanem do ogólnego połączenia się tamecznych chrześcijan.

Zwróćmy bowiem uwagę na to, jaki charakter to połączenie mieć musi. Jeżeli wyznają, że dozwolone każdemu szukanie prawdy okazało się błędem, doprowadziło bowiem do podziału, który ze swej strony przyniósł najgorsze skutki; jeżeli dziś nawołują się wzajemnie do połączenia; jeżeli chcą stworzyć jedność — to przecież nie na to, żeby na drugi dzień miał prawo ktoś tam powiedzieć: ja w to lub owo nie wierzę, a więc nie mogę być z wami — i znowu rozpoczął nową epokę podziałów. Charakterem więc owego kościoła interdenominacyonalnego musi być stałość jego zasad wyznaniowych. Prąd więc ów jednoczenia się denominacyj musi być z konieczności rzeczy zwrotem od scyentyzmu do dogmatyzmu w rzeczach religii. Oto pierwszy a zasadniczy krok, który ich zbliży do katolicyzmu w dziedzinie



teologii. Tu jeszcze raz muszę przypomnieć Europejczykom, iż nie mają prawa sądzić tamecznych stosunków miarą swych własnych. U nas są jeszcze wyznaniowe nieprzyjaźnie, wyniki z nierówności przysługujących im praw, a tam wszystkie wyznania mają też same prawa, też same swobody — jeżeli więc jedno wyznanie czuje się słabszem od drugiego, to tylko na siebie może narzekać i siebie tylko obwiniać. Wyznanie silniejsze nie pobudza słabszego do zawiści, lecz staje się dlań przykładem i rodzi chęć współzawodnictwa. To właśnie stanowisko ma Kościół katolicki w Stanach Zjednoczonych. Mogę przytoczyć cały szereg tego rodzaju ukazywań w stronę Kościoła katolickiego. Pastor Candlin przyznał mu największą stałość zasad. Pastor Rutt, tłumacząc się z zarzutu, który robią „Reformowanemu kościołowi“, że nie zaznacza swej odrębności, zawołał: „Przyznaję! bo zasadą naszego kościoła to reforma, a dziś jest dążenie do jedności... Patrzcie na Kościół katolicki, on jest jednolity i w tem jego potęga!“ — Pastor Schaff, anglikanin, dowodził, że może być jedność kościoła z zachowaniem denominacyj. „Patrzcie na Kościół katolicki, ile w nim zakonów, ile w nim rytuałów, ile kongregacyj zupełnie różnych celów, różnych organizacyj, a przecież to wszystko w jedności pod jedną jedyną głową — pod papieżem“. Pastor „Uczniów Chrystusa“, Owen, twierdził, że „jedną z największych sił katolicyzmu jest to, że wierni, wracając z kościoła do domu, widzą tam krucyfiks, widzą Matkę Bożą z Dzieciątkiem Jezus, słyszą dzwony kościoła, które na nich ciągle dzwonią“. Pastor tegoż wyznania, Moor, twierdził, że organizacya przyszłego kościoła połączy organizacye wszystkich teraźniejszych kościołów — on będzie episkopalnym, bo będzie miał biskupów; będzie prezbiterjalnym, bo w nim starsi będą mieli pierwszy głos; będzie kongregacyonalnym, bo i lud będzie miał wpływy... Oczywiście, że logika każe dodać, że biskupi będą mieli swego zwierzchnika — więc o jakim kościele on mówił?... Przyszło też i z Europy świadectwo dla katolików. Hrabia Bernstorf z Berlina wypowiedział najotwarciej, że prawa wyjątkowe nie tylko nie poniżyły stanowiska katolików, lecz przeciwnie, kościół ich urosł w potęgę.

Do połączenia się z Kościołem katolickim przywiódą niekatolików anglikanie. Wypowiedzieli to najotwarciej. Oni na tym kongresie stali najbliżej przy katolikach, a to, co o nich poza kongresem słyszałem, potwierdziło mi najzupełniej powzięte o nich przekonanie. Gdy biskup Dudley z Kentucky miał odczyt p. t.: „Chrystus jako postać historyczna“, byłem przekonany, że jest katolikiem, dopiero później dowiedziałem się prawdy. Gdyby pastor Richey, profesor seminaryum w Nowym Jorku, nie był zapowiedziany jako reprezentant anglikańskiego kościoła, byłbym aż do drugiej części jego odczytu w tymże samym błędzie. O pierwszych wiekach papieżstwa mówił jako o własnym kościele. Na wzór stawił stosunek Karola Wielkiego ze Stolicą Apostolską: „bo naród nie stoi na państwie lub kościele, lecz na kościele i na państwie razem“. Religia ma ogromną potęgę: „gdy Rzym upadł pod ręką barbarzyńców, czem powstał? — religią... bo Rzym musi być na wieki!... Komu naród angielski zawdzięcza swój rozwój? — kościołowi, bo kościół wyrobił naród angielski, a nie przeciwnie; bo tylko religia robi człowieka tem, czem on jest. Kościół i państwo muszą być w jedności, lub runie cała budowa narodu“. Wkońcu wypowiedział, że kościół anglikański wierzy w to, iż jest powołanym od Boga, by zagoił tę ranę, która rozdarła Kościół Chrystusowy. Pastor Schaff, ten, o którym wspominałem, iż pomimo groźby śmierci przybył na kongres, tak wołał: „połączmy się — nasz podział na sekty maści umysł niechrześcijan, nasze klótnie domowe gorszą katolików. Po co w małej gminie kilka kościołów, gdy jeden wystarczy i więcej zdziała. Zaprzestańmy zawiści wzajemnych, zapomnijmy o grzechach pojedynczych kościołów, a zliczmy ich zasługi“. Rozpoczął od Kościoła katolickiego długim wyliczeniem jego zasług; o żadnym innym tyle nie powiedział; a zaś do zasług własnego kościoła zaliczył to, iż z niego wyszli Pusey, Newmann, Manning, Keeble... „Kościół anglikański stoi najbliżej z Kościołem katolickim i będzie służył za spójnię...“

Takie to prądy i takie kierunki zaznaczyły się najjawniej dla tych, którzy w tym kongresie wzięli udział, lub których dobiegły miejscowe dzienniki. Ostrzegam, by tylko sprawozdaniom

amerykańskim wierzyć, bo prasa europejska, a szczególnie polska, popisała takie fałsze, że zaprawdę wstydzić się trzeba za taką bezsumienność. — Niebawem kongres ten rozciągnie swe wpływy na daleko większe obszary. Wszystkie odczyty, wszystkie przemówienia, cały przebieg tych pięćdziesięciu posiedzeń będą spisane i wydane w dwóch wielkich tomach. Książka ta pójdzie w świat, w najdalsze jego krańce. Gdy dotrze do ognisk protestantyzmu i judaizmu w Europie, to zapewne nie z jednej kazalnicy ich zborów polecą klątwy na głowy Candlina, Schaffa, Wightmana i innych; nie w jednej synagodze będzie wykletem imię Pereiry, Silbermanna, a nadewszystko Lyona i Hirscha... lecz jesteśmy przekonani, że będą i tacy, którzy ich śladem pójda i po całej ziemi odezwą się te same głosy pojednania się i powrotu do dawnej jedności. Do dziś protestant lub starozakonny, skoro z tytułu książki zauważył, że to pisane przez katolika lub chrześcijanina, odrzucał ją z niechęcią. „Pamiętniki kongresu“, w którym i jego wyznawcy brali udział, przeczyta z ciekawością... a skutek czytania w ręku Opatrzności... Już sam widok tych przeszło stu ludzi, wśród których było tylu pierwszorzędnej powagi; tych ludzi najrozmaitszych wyznań, wszelakich narodów, stojących obok siebie w ciągu dni kilkunastu w niezamąconej zgodzie i życzliwości, podających sobie dłonie do uścisku z serdecznem słowem: „jesteśmy dziećmi jednego Boga, jesteśmy bracia rodzeni“ — ten widok nie może zostać bez dodatniego wrażenia na każdego człowieka dobrej woli i prawego serca. A jeśli tę książkę odczyta z uwagą, to będzie musiał przyznać pierwszeństwo tym, którzy swe wyznanie podali w najlepszym systemie, w których nauce nie było sprzeczności, którzy ją stanowczo nazywali prawdą jedyną... odwaga i silna wiara porywają serca ludzi, a za sercem pójdzie i myśl. Ta książka pójdzie też i do świątyni niechrześcijańskich ludów, tych, które wołały, iż w zamęcie sporów sekciarskich nie wiedzą, gdzie szukać prawdy — w tej książce znajdą wskazówkę... Przecież nie u tych szukać prawdy, którzy sami sobie wołali: „hańba nam za nasze swary!“ — Ta księga pójdzie do muzułmanów, do jainistów, buddystów, szintoistów... nie ona ich nawróci! tak! lecz

poruszy umysł, poruszy pleśń na tych zastałych wodach, da przystęp świeżemu powietrzu... resztę dokona Opatrzność, dokona łaska Tego, którego modlitwę: „Ojcze nasz“, oni powtarzali codziennie. — A w jednym kole niechrześcijan powitają tę księgę radośnie i będzie tam czytana z najwyższą uwagą... w kole Bramo-Somay, tych chrześcijan dnia jutrzejszego. — Dziś, w obecnej chwili, doniosłość tego kongresu polega na tem, że on się odbył, że stał się fakt niebywały od wielu a wielu wieków, a nadto że odbył się w takiej zgodzie. Dawniejsze przed wiekami zgromadzenia międzywyznaniowe kończyły się większem niż poprzednio rozdrażnieniem przeciwników, a w tym kongresie było za ledwo parę fałszywych nut, zagłuszonych od razu olbrzymim chórem zgody i braterstwa. Jakiś dziwny nastrój religijnego charakteru panował nad tymi tysiącami przez cały ten czas, a doszedł najwyższego szczytu w dniu zamknięcia kongresu na ostatniej sesyi wieczorem.

W ciągu tego dnia największej doniosłości były odczyty rabina Hirsch'a, biskupa Keane'a, i pana Merwin-Marie-Snell — wszystkie na temat: „religia w przyszłości“. Ostatni prelegent wprawdzie katolik, lecz na kongresie nie należał do koła katolików i nie mógł należeć ze względu na swe przekonania. Odczyt jego był umieszczony w *The Open Court*, w piśmie nie katolickim, lecz ogólnoreligijnych dążeń. Rabin Hirsch w swoim odczycie zaznaczył najpierw, że ten kościół w przyszłości nie może mieć żadnych cech narodowościowych. Minęły czasy narodowych religij; „chrzest może być dany i w Gangesie i w Tybrze. Kościół powszechny musi mieć dar ognistych języków, on musi głosić swe prawdy w mowie każdego narodu. Główną podstawą tego kościoła nie będzie teologia, lecz poczucie Boga w sercu i sumieniu. Czy tych, którzy trzepali modlitwy a żyli nieprawo, chwalił wielki nauczyciel z Nazaretu? Czy dziesięcioro przykazań, czy kazanie na górze to teologia?... Uczynki i charakter a nie wyznanie wiary będą podstawą powszechnego kościoła ludzkości. „Cokolwiek uczynicie najmniejszemu z was w imię moje — oto zasada przewodnia przyszłej religii. Precz ze słowem Kaima: „zaim ja jest stróżem brata mojogo!“ Precz z po-

dwójną moralnością, jedną na dzień świąteczny i do kościoła, a drugą na dni powszednie i do biur bankowych! Hańba twierdzeniu ‚interes interesem‘ — co mu do kazania na górze. Religia, wedle nauki Jezusa, powinna przejąć wszystkie nasze stosunki życiowe. Azali Jezus uznawał różnicę między świeckiem a duchownem?... wszystko powinno być albo świętem, albo nie warte nazwy ludzkiej. Słuchajmy głosu proroka, który do nas woła: ‚omyjcie się, czystymi bądźcie‘... Czy będzie modlitwa w tej przyszłej religii? — tak! lecz tylko dodatkiem do życia czynu... Azali serce zawzięte może się modlić: ‚odpuść nam nasze winy jako i my odpuszczamy?‘... Czy może prosić o ‚chleb powszedni‘ ten, który go odmawia głodnemu? Czy ta modlitwa wielkiego mistrza z Nazaretu nie uczy wszystkich ludzi i po wszystkie wieki, że modlitwa ma być podniętą miłości bliźniego?... Czy będzie Biblia?... Taż sama co dziś, lecz głębiej, duchowo pojęta... Jak się ten kościół będzie nazywał?... Czyż Bóg swe imię objawił?... On rzekł: ‚Jam jest, którym jest‘... Ten przyszły kościół będzie kościół Boży! — Zakończył niezwykle piękną tradycją rabinów: „Gdy Jakób uciekał z domu rodziców i przyszedł na pole, gdzie noc miał spędzić, szukał wokoło kamienia, na którymby sposobnie mógł głowę ułożyć. I oto wszystkie kamienie poczęły doń wołać, bo każdy chciał usłużyć mężowi Bożemu. Bóg zrobił cud i wszystkie kamienie zlały się w jeden, a Jakób go Bogu poświęcił... Oh! niech wszystkie wyznania tak gorąco pragną służyć ludzkości... Bóg zrobi cud i połączy je z sobą!“...

Biskup Keane rozpoczął swą przemowę stawiając pytanie: czego nas ten kongres nauczył? „Oto rodzeni bracia rozsiani po całej ziemi od czasów wieży Babel zeszli się razem, podali sobie ręce; i kto z nas nie czuje w głębi serca swego, jakie to szczęście żyć w jedności i zgodzie? Roztrząsnęliśmy tyle religij i widzimy, że każdej dążnością jest zjednoczenie człowieka z Bogiem. Słyszeliśmy krzyk ze wszystkich narodów i wszystkich wieków, iż życie bez Boga nie warte nazwy życia. Słyszeliśmy, że sprawy społeczne tylko religia zdolną jest rozwiązać, a im więcej rozwija się państwo, tem więcej potrzebuje pomocy religii ku utrwaleniu swojego bytu. Parlament ten dowiódł nam,

że tylko monoteizm ma rację bytu, i że szczytem połączenia się ludzkości i Boga, to Wcielenie Jezusa Chrystusa. On jest punktem środkowym tej jedności i całych dziejów naszego rodu, On to wypowiedział w modlitwie swojej: „niech będą w jedności jako ja w Tobie!... Kościół, który On założył, jest ideałem społeczeństwa ludzkiego, ten Kościół to ciało Chrystusa... on obejmuje wszystkie dążności, wszystkie pożądania ducha ludzkiego. On wyrzekł, że Jego Kościół jest jedyny... Oto moja wiara na wieki!“...

Ostatniej myśli nie wypowiedział, bo po tem wszystkim, co przed nim już wypowiedzieli w tem zgromadzeniu katolicy, byłoby to zbyt cennym. A pamiętajmy nadto, że gdy jakaś, wedle naszych przekonań święta a wzniosła myśl lub dążność, sama już, bez naszego udziału, poczyna kiełkować w społeczeństwie, to lepiej jest często nie wskazywać na razie ostatniego jej wyniku i celu, lepiej pozostawić własnemu rozwojowi. Skuteczniej daleko, jeżeli ktoś, obcy nam, tę myśl wypowie. Wypowiedział ją właśnie Merwin-Marie-Snell. Wychodząc ze stanowiska ogólnochrześcijańskiego przy największem uwzględnieniu innych deistycznych religij, a mówiąc o przyszłej jedności religij nie tylko pod względem zasad, lecz i w ustroju społecznym, zawołał w te słowa: „ta chorągiew już była raz wzniesiona, możemy o niej mieć różne zdania, lecz ona przez długie wieki powiewała nad ludzkością. Oddajmy jej cześć! pochylmy przed nią głowy!... O ty! w białej szacie arcykapłanie wiekowej Romy! wcielenie marzeń naszych! ty niosłeś z pokoleń w pokolenia pochodnię miłości!... tyś był dziedzicem i stróżem wykwitnięcia i myśli plemienia Aryów i Semitów!... W twojej koronie potrójnej widzimy symbol jedności Żydów, chrześcijan i pogan! Cześć tobie królu pierwszego braterstwa wszech ludów, a cześć najwyższa temu Boskiemu Mistrzowi, który cię nauczył, który ci skronie koroną uwieńczył... Największe różnice rasowe, najbardziej różnorodne talenta i dążności mogą być połączonemi w jednej wielkiej organizacyi, bo one już były raz połączone w Kościele katolickim“...

Nadeszła chwila zamknięcia kongresu, jedna z najpiękniejszych, jakie do dzisiaj w życiu spotkałem. Dwie olbrzymie sale

Kolumba i Waszyngtona miały wspólną ścianę tak, że malmi drzwiczkami można było przejść z jednej trybuny na drugą. Na tę uroczystość były zajęte obie sale, a mówcy w każdej powtarzali swe przemowy. Do sali Kolumba mieli wstęp tylko członkowie kongresu, sala Waszyngtona była otwartą dla wszystkich. Pomimo osobnego biletu, zaledwie się mogłem docisnąć. Pierwszy rząd krzeseł na galeryi zajął olbrzymi chór śpiewaków, mężczyzn i kobiet. Wśród grzmotu oklasków weszli na trybunę reprezentanci wszystkich religij, w świątecznych strojach; hymn wzniosły kardynała Newmanna: „Och! światło ożywcze Niebios, prowadź nas z ciemności“, zabrzmiał z tysiąca piersi. Dr. Bonney otworzył posiedzenie i wezwał zamiejscowych przedstawicieli wyznań do krótkich pożegnalnych przemówień. Wychodzili więc z kolei — każdy przemawiał serdecznie, dziękując za gościnność, dziękując za naukę, jaką tu znalazł... niejednemu głos drżał ze wzruszenia. Arcykapłan szintoizmu, człowiek wiekowy, błogosławił zgromadzonych imieniem wszystkich bóstw swego narodu i żegnał tu na tej ziemi do zobaczenia się tam — w życiu przyszłym. Gdy wszyscy cudzoziemcy skończyli swe mowy, potężny chór rozbrzmiał w niebogłosey prześlicznym hymnem: „Alleluja! Alleluja!“ Nic w życiu piękniejszego nie słyszałem nad ten hymn Haendla. Potem żegnali się tuziemcy ze swoimi gośćmi z całego świata. Piękna była chwila, gdy znana nam staruszka, p. Howe, stanęła przy mównicy — całe zgromadzenie powstało na jej cześć — zaledwie mogła mówić, tak była wzruszona. Jeden z mówców podniósł zasługi d-ra Bonney, w którego myśli najpierw przed kilku laty powstał ten zamiar... Poczęto wołać, powiewać chustkami, staruszek stanął przy mównicy. Trzęsła mu się poważna broda, łzy w oczach stały, zaczął coś mówić: „To Bogu podobało się podać mi tę myśl, On ją urzeczywistnił“... usta mu drżały, głosu zabrakło — znowu go zakrzyczano, zagłuszono oklaskami. Również uczczono d-ra Barrows'a, który ten parlament zorganizował i przeprowadził...

Jeszcze raz na tej sesyi zabrał głos biskup Keane: „Gdy myśl tego kongresu powstała i wezwano katolików, a oni naradzali się z sobą w tej mierze... zapytywano wówczas: „azali

przyjdą?“ I któż miał stanąć na tej trybunie, jeżeli nie najstarszy Kościół? A gdy potem mówiono: „jeżeli katolicy przyjdą, to nikt nie przyjdzie!“ — naówczas katolicy powiedzieli: „choćbyśmy sami mieli tu stanąć, przyjdziemy!“ A teraz patrzcie! czy nie stoją nam w oczach łzy, że oto przyszła chwila, gdy znowu się rozejść musimy!?. Oh! módlmy się, módlmy się do Boga gorąco, by nas połączył na zawsze! Przecież sam Chrystus modlił się za nas, byśmy w jedności zostali... Módlmy się, módlmy! wołajmy do Boga: „Przyjdź światło ożywcze z Niebios! wywiedź nas z ciemności! wywiedź z obłądu, wprowadź do pełni światła!“...

Ostatni głos zabrał dr. Barrows; przemowę swoją skończył modlitwą: „Bogu najwyższemu niech będzie chwała i cześć za dokonanie tej sprawy! Niech mojem ostatniem słowem w tym parlamencie będzie imię Tego, do którego wszystkie nasze myśli i chęci winny być zwrócone! O niech na wieki będzie uwielbiony Jezus Chrystus, Zbawiciel nasz!“

Ostatnia chwila nadeszła. Dr. Bonney uderzył młotkiem w mównicę i wyrzekł uroczystym głosem: „Chwała bądź Bogu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli“. „Amen“, odrzekło zgromadzenie. „Zakończmy nasz parlament modlitwą! — ogólną modlitwę będzie prowadził rabin Hirsch“. Całe zgromadzenie powstało, rabin stanął przy mównicy, złożył ręce do modlitwy i począł: „Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiach“. Kilka tysięcy głosów powtarzało za nim słowa modlitwy Pańskiej. Po nim stanął biskup Keane, wznosił ręce ku niebu i modlił się, błogosławiąc zgromadzenie, prosząc o łaskę, o światło Boże dla wszystkich. — Późno w noc skończyło się posiedzenie, tłum powoli wypływał z sali. Na organach zabrzmiał tryumfalny, narodowy marsz: „Cześć ci Ameryko! cześć!“ Nikt nie śpiewał.. jakiś dziwny nastrój tęsknoty, rozrzewnienia, podniesienia duchowego panował nad tym tłumem.

\* \* \*

Oto jakie kierunki zaznaczyły się w tem zgromadzeniu wszystkich religij z całego świata. Oto w jaką stronę zwrócił się duch ludzki tam, na dalekim Zachodzie... Ledwie okiem doj-



rzec, gdzieś na horyzoncie jaśniejse świetlny punkt! Ku niemu się zwracają oczy i serca tych, wśród których już ozwał się głos starca: „Ślepym jest ten, który nie widzi, że oto zbliża się czas i blizką jest doba, gdy wcieli się w życie przepowiednia naszego Zbawcy o jednym pasterzu i jednej owczarni“.

Tam na tej ziemi wolności wiary, wolności myśli ludzkiej najpierw wybije wielka godzina dziejów na zegarze wieków, poruszanych ręką wszechmocnego Stwórcy. Tam dla tych ludzi ona wybije najpierw, bo oni chcą tego, pożądamy gorąco, i choć jeszcze wielu z nich błędnie wodzi okiem wokoło... toć dla pięciu sprawiedliwych Bóg chciał Sodomie przebaczyć i dać czas do poprawy... a tam przecie miliony prawych Jego wyznawców wołają za siebie i za innych braci, wołają w niebogłosość: „Przyjdź królestwo Twoje, bądź wola Twoja!“... a błogosławi im i te wołania popiera, podnieca głos tego, któremu Bóg zwierzył duchowe rządy świata: „Naprzód katolicy Amerykanie! wcięż naprzód! z Ewangelią w jednej ręce, a konstytucją Stanów Zjednoczonych w drugiej“... a wśród szeregów tej karnej i jak nurty olbrzymich rzek tej ziemi, niezem niepowstrzymanej armii, brzmi głos jednego z ich wodzów: „Pracujmy z całych sił, zasady wiary naszej wcielmy w naszego życia wszystkie a wszystkie stosunki, a staniem na czele ludzkości!... znękaną zwątpieniem, łaknącą prawdy Bożej wwieziemy do świątyni, nad bramą której będzie świecił napis: Kościół katolicki!“..... Amen...

*Nota autora.* Cały ten opis skreślony wedle własnych notat, spisanych w sali posiedzeń i wedle sprawozdań miejscowych dzienników, którym wszyscy prelegenci, natychmiast po odczycie oddawali swe skrypta do przejrzenia.



393444

20